

PISMA
MARCINA MOLSKEGO

Z POŚMIERTNYCH RĘKOPISMÓW

ZEBRAŁ

Wiktoryn Radliński.

TOM II.

WARSZAWA.

NAKŁADEM WYDAWCY.

w Drukarni J. Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście N. 415.

1856.

PISMA

MARCINA MOJSKIEGO

W ODRĘKACH KRAJOWYCH

1855

WARSZAWA

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby
egzemplarzy.

w Warszawie d. 16 (28) Kwietnia 1855 roku.

Starszy Cenzor,

F. Sobieszczański.

WARSZAWA

KRAJOWY KURJER

w Drukarni J. Zawadzkiego, Kraszewskiego (dawnej) Nr. 11.

1855

SPIS PRZEDMIOTOW w TOMIE 2-im ZAWARTYCH.

	<i>Sron.</i>
Do W. Franciszka Dybek doktora.....	1, 89, 266
— — Joanny Zdanowicz	3
— JW. Komandora Wincentego Modzelewskiego	5, 91, 146
— W. Ignacego Baranowskiego Sę. Tryb	7
— — Józefa Czekierskiego doktora. 9, 121, 200, 273,	297
— — Jana Drzewieckiego	11
— JW. Senatora, Kasztelana Węgleńskiego	12, 250
— JW. Referendarzowej Stanu Woydziny	15
— W. Lucy Dahlén.....	17
O placu po śmierci Leosi.....	20
Do JW. Sędziego Bieńkowskiego 22, 88, 103, 116, 119,	285
— W. Michała Chelkowskiego.....	23
— — Grefkowca.....	25
— — Węckiego.....	26
— W. JX Cybulskiego.....	28, 63
— — Barankiewicza Assessora.....	30
— — Kochanowskiego	32
— — Neybaura.....	33
— — Jakóba Libor	34
— — Krynickiego.....	35
— — Półkowskiego	37, 282
— — Adama Rozena	38
— — Tomasza Uzdowskiego.....	39
— — Lesła Budowniczego.....	41
Podziękowanie za tabakierkę.....	43
Do JO. K. Maxymiljana Jabłonowskiego.....	44, 188
— — K. Edwarda Lubomirskiego	46, 82
— JW. Wawrzeckiego	47
— — Prezesa Wydziału II	48
— W. Grabskiego.....	49
— — Sędziego Benedykta H * * *	50
— — Regenta Truszczyńskiego.....	51, 87
Pan Franciszek do pana Antoniego.....	52
Do JW. Prezesa Rębowskiego.....	55, 258
— W. Alexandra Engelke profesora prawa	57
— — Pułkownika Wasilewskiego	58
— — Wołowskiego Mecenasa.....	61
— JW. Węgleńskiego Sędziego T. N. I. K. P.....	65

Do W. Majora Miroszewskiego.....	66,	129
— Tekli Hoffmann.....		68
— W. JX. Jakóba Jendrzewicza.....		70
Podziękowanie.....		71
Wymówienie się od objadu w Natolinie.....		72
Do S. K i A D.....		73
— Tomasza Dydyńskiego.....		75
— J. K. Iz. Raczyńskiego Arcyb. Gnieź. 76, 92, 101,		107
Do W. Bobrowskiego.....		79
— J. D.....		80
— W. Adama Broniec.....		83
— Pewnej drukarni.....		84
— JW. Fergisa.....		90
— W. Wójtowicza.....	91,	273
— Sztambucha P. Chłapowskiej.....		95
Ojciec do Córki.....	95, 178, 180, 181, 182,	183
Do JW. Kantorbergo Tymowskiego.....		97
Do * * *.....	100, 190, 221, 226, 269, 286, 287,	295
Odpowiedź w Piątek.....		103
Hasło.....		104
Pająk (<i>bajka</i>).....		104
Żaba (<i>bajka</i>).....		105
Do Magdaleny.....		106
— W. JX. Szczepana Sawickiego.....		109
Gospodarz do Lusi kucharki.....	111,	114
Do JW. Szczepana Holtowczyca Bis. San.		123
— — Stanis. Węgrzeckiego Sędz. Ap. Kr. Pol.	126,	128
— Mikołaja Geryca.....	131, 134, 137,	140
— Andrzeja Sokołowskiego.....	142,	144
— Wilczyńskiej.....		148
— JW. Andrzeja Wójtowicza Bis. Kalis.....		150
— W. Andrzeja Piotrowskiego pułkownika.....		152
— Andrzeja Z * * *.....		153
— Alexandry Z * * *.....		155
— W. Józefa Leśkiewicza.....		157
— Basi M * * *.....	161,	274
— Kościewskiej.....	163, 265, 281, 295,	302
— JW. Xawerego Lewińskiego Prezesa.....	164,	167
— Xawerego Kosseckiego.....		168
— JW. Mikołaja Okołowicz Sędz. Appel.....		169
— — R. S. Karola Woydy Prez. M. Warszawy.	171,	175
— W. Karola Wierzbolowicza.....	173,	263

Do Dominika Krzywoszewskiego.....	177
— JO. K. Jabłonowskiej.....	186, 189, 222
— W Chiliczowskiego.....	193, 195
— — Ignacego Fijałkowskiego doktora.....	197
— Wojciecha Wasiutyńskiego.....	199
— W. Sekretarza Jeneralnego Morawskiego....	202, 254
— — Szwejkowskiego.....	203
— Józefy Grudzińskiej.....	203
— Komornika Roszewskiego.....	204
— Józefa Mędrzeckiego.....	205
— JW. U. K. M.....	206
— Marcina Wągrowskiego.....	207
Powinszowania.....	208, 251, 252, 275
Do JW. Kajetana Kozłowskiego.....	209
— W. Kazimierza Głiszczyńskiego.....	210
— — Michała Prusaka.....	211
— — Kujawskiego.....	212
— — Ludwika Osińskiego.....	213
— — K***.....	214
— JW. Lanckorońskiego.....	215
— W. Floryana Wydźgi.....	216
— — Teodora Czempńskiego.....	217
— — Jakóba Kubickiego.....	218
— JW. Czarneckiego Senatora Kasztelana.....	219
— — Walentego Sobolewskiego.....	224
— W. Józefa Elsnera.....	227
— — Kulpińskiego Józefa, doktora.....	228
— W. Xawerego Kiedrzyńskiego.....	233, 292
— Wacława Kwiatkowskiego.....	235
— Michała Modzelewskiego.....	237
— W. Piotra Jarozewskiego.....	239
— Heleny N***.....	241
— JW. Hr. Stanisława Potockiego.....	243, 244, 305
— — Alexandry Wojew. Potockiej.....	245
— JO. K. Lubomirskiej.....	246
— JW. Kazimierza Raczyńskiego.....	248
— W. M. Lubowidzkiego.....	253, 255
— Justyny Wolańskiej.....	257
— Kacpra Olszewskiego.....	260
— JW. Stanisława Hr. Grabowskiego.....	262
— Mianowskiego.....	268
— JW. Dominika Borakowskiego.....	270, 297

Do W. Kazimierza Wichlińskiego.....	271, 289,	303
— Józefiny Gutakowskiej.....		277
— JW. Ignacego Plichty.....		278
— — Tabęckiego.....		279
— Pelagii Jaroszewskiej.....		280
— W. Korytowskiego Pułkownika.....		283
— JW. Tomasz Ostaszewskiego.....		284
— W. JX. Kajetana Kamińskiego.....		288
— Tekli Kowalewskiej.....		290
— JW. Salomei Wielchórskiej.....	291,	296
— Honorasi.....		298
— W. Józefa Willerta.....		300
— — Katarzyny Vidal.....		306
— JP. Gabryeli Dew * * * *.....		307

SPROSTOWANIE.

<i>stron.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
94	— 9	wyżuty	wyżuty
131	— 9	trzech	trzech
158	— 21	Ghauvot	Chauvot
215	— 6	posełem	posełam
230	— 21	Zarządem	Za rządem
232	— 11	pojmiij	pomnij
257	— 8	cenii	cenie
286	— 4	piewszym	pierwszym

DO

FRĄNCISZKA DYBEK

Doktora i Profesora Sztuki Lekarskiej

d. 27 Lipca 1820 r.

Od godzin pięćdziesiąt pięciu,
Krwotoku nie miałem w nocy,
Twojej nauce — objęciu —
I twój winienem pomocy.

Zły krwotok na stare lata;
Żartuję z mixtur lekarza,
Biegły uczeń Hippokrata,
Cofnął krok mój od cmentarza.

Jeżeli pragniesz być zdrowy,
 Rzekł mi — ten Eskulap nowy:
 Każdy napój mijaj zdala,
 I pokarm — co krew zapala.

Przepisał kwasek Hallera,
 Zrumieniony malin sokiem;
 Znikła słabość — przyszła cera,
 I rozstałem się z krwotokiem.

Proszę teraz za Marcinem,
 Niech się zwolna krzepi winem;
 Bóg dał wszystko do użytku,
 A natura broni zbytku.

DO

JOANNY ZDANOWICZ

od Egerów małżonków

d. 8 Września 1819 r.

Joalko! czytaj te wiersze, —
Jest w nich wyznanie najszczerze,
Że ciebie po stracie mamy,
Jak własną córkę kochamy.
Serce nasze temu wierzy,
Że Bóg — w smutnej dla nas chwili,
Wysłuchał twoich pacierzy,
Bo wrócił zdrowie Emili.
Nad jej kolebką śmierć stała,
Znikła już nadzieja cała,

Ukłękłaś—i w godzin kilka,
 Przyszła do siebie Emilka.
 Dowiedział to Września dzień drugi,
 Że niewinność ma zasługi;
 Przez własne serca natchnienie,
 Wyprosiła uzdrowienie.
 Luba Joalka — w szóstej życia wiosnie,
 Niech na pociechę Ojca swego rośnie.

DO

JW. KOMANDORA

WINCENTEGO MODZELEWSKIEGO.

Niech mi pan Komandor powie:
 W jakim stanie jego zdrowie?
 Czyli ponczem — Hirschwelt stary,
 Wypędził ból i katary?
 Czyli z Bieniędzickiej włości —
 Przyszły konie od Jójmości?
 Wielką zrobiłaby psotę,
 Bo któż wyjeżdża w Sobotę?
 Pora dżysta i pochmurna,
 Jest pod rozkazem Saturna. (1)
 Chrześcijanin dzień niedzieli, (2)
 Z Bogiem — z przyjaciółmi dzieli.

(1) Sobota — dies Saturni; (2) Niedziela — dies Solis;

Feralny jest Poniedziałek,
 Tak powiada pan marszałek;
 Powieść starych ma zasady,
 Trzeba słuchać jego rady.
 Dzień — święcony księżycowi, ⁽¹⁾
 Wszystkich podróz zastanowi.
 Wtorek — jest to dzień Marsowy, ⁽²⁾
 Niebezpieczny — i niezdrowy;
 Takie mieli przekonanie,
 Władzący światem Rzymianie.
 Środą — Merkuryusz rządzi, ⁽³⁾
 Kto w tym dniu jedzie — zabłądzi.
 W Czwartek — jako w dzień Jowisza, ⁽⁴⁾
 Nierzuć lubego zacisza;
 Tego boga dzielne ramie,
 Koło przy rogatkach złamie.
 Dotąd radziłem jak przyjaciel szczery,
 Ale że Piątek — jest święto Wenery, ⁽⁵⁾
 W której usługach tyleś strawił nocy,
 Niechaj Ci boskiej udziela pomocy.

⁽¹⁾ Poniedziałek — dies Lunae, ⁽²⁾ Wtorek — dies Martis, ⁽³⁾ Środa — dies Mercuris, ⁽⁴⁾ Czwartek — dies Jovis, ⁽⁵⁾ Piątek — dies Veneris.

DO

JW. IGNACEGO BARANOWSKIEGO

Sędziego Trybunału Województwa Lubelskiego

Członka Towarzystwa Przyjaciół nauk

d. 27 Listopada 1820 r.

Bliski sercem — przedzielon Wisłą od Lublina,
Przyjmij Sędzio Ignacy — za wiersz od Marcina,
Któryś w złym zdrowia jest stanie,
Szczerze wdzięczności wyznanie.
Twój słodki rym — jak gdyby niesiony balonem,
W rannéj stanął godzinie z moim wraz Patronem.
Nad wszystko — co mi przyniósł w dzień swój Bi-
[skup Święty,
Wiązarkiem twojéj muzy zostałem przejęty.

Ten chwalił serce — inni myśli twoje,
 Ja umiem cenić oboje.
 Lecz pochwał przyjąć nie mogę,
 Bo są nad moje zalety,
 I wziąłem je za przestrozę,
 Jak pisać mają poety.

A jeżeli sobie kiedy wspomnisz o mnie,
 Do przyjaciela odezwij się skromnie;

Żebyś słodyczą wierszyka,
 Wzburzywszy żółć zazdrośnika,
 Niebył w potrzebie walczyć za Marcina,
 Z bękartami Apollina.

Niech Baranowski Ignacy,—
 I kto z smakiem łączy cnotę,
 Dadzą poklask mojej pracy,
 Mniejsza — o drobną hołotę.

DO

PROFESSORA I DOKTORA

JÓZEFA CZEKIERSKIEGO.

Już bliski byłem gościnnego domu —
 Skąd nie jest wolno powrócić nikomu;
 Już wieku mego upadał gmach stary,
 Doczekiwałem ostatniej z ust pary,
 Przez którą dusza ulata —
 Za granice tego świata.

Pot w zimnych kroplach występował czołem,
 Puls zmienny, język stawający kołem —
 Zrozumiałego nie wydawał tonu,
 Niepamiętane przyjaciół imiona,
 Były to wczesne znamiona —
 Wróżące mi pewność skonu.

Duch mój w nieznanéj oddychalby strefie,
 Lecz w chwili — kiedy gasło dni mych słońce,
 Bóg w przyjacielu — Czekijskim Józefie,
 Dzielnego dał mi obrońce.
 Baba — straszniejsza nad hydrę
 Zbrojna w kosę i klepsydrę,
 Czatując w nocy za drzwiami,
 Uciekła przed lekarstwami.

Czekijski! — pierwszą władzę mojej ręki,
 I pierwszą zdolność odrętwionej głowy,
 Przeznaczam tobie na dzięki,
 Z twego daru będąc zdrowy.

Nie życzę — lecz kto będzie w tymże co ja stanie,
 Daje mu własną przestrogę,
 Niech w sztuce Czekijskiego złoży zaufanie,
 A za skutek — ręczyć mogę.

DO

JANA DRZEWIECKIEGO.

Wczoraj trafem w ranniej porze,
 Około ósmej godziny,
 Weszło na moje podwórze —
 Sześciu młokosów — z drzewieckich rodziny.
 Chcę gwałtu dociec — przez różne pytania,
 Pokazało się z badania:
 Że ich sprowadzono w zimie,
 I ród domu tak wywodzą:
 Że drzewieckich noszą imie,
 Z matki — sosnoskiej się rodzą.
 Dałem więc dla imienników,
 W drwalni wygodną kwaterę;
 Przez te czternaście wierszyków,
 Przyjmij Janie dzięki szczere.

DO

JW. SENATORA KASZTELANA

WĘGLEŃSKIEGO

d. 18 Maja 1819 r.

Kasztelanie Dobrodzieju!
 Usłużyć komu w potrzebie,—
 Jest w serc dobrych przywileju;
 Udaję się więc do ciebie.

Pamiętaj Panie łaskawy,
 O Marcinie Półkowniku;
 Który notę — w niej treść sprawy,
 Na twoim złożył stoliku.

Niech ją przy fajce rozważy —
 Godny Minister Przychodów,
 Nikt się przed nim nie poważy —
 Krętych używać wywodów.

Kassa zapłacić gotowa,
 Idzie tylko o dwa słowa: —
 „Jan Węgleński“ — spraw to Panie,
 W lepszym zaraz byłbym stanie.

W katedrze Świętego Jana —
 Podniósłszy głos mój do Pana,
 Za Ministrem tak Mu powiem:
 „Opiekuj się Jego zdrowiem,“

Niech rumatyzm z Jego ręki,
 Przenosi się w członki cudze,
 Niech próżniak cierpi te męki,
 Lecz On oddał się usłudze.

Niechaj się Regent w Londynie,
 Na ból w prawej ręce skarży,
 Ma on pełne złota skrzynie,
 I doświadczonych lekarzy.
 Wreszcie cóż robi? — podpisze budżety,
 Całe poświęca życie dla kobiety.

Ale z niebianów może ktoś odpowie:
 „Znamy pracownego męża,
 — Lecz niema względu na zdrowie,
 Praca bez granic zbyt umysł natęża.
 Ciągłe w biórze —
 Jest przy piórze;
 A któż mu zdrowie opłaci,
 Gdy je na urzędzie straci;
 Za zbyt ni zdrowiem szafunek,
 Czeka go ścisły rachunek.“

(Bogę pobył Króla rozciąć panieństwem)
 (Dobrowolnie błonardę uacił balon światem)
 — A gdy opierał się — czemśby Polacy —
 (Wznowił równy z sobą sobie pracy)
 (Ile bal wzięło rzeźni — a jak żałoby winiona)
 (Wskazywał nie wprost — kto jąleń miłna)

DO

JW. REFERENDARZOWÉJ STANU

W O Y D Z I N Y

GOSPODYNI BALU

dnia 11 Października 1816 r.

Naczelnik miasta Referendarz Stanu,
 Daje bal naszemu Panu.
 Rzadko się miastu zdarzało i zdarza —
 Szczęście — fetować Króla i Cesarza.
 Paryż z Londynem dostąpił téj sławy,
 Dziś ten los spotka mieszkańców Warszawy.
 Będą pisać o tym czynie,
 I w Hamburgu i w Berlinie.
 Wypiszą artykuł długi:
 Że Wojda Referendarz — mąż pełen zasługi.

Chcąc pobyt Króla uczynić pamiętnym,
Dobrodziejstwa Monarchy uczcił balem świetnym.

A gdy opiszą Niemcy, — czemużby Polacy —
Niemogli równiej zadać sobie pracy.

Ale bal widzieć trzeba, — a jak każdy mniema,
Nikogo tam nie wpuszczą — kto biletu niema.

W O T D Z I N Y

WYDZIAŁ

1843

Wydawnictwo
Księgarnia
Wrocław
1843

DO

ŁUCYI DAHLEN

z podziękowaniem za gąskę

d. 13 Grudnia 1819 r.

Dla Łusi serce Marcina,
Dozgonne ma obowiązki,
Codzień mu się przypomina,
Wiązarek z tuczonyj gąski.

Nieboszka gęś — młoda, biała,
Wiele pięknych zalet miała;
Podług folwarcznej kroniki,
Wydały ją Komorniki: (1)

(1) Komorniki — wieś będąca własnością Łucyi Dahlen.

W tej wsi brała wychowanie,
 Pasła się owsa wyborem,
 Zapewnić nie jestem w stanie —
 Czyli się znała z gąsiorem.

Już po śmierci przysła do mnie,
 Za rozkazem pani domu;
 Postać jej opiszę skromnie,
 Bo nie jest tajną nikomu.

Podług kucharza słownego wyvodu:
 Była to gąska dorodna,
 Dobrego chowu — i przedniego rodu,
 Z łabędziem łączyć się godna.

Gdy ją na rożen wsadzono,
 A płomień rozgrzał jej łono,
 Ileż smaku z siebie dało?
 Rozpalonej gąski ciało.

Mnie pierś wypadła podziałem,
 W niej znaków zimy szukałem:
 Zima będzie ostra, mroźna,
 Dla nieczułych bardzo groźna.

Kto nie kocha grzecznej Łusi,
 Dobrej matki, — dobrej żony,

Taki w Styczniu zmarznąć musi,
A zmarzłego, — zjedzą wrony.

Goszczących mrozem nie straszę;
Dla zaczęj obywatelki —
Nieostygną serca nasze;

Wypijmy za jój zdrowie kielich do kropelki.

O placku po śmierci Leosi.

Anielko! — jakaż chciwość Cię napadła?

Zapiszę to do sztambucha;

Czego nieboszka Leosia nie jadła,

Tyś wpakowała do brzucha.

Mama z córeczką pomagając sobie,

Częstowały się na Bębnowskiej grobie.

Czyjéjż roboty był ten placek sławny?

Gniótl go własnymi rękami —

Kacper Olszewski — Zosi amant dawny,

I przesypał rodzenkami.

Gdy chora Bogu oddawała duszę,

A Kacper z plackiem nadchodzi,

Rzekła: — ja z światem pożegnać się muszę,

Mnie się placka jeść nie godzi;

Zanieś go pannie Anieli,

Niechaj się z mamą podzieli.

Przyszedł Olszewski z żalną nowiną,

Doniósł:—że niemasz Leosi;

Krzyknęli wszyscy, — lzy rzęsiste płyną,

Serce z żalu pęka Zosi.

Płacze, choć dawno wiedziała —

Że jej siostra umrzeć miała.

Ale pomimo te szloch —

Bierze czepek i pończochy;

Na ten pogrzeb okazały,

Daje jej szlafroczek biały,

I z czulszém coraz westchnieniem—

Garniruje go ptifeniem.

Lecz jeden z najmłodszych braci,

Męskiego serca nie traci;

Nie roniąc łez nad życiem siostry swojej zgaslém,

Bierze nóż, a urznąwszy sztukę chleba z masłem—

Gdy cała płacze gromada,

Spokojnie sobie zajada.

Męstwo Macieja wszystkim dodało odwagi,

Placek ręką Jójmości okropne wziął plagi.

Mama i córka przy żalnej minie,

Za duszę zmarłej—zjadły go w godzinie.

Dla Marcinka mego wnuczka,

Dostała się także sztuczka.

Ja — od placka, od żalów daremnych daleki,

Rzekłem: Boże! niech z Tobą spoczywa na wieki.

Przyrodzi Olaszowski z kolosną mową
 Dostał — że niemał Lroni
 Krzyknął wstąpił — lry rzezię plynę
 Serce z talu pęka Noz
 Placze, choć dawno wiedział —
 Że jej siostro umrzeć miała
 Ale pomimo to złożył —

DO

JW. SĘDZIEGO BIEŃKOWSKIEGO.

Moja córka Honorata,
 Przenosi nad szumną wrzawę,
 Nad redutę, nad zgiełk świata,
 Zgodniejszą z sercem zabawę.

Rzecz której pragnie — jest z siebie zbyt mała,
 Ażeby sobie odmówić jej miała.

Chce szczerze dzielić z swęj strony —

Bal — ubóstwu poświęcony.

A dobre chęci zależą od Pana,

Gdy przyślesz bilet ze sklepu Czabana.

A zdrowie ojca w lepszym będzie stanie,

Jeśli się córki chęciom zadość stanie.

W życiu potrzebna jest wzdolka,
 Nie myśl o bogactwym losie,
 Szły majątkiem przyjaźni,
 Dla bezpieczeństwa namy w nosie.
 Jesteś mądrym, mójśna diewczyna —
 Niech twa szczęście przez cępcę — jak znow.

DO

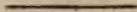
MICHAŁA CHEŁKOWSKIEGO.

Mości Sędzio Szambelanie!
 W dobrym zdrowia jesteś stanie,
 Przytém, — na fortuny kole—
 Szczęśliwą obracasz dole.
 Jeszcze nieuszła lat pora,
 Mić de Lambis successora,
 Zawsze bezprzytomny traci,
 Rachując na wdzięczność braci.
 A syn—lub córka twego serca bliska,
 Jest przywiązaną z czucia—nie z nazwiska.
 Jeżeli Chelkowski Michał,
 Za majątkiem będzie wzdychał,
 I niepomyśli o synie,
 W pamięci przyjaciół zginie.

W życiu potrzebną jest współka,
 Nie myśl o bogatym losie,
 Zbyt majątna przyjaciółka,
 Ma hiszpańskie muchy w nosie.

Jesteś majątnym, moralna dziewczyna—
 Zrobi twe szczęście: przez córkę—lub syna.

WICHAŁA CHEŁKOWSKIEGO



Mości Sędzio Szambelan!
 W dobrym zdaniu jesteś stanie,
 Przyjmiemy — na fortuny kula —
 Szczęśliwym obywatel dule,
 Iż nasz niemiła jest pora,
 Miec się i tamże sukcesora,
 Zawsze bezpartyjny i szlachetny,
 Hasłać na wdzięczność braci,
 A syn — jak córka twoja biega,
 I jest przysiężany i cnotliwy — nie i dawkę,
 Jesteś Chełkowski Michał,
 No majestatu będzie w zdybał,
 I usposybił o spnie,
 W panie przyjaciół rajne

DO

GREFKOWICZA PISARZA.

Datuje się przyjaźń nasza—
Od przyjaciela Tomasza.
Minister ten już nie żyje,
Lecz przysłowie nie umiera:
Jedna ręka drugą myje,
Na nodze — noga się wspiera.

Panie Pisarzu! Marcin ma sprawę z Ordonem,
Winien Marcin, — lecz procent z góry jest płaconém.
A Król Polski zaręczył: — gdzie jest hipoteka,
Niech do pewnego czasu pan wierzyciel czeka.

DO

WĘCKIEGO.

Panie Węcki typografie!
Dwóch księgarni przełożony,
Przez kogo do ciebie trafie?
Mamże oto prosić żony;
Ażebyś za jej ukazem,
Spieszył się z Wiednia obrazem,
Żeby się na to uwzięła,
Dopóki nie skończysz dzieła.
Mospanie Węcki — po takim wyroku,
Czy obraz Wiednia wytłoczysz w tym roku?
Chcę na piśmie odpowiedzi,
Ażeby wiedzieli o tém —
Przyjaciele i sąsiedzi,
Że niechęć — twym jest przymiotem.

W takim przypadku — pójdę z moim dziełem,
Zrobić umowę z Kornem Bogumiłem.

A na zemstę — dodam jeszcze:

Iż ten wiersz w dziełku umieszczę.

W takim przypadku — pójść z moim dziełem
 Xrabie umowy z Karczem Hogumiam
 A nie remisz — ludam jezuz
 I ten wiecz w dziele umieszac

DO

KSIEDZA CYBULSKIEGO.

Trzymam z doktorem Unrugiem,
 Kaznodzieją z Mohilowa:
 Że obietnica jest długiem,
 Iż trzeba dotrzymać słowa.

Ręka pisze na papierze,
 A język słownie przyrzeka;
 Co się czyni w dobrej wierze,
 Obowiązuje człowieka.

Znałem zacnego kapłana:
 Cybulskiego Izydora,
 Co komu przyrzekł od rana,
 Dotrzymał tegoż wieczora.

Miał mi zrobić z sztychów nowych,
 Przed czterema miesiącami,
 Sto biletów wizytowych;
 Niewidać go z biletami.

Czy wyjechał na Pokucie,
 I bawi w Stanisławowie,
 Albo siedzi na pokucie,
 Że się nie uścił w słowie.

Czy ważne ma obowiązki,
 O których dzień i noc radzi;
 Albo poszedł na Powązki,
 Gdzie nieboszczyków prowadzi.

Jeśli te wnioski nie płonne,
 Jeśli się przeniósł do nieba,
 Dałbym talara na dzwonne,
 Bo duszę ratować trzeba.

De profundis—śpiewać każe,
 Niech Bóg winy jego zmaże,
 A jeśli żyje, — Te Deum,
 Salvum fac amicum meum.

Miał mi zrobić z satychów nowy,
 Prąd estetyczna mianem,
 Sto dyktów wzywających,
 Niewiadę go z dyktami.
 Czy wyjechał na Polnoc,
 I bawi w Stanisławowie,
 Albo siedzi na połacie.

DO

BARANKIEWICZA ASSESSORA.

Tylem razy słyshał o tém:

Że pot przechodzi przez pory,

Że się zarażają potem,

Jak utrzymują doktory.

Ja przez zmianę naszych kapeluszy,

Ducha kodexu poczułem w mój duszy.

Rasyn i Wolter, Horacy, Wirgili,

Bez powabu dla mnie byli.

Wstawałem w ciągu tygodnia —

Procedurę czytać do dnia.

Był to wniosek bardzo czysty,

Żem wziął kapelusz Jurysty.

Tak się stało, pomyłką przeszedł do mój głowy—

Kapelusz — który nosił Assessor Sądowy.

Lecz mój zapal stał się niczém,
 Niemam daru być prawnikiem,
 Nie tak jest z Barankiewiczem,
 Przemówił bogów językiem;
 Piękny okazał początek,
 Przez gładkich wierszy dziesiątek.

KOCHAŃCOWICZ

Xalocconych bafów kmitnia
 Niechwała być u Pank
 Jest to cęka dla mnie kłosa
 I polna nagłów polna
 Że naprzeciwko zegara
 Czekad być u Thoma
 A kto przed tęczą zawieszony
 Na gospodarza wzywaniem
 Tama była po objęcie
 Ifo nie bedkiem czekad za tym
 A na kłosa sprząda gubę
 Cęga dopadła — nie dala
 Zaradki tego kłosa

Niech mi się wiesz, że nie mam
 Żadnego innego powodu
 Że tak jest z tymi ludźmi
 Iż gdy ostatek powstanie
 Toż się stanie, wiesz, że nie mam

DO

BARA KOCHANOWSKIEGO.

Zabłoconych butów zmiana,
 Niedozwala być u Pana.
 Jest to ciężka dla mnie kara,
 I pełna nudów pokuta,
 Że naprzeciwno zegara,
 Czekać będę u Thuguta.
 A kto przed trzecią zawiedzie,
 Za gospodarza wezwaniem;
 Temu łyżka po objedzie,
 Bo nie będziem czekać za niém.

DO
NEYBAURA.

Spinkę odsyłam ci panie,
Która z twojej wyszła ręki,
Użyć jej nie jestem w stanie,
Lecz łączę najszczerze dzięki.

Wyznaję ci — że ta spinka,
Wymknęła się razy kilka;
Jeśli potrzeba przysięgi,
Zbrudziła mi cztery wstęgi.

Często zapinać nie lubię,
A na końcu sprzączkę gubię.
Chcę dogodności — nie złota,
Zaradzi temu robota.

DO

JAKÓBA LIBOR.

Liborze! widzieć ciebie niema dziś nadziei,
Cały dzień w Ujazdowskiej zabawisz alei;
Tam kielich za kielichem pójdzie do wieczora —
Konservatora.

Ażeby mnie zaocznie nie udano w sprawie,
W miejscu mojem wiernego zastępcę postawię,
Z władzą pełnomocnika — stanowią do wina —
Drużbę Marcina.

Każdy toast niech spełni, niech bawi przez wiersze,
Płynąć mu będą z winem — co kielich to szersze,
Dla folgi — substituta wystawi w potrzebie —
Za mnie — za siebie.

A ty Jakóbie zacny! — nie odstępuj koła,
Niechaj ci towarzyszą: zdrowie, myśl wesola.
Kiedy dzisiaj nie jestem, dopilnuję sprawy —
W ciągu oktawy.

Twoje ministerstwo
Jest miłe i dobre
Przyjmiesz odpowiedź
Tę kasa w dobrym stanie

DO

KRYNICKIEGO.

Szefie bióra Dobrodzieju!
Mówią tui przyjaciele:
Że masz w swoim przywileju —
Dla rodaków czynić wiele.

Że twoja objętość bystra —
Rachunkowe zgłębia rzeczy,
A do podpisu Ministra —
Co podasz, Ten niezaprzeczy.

Proszę więc pana Jendrzeja,
W imie szczerogo szacunku,
Niech mnie nie myli nadzieja,
W danym do kassy rachunku.

Pan Minister pełen cnoty,
 Już moje odebrał noty;
 Przyspieszaj odpowiedź panie!
 Póki kassa w dobrym stanie.

LIBERTÉ ÉGALITÉ
 1793

Liberté, égalité, fraternité
 C'est le droit de l'homme
 Tout homme est libre
 Et tous sont égaux
 En droits
 Le citoyen a le droit
 De voter
 Le citoyen a le droit
 De servir
 Le citoyen a le droit
 De mourir
 Le citoyen a le droit
 De vivre
 Le citoyen a le droit
 De respirer
 Le citoyen a le droit
 De sentir
 Le citoyen a le droit
 De penser
 Le citoyen a le droit
 De croire
 Le citoyen a le droit
 De douter
 Le citoyen a le droit
 De rêver
 Le citoyen a le droit
 De mourir
 Le citoyen a le droit
 De vivre

DO

W. PÓLKOWSKIEGO.

Sen miałem dzisiejszej nocy,
Iż mi kazała nadzieja,
Żądającemu pomocy,
Szukać jej w domu Pocięja.

Tam mieszkać ma pan Antoni,
Moim on był lokatorem,
Ani od przyjaciół stroni,
Sam będąc przyjaźni wzorem.

Szło o małą bagatelkę:
Ledwom rzekł, tego momentu —
Widzę przed sobą butelkę,
Wybornego atramentu.
Przeświadczam się tą ofiarą,
Że nie każdy sen jest marą.

DO

ADAMA ROZENA.

Ciał mnie w ucho Wydział czwarty,
Djabli wiedzą na czém wsparty.
Ażeby naprawić psotę,
Chcę mówić z panem w Sobotę.
Miejsce nie tajne nikomu:
W dużym Wasilewskich domu;
Proszę nawet przeciwnika,
Niechaj będzie u Księżyka.
Ojcowie nasi za dawnego Rządu,
Na jednym wózku jeździli do Sądu.
Niech pod Adamem sprawy przeciwnikiem,
Stanie pan Ordon z panem komornikiem.
A skoro piąta wybije godzina,
Już tam znajdziecie Marcina.

Kolisteńca x całego świata
 Lito — Jada w twarzą białą

Dobrego gospodarza posiadacz przynajmniej
 głowa te ludzie polskie
 lędnym przez przynajmniej przez pokornie nity
 do Konstantyna Kolisteńca

DO

TOMASZA UZDOWSKIEGO.

Przyjmij los twardy sercem obojętném,
 Niech cię nie martwi nowina,
 Że w przyszłym roku pożegnasz się z Miętném,
 I z pustkami Garwolina.

Że cię ominął folwarczek Dąbrowy,
 Goździk i Wola Rębowska,
 Nie susz sobie nad tém głowy,
 Taka była Wola Boska.

Panie Tomaszu! — niech się djabeł smuci,
 Pan Bóg dobrych nigdy nie porzuci.

Przebyłeś najcięższe lata,
 A mimo danin ogromu,

Żołnierstwo z całego świata,
Piło — jadło w twoim domu.

Dobrego gospodarza posiadasz przymioty,
Można tę biedę polatać,
Będziemy przez przyjaciół, przez pokorne noty—
Do Namiestnika kolatać.

Każdy ma jakieś zasługi,
Jednegośmy Ojca dzieci,
Może brać jeden — i drugi,
Czemuż by nie miał wziąć trzeci?

Panie Tomaszu! niech się djabeł smuci,
Dobry Bóg — dobrych nigdy nie porzuci.

DO

W. LESLA

BUDOWNICZEGO.

Jeśli mnie zacny Lessel Budowniczy,
W rządzie swych przyjaciół liczy,
Proszę — niech będzie łaskawy,
Małejkię wysłuchać sprawy:

Blisko mojej kamienicy —
Na Zakroczymskiej ulicy,
Za nasze przecież talary,
Dają bruk i trotoary.

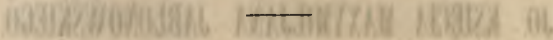
Prezydentowi należy się sława,
Za niego codzien młodnieje Warszawa.

Mam ja na sprzedaż kamienie,
W ogromnym stosie na dziedzińcu leżą,

Ich wartości nie ocenię,
 Taksa — i sążnie nie do mnie należą.
 Ale pan Lessel niechaj wstąpić raczy,
 Jeden rzut oka cenę ich oznaczy.
 Przestanę na niej — z tą przecie przestrogą,
 Że iść w ofierze dla miasta nie mogą.
 Czterdzieści lat na bruki dom mój sypał złoto,
 Czterdzieści lat deptałem na Nalewkach błoto.

Przypadek taki nie jest do pojścia,
 Jak mi się dostal do domu Kasprowa?
 Kazałoby, wzdłuż, w parku w oku z masy,
 Skradziony umiał — ten był, gładki.
 Tęż Młody Kasko jest w stanie —
 O takiej sobie Adolfinie.

Podziękowanie za tabakierkę.



Wróciwszy z miasta doszła mnie nowina,
 Iż miałem gościem wczoraj Seweryna,
 Że mi z domu Srederowy,
 Przyniósł podarunek nowy.

Z początku słowom nie wierze,
 Pytam się — czy to sprzęt jaki?
 Gdzie on jest? — leży w papierze —
 Ładny mebel do tabaki.

Zaraz z pierwszego kształtu, z kruszcu i z pozłoty,
 Poznałem tabakierkę Wiedeńskiej roboty;
 Że jest darem od Korwina,
 Przeznaczonym dla Marcina.

Niech dawca jój — ma tyle faworów kochanki,
 Ile się zmieścić może atomów albanki.



DO
Podziękowania
JO. KSIĘCIA MAXYMILJANA JABŁONOWSKIEGO.

Cóż to się Mości Książę, w mieście naszym dzieje?

Wiesz, że wśród starców i starek,

Przy rozdaniu jałmużny, nabożni złodzieje—

Skradli mnie złoty zegarek.

Niepomogły drukowane —

Kartki — w oberżach rozdane;

Obszedłem wszystkie sklepy zegarmistrzów,

By powziąć ślady kieszonkowych mistrzów.

Aż tu w objad (niebu dzięki) —

Kiedym najmniej myślał o tém,

Odbieram z Książęcia ręki,

Zegarek pokryty złotem.

Przypadek taki nie jest do pojęcia,
 Jak on się dostał do domu Książęcia?
 Kształtny, ozdobny, wpada w oko z miny,
 Skradziony milczał — ten bije godziny.

Tys Mości Książę jest w stanie —
 O takiej sądzić odmianie.

Kto ma w domu dozorców i z okiem tak bystrém,
 W policyjnym Wydziale godzien być Ministrem.

46

Przyjadasz taki nie jest do projektu
Tak on się dostał do domu Książczy
Książczy, ozdoby, wpała w oko z miłą
Składający miłcał—ten był godny
Tęż Mowa Książczy jest w stanie—
O takiej sędze odwołanie
Kto ma w domu bezwzględnie i takim tak przystan
W podziwieniu Władze odwołanie był Młotem

DO

JO. KSIĘCIA EDWARDA LUBOMIRSKIEGO.

Przeraziła mnie nowina,
Że dziś dla ważnego czynu,
Książę dziedzic Radzymina,
Rusza w podróż do Londynu.

Niech mu się wszędy szczęśliwie powodzi,
Bo w sercu jego nie poznałem wady,
Wielu wspomagał, nikomu nie szkodzi.

Niech zyska serce bogatej Milady.

Mówią—że ten naród dumny,
Że Angielka ufa w wdzięki,
Lecz człowiek piękny, rozumny,
Trafi do serca, do ręki.

Nad Odrą, Spreą, Tamizą, w Londynie,
Niech o życzliwym pamięta Marcynie.

Ten jest nasz ród, a ten —
stawać obok przed wyrokiem —
Tyż może morderca,
Kawałek sporą wyroków

Zwalczając to słowo, wolałki sławek, prync,
Skarżymy parających —

DO

JW. WAWRZECKIEGO.

Mówią powszechnie — i to nie jest bajką,
Iż czynnym ludziom, potrzeba żyć z fajką.
Pracuje wtedy najspokojniej głowa,
Myśl się rozwija — a za myślą słowa.

I poeta przy tym dymie —

Lepiej wychodzi na rymie.

Tobie czynnemu w dwoistym urzędzie,
Paczka tytoniu niech przyjemną będzie.

Ty fajkę paląc spokojny,

Zarządzasz nieszczęściom wojny.

A co największy zaszczyt sercu twemu czyni,
Pragniesz światłych posadzić w Temidy świątyni.

DO

JW. PREZESA WYDZIAŁU II^{go}

Prezesie zdawna łaskawy,
Którego znam doskonale,
Dwie z powództwa mego sprawy —
Na waszą dziś wchodzą szalę.

Obie — krótko opowiadam:
W pierwszej: stawa Rozen Adam,
Uskarzam się niedaremnie,
Że lokator zadrwił ze mnie.

Druga: jasną jest jak słońce,
Tam moja zachodzi strata,
W tej — mieć będę za obrońcę,
Słonczyńskiego adwokata.

Ten jest stan rzeczy, a zatem —
Stawam ufnie przed wysokiem —
Trybunału majestatem,
Rozwiążcie spornym wyrokiem:

Zważywszy: że Marcina wnioski słuszne, proste,
Skazujemy pozwanych na pieniężną chłostę.

DO
GRABSKIEGO.

Jeżeli za słuszną sprawą,
Sędziego prosić się godzi,
Racz mi dać króskę łaskawą —
W sprawie, która na stół wchodzi.

Tem jest stan rzeczy, a zatem —
 Stawiam ulnie przed wyrokiem —
 Trybunału Najwyższego.
 Rozwagię sporu wyrokiem:

Zważwszy: że Marcin wnioski słuszne przysto-
 szanujemy porwanych na ich miejscu chłosta
 do

SĘDZIEGO BENEDYKTA H.

W. PREZESA WYDZIAŁU II*

Znamy się Panie Sędzio lat czterdzieści cztery,
 I Marcin Benedykta był przyjaciel szczery.
 Mam sprawy w twoim Wydziale,
 Jest mi znana twoja głowa,
 Gdy ją zważysz doskonale,
 Chciój wyrokować w te słowa:

- W pierwszej: — „kiedy lokator dane słowo zmieni,
 Niech odpowiada z kieszeni.“
 W drugiej: — „Marcin za prace, za czas, za ofiary,
 Ma prawo iść o talary.“

DO

REGENTA TRUSZCZYŃSKIEGO.

Jestem w mocném przedsięwzięciu,
Zjeść jutro objadek w pięciu—
W hotelu Rozengartowy,
Dziś—zameżnej Obuchowy.
Prosiłem wczoraj Regenta,
Z którym słodkie są momenta.
Rzadko mi się prosić zdarza,
Uniatyckiego Pisarza;
Niech raczy przybyć przed drugą,
Jestem jego dobrym sługą.

PAN FRANCISZEK
DO
PANA ANTONIEGO.

Panie Antoni! co to będzie z nami?
Świat się przewrócił do góry nogami.

Ta—co w rozpuście spędziła wiek cały,
Którą z grosików wyssali hołysze,

Prawi na starość moraly,

I głupstwa wierszami pisze.

A dając sobie ton przykładnej matki,

Ledwie znając abecadło,

Śmie uczyć ojca — jak ma chować dziatki,

I jak z sobą ma żyć stadło.

Przy takim świata przewrocie,

Niedługo będzie łotr gadać o cnocie,

W końcu—i tego doczekać się możemy,
 Że wilk będzie owiec stróżem.

Panie Antoni!—co to będzie z nami?
 Świat się przewrócił do góry nogami.

Czegóż się dziwisz mój panie Franciszku?

Rzekł z uśmiechem pan Antoni,
 Po piątym, szóstym cukrówki kieliszku,

Któż babie szaléc zabroni.

Tak jest z rana, — po obiedzie —

Schodzi się kobiet drużyna,

Zaraz na stół ponczyk jedzie,

Bo ponczyk — tańszy od wina.

Pośród wrzawy, śmiechów, krzyku.

Idzie gładko łyk po łyku.

A gdy prezydentka w klubie,

Przy niej assessorek, głowy —

Poczują waperek w czubie,

Otwiera się kurs obmowy.

Wszystko tu idzie w porządku,

Tam chłostę biorą i świeccy i księża,

Płci obojój bez wyjątku;

Ta czerni zięcia, ta potępia męża.

Przełożona, — nad stolikiem —

Z kuflem, w bachantki postawie,

Niezapomina o nikiem,

Kto tylko żyje w Warszawie.

Kocha ptaszki, psy i kotki,

Lecz nad wszystko, kocha plotki.

Pod jój to skrzydłem szukają zasłony —

Głupie, niewdzięczne i zazdrosne żony.

Jest tam rozsądna domu gospodyni,

Którój pożycie zaszczyt żonom czyni ⁽¹⁾.

Bywają tam przyjaciółki ⁽²⁾,

Kobietki pełne zalety,

Niemające żadnej współki —

Z kuchnią, w której się robią te pasztety.

Dają zdrowe uwagi, ale cóż to nada?

Głupi mędrca, pijany trzeźwego przegada.

Śmiějmy się z tego mospanie Franciszku,

Co sobie babka plecie przy kieliszku.

(1) B.....

(2) K.....

Do teletnia wykanu zostane
 Niech ten — co pilnie dom
 Proszę się samowy Panie!
 Nieczynio kazydy nliom
 Co nieogladz ziomlony
 Niech Bóg przehany spiochowi
 Ho spawa moja spala w teletnia
 Z jakiej przetyny godziam ist stroy

JW. PREZESA TRYBUNAŁU.

Jaśnie Wielmożny Prezesie!
 Z cnoty — i z rozsądku znany,
 Do twój łaski udaje się—
 Molski niżej podpisany.

Trzeba ku twojej wyznać tu pochwale,
 Skoro w nieładny bacznym wszedłeś okiem,
 Wszystko dziś lepiej idzie w Trybunale,
 Prędzję się można obaczyć z wyrokiem.

Niewiem czyjēj przyznać winie,
 Z czyjēj to wychodzi głowy?
 Iż mój procent na Czubinie,
 Leży próżno u Skarbkowy.

Z jakiej przyczyny podpadłem tój stracie?

Bo sprawa moja spała w referacie.

Niech Bóg przebaczy śpiochowi,

Co nieusłużył ziomkowi.

Nieczyniąc krzywdy nikomu,

Proszę cię szanowny Panie!

Niech ten — co pilnuje domu —

Do referatu wybranym zostanie.

Za znak niełaski, twoją przyjąłbym wymówkę,

Gdybyś mi Ustrzyckiego nie dał, lub Hołłówkę;

Obadwaj wolni od żony,

Poświęcają czas dla strony.

Jeśli byś niechciał którego z nich użyć,

Ten: co jest godnym sądu Assessorem,

Drzewiecki — mógłby śpiesznie mi usłużyć,

Bo już w tój sprawie twoim był wyborem.

Znasz jakie względem ciebie są uczucia moje,

Te złączone z szacunkiem, z wdzięcznością podwoję.

DO

ALEKSANDRA ENGELKE.

Professora Prawa.

Massa Gurowskich mnie zmusza,
Ażebym radząc o sobie;
Engelke Notaryusza—
W takim obwieścił sposobie:

Jesteś massy Kuratorem,
Światłym prawa professorem,
Staw się — gdy ciebie wezwałem,
W ośmiu dniach przed Trybunałem.

Gdy Aleksander nie stanie—
Na urzędowe wezwanie,
Da za karę garniec wina,
Na rzecz Molskiego Marcina.

Pan Aleksander chociaż się odwoła,
Przegra — i zmienić wyroku niezdola.

Z jakiej przyczyny podpadłem —

Niech Bóg przebaczy —

ALEXANDRA ENGEL

Niech ten —

Da polecać wybraćm —

DO

Da polecać wybraćm —

PUŁKOWNIKA WASILEWSKIEGO.

Za znak —

Gdyby —

Małżeńskiego bractwa członek,

I po raz drugi małżonek:

Radziłem ci w zeszłym roku,

Wziąć towarzyszkę do boku;

Któraby łącząc do powabu ciała —

Pod łóżkiem ważną szkatułę,

Rzadki w tym czasie chumor posiadała.

Alem niepoznał się na tém,

Że oddychając swobodą,

Niemysłisz zostać bogatym,

Z spokojności swojej szkodą.

Wprawdzie — kto może zaradzić potrzebie,

Pocóż ma złote więzy brać na siebie.

Nie tak smaczną jest potrawą,
 Młoda żonka temi czasy,
 Pospolitą jój zaprawą—
 Jest gorycz, pieprzyk i kwasy.
 Słowem: zwada, przeprosiny,
 Dzielą małżeńskie godziny.

A kogo z dobrą połączyły nieba,
 Kwaternem — w pięciu liczbach zwać się trzeba.
 Pókąd sprzyjały rozwodom kanony,
 Mógł się mąż rozstać z dziwactwami żony.

O punkt nie było kłopotu,
 Patron — i małżeństw obrońca,
 Posłuszni dzielnemu złotu,
 Przywiedli sprawę do końca.

Dzisiaj kodeks Napoleona,
 Blokuje małżeńskie łoże,
 Nielatwo się mąż i żona —
 O wycieczkę kusić może.

Jesteś w średniej wieku dobie,
 Żadnym nie gardzisz przysmakiem,
 Pomnij: iż zarzucisz sobie,
 Kto trybem nie żył jednakiem.

Duszą rzeczy — jest porządek,
 On twoje urządzi sprawy,
 Zaprowadź go w swój żołądek,
 W pokarm, napój i zabawy.

W niewielkim u mnie kredycie:
 Gwajak, sassafras i china,
 Myśl wesola, skromne życie,
 I kielich dobrego wina,

To, pewniejszy skutek sprawi.
 A gdy przez soki nadpsute,
 Krnąbrny żołądek źle trawi,
 Do Egry z nim na pokute.

Oto recepta na zdrowie:
 Jeżeli przeciwnie sądzę,
 Czekerscy, Wolfy, Künlowie!
 Szanuję ich — ale błądzę.

DO

WOŁOWSKIEGO MECENASA

OD PRZYJACIELA STRONY

d. 11 Lutego 1819 r.

Zacny, światły Mecenasie!

Główna sprawa jest na stole,

Któs na słowach bab wspiera się,

Chcąc swoją polepszyć dole.

Baby na trójkę numer mu wybrały,

Ma wygrać: imie, mitrę, kapitały.

Lecz szczęście nie bywa wierném,

Czytając twoje obrony,

Bóg wie? co wypadnie z ternem,

Mogą przepaść miliony.

Gdybym był sędzią, takie dałbym zdanie:

Każdy przy pierwszym nazwisku zostanie.

Jeden z przyjaciół wesoły,
 Rzekł mi: „jestem dzisiaj w nędzy,
 Poruszę książąt popioły,
 Łatwo przyjdę do pieniędzy.

Fortuna z ludźmi codziennie robi cuda,
 Co dziś jednemu, jutro mnie się uda.“

Ktoś z rozsądnych siedząc z boku,
 Temi przymówił się słowy:
 „Znam w najwyższym sądzie głowy,
 Złego nie dadzą wyroku,

I przetnę drogę do pieniackiej wojny,
 Zmarły powinien spoczywać spokojny.“

Sprawa jest jasną jak słońce,
 Wymownego ma obrońcę.
 Czy w cudze wpiierać się godzi?
 O los pokoleń tu chodzi.

Mógłby się zjawić bezecnik łakomy,
 I grozić: dajcie, bo zakłócę domy.

Niech cię ta sprawa przywiąże,
 W swym zawodzie masz zasługi,
 Przegrał z tobą jeden Książę,
 Niech przy tobie wygra drugi.

Każden jest ojcem — co w tym siedzi gronie,
 Chce mieć potomków, ale nie po skonie.

W. JX. CYBULSKIEGO

Z POWODU NIEODEŚLANYCH, A PRZYRZECZONYCH NA NOWY ROK BILETÓW.

Mości Xiężę Izidorze!
 Kościół — prawowiernych głowa,
 Mówi na Trydenckim zborze:
 „Dotrzymujcie swego słowa.“

Augustyn — doktor kościoła,
 Zgodnie z doktorami trzema,
 Napomina, grozi, woła:
 „Kto kłamie, — sit anathema.“

Anielski doktor z Akwinu,
 Zakazuje tego czynu.

Księga psalmów ⁽¹⁾, przypowieści ⁽²⁾,
Zakaz kłamstwa w sobie mieści.

Kto zna apostołskie dzieje ⁽³⁾,
Niechaj się z kłamstwa nieśmieje.

Piotrowi, Kościoła głowie,

Raz skłamali małżonkowie.

Ananiasz z żoną razem

Kościelnym poległ żelazem.

Bo kto przyrzecze, a kłamie,

Prawa społeczności łamie.

Ja od miesiąca niestety,

Czekam na moje bilety.

Mości Xiężę Izydorze!

Jeśli sztycharzy jest wina,

Wezmą od djabła po skórce,

Gdy twoja, dasz garniec wina.

⁽¹⁾ Roz. V w. 7. Zatracisz wszystkich którzy mówią kłamstwo.

⁽²⁾ Księga przypowieści Salomona.

⁽³⁾ Roz. V. w. 4 — 18. Hist. Ananiasza i Saphiry.

DO

JW. WĘGLEŃSKIEGO
Sędziego Trybunału Najwyższej Instancji

Królestwa Polskiego.

Przed najwyższym Trybunałem,
Grzeczna, młoda, Srederowa,
Walczy dzisiaj z Generałem,
Jest to sprawa rekursowa.
Niechaj przy pańskim konwoju,
Wyńdzie dobrze z tego boju.
Stawać przeciw mocnemu w obronie kobiety,
Są to serca twojego celniejsze zalety.

DO

MAJORA MIROSZEWSKIEGO.

Panie Majorze! wszakże kochasz Boga—
I bliźnich, którzy są bóstwa obrazem,
Więc podług zdania Księdza Teologa,
Masz obowiązek kochać obu razem.

Który zaś z bliźnich ma przyjaźń dla ciebie,
I twojej nawzajem szuka,
Temu nad innych dopomóż w potrzebie,
Ta jest doktorów nauka.

Ja twój przyjaciel jakich dzisiaj mało;
Przyjaźń w twych oczach jest cnotą,
Proszę cię napisz, co się z moją stało—
Podaną Książęciu notą.

Żle pójść nie mogła, bo Książę —
 Dobry, czuły, sprawiedliwy,
 Kiedy kogo zobowiąże,
 Liczy ów dzień za szczęśliwy.

Gdy rzecz rozważy, oceni,
 Danego słowa niezmieni,
 Prócz słuszności — trzy są wróżby,
 Rokujące skutek prośby:

Pisałem notę na zielonym stole,
 Administracyjném piórem;
 Zielony kolor — dobrą wróżę dole,
 Jest on nadziei kolorem,

Sala posiedzeń obicie ma białe,
 I moja prośba jest taką;
 Na dnie są z złota gwiazdki okazałe;
 To pieniędzy jest oznaką.

Król i Królowa zważali,
 Żem pisał prawdę w tej sali.
 Niechże pan Major przy Książęcia boku,
 W dwóch słowach raczy donieść o wyroku.

Choć pójść nie mogła, do Książki —
Dobry, czuły, sprawiedliwy,
Książki kogo zobowiąże,
Lacy ów dzień za szeregiłwy.

Gdy rzecz porwały, ocean,
Danego słowa nieznani,
Przez słuchaności — tryz za wódy,
Hokujas abniek pniehy:

DO

TEKLI HOFFMANN

służącej w obozyszy Szyllera.

Tekluniu! jesteś w samej życia wiosnie,
Podobna wzrostem młodocianej sosnie;
Podobna wysmukłej lani,
Która jest kniei ozdobą;
Ach! — nie jedna Księżna pani,
Chciałaby się równać z tobą.
Kiedy roznosisz barszcz i sztukę mięsa,
Powiedz: jakiego masz przy sobie biesa?
U ciebie rzeczą jest łatwą,
Zrobić kotlet kuropatwą,

Zrobić bązantem barana,
 Zmienić piwko na szampana.
 Każda ci z dziewcząt zazdrości,
 Ich „zaraz“ odstręcza gości.
 Ty zaś — choć powiesz: „będzie zaraz panie,“
 Godzina gościom minutą się stanie.

W. J. JAKOBA JENDRZEJEWICZA

Baronia Bernackiego
 Dostał się do ręki
 Wszakże nie było to
 Tęż szczęśliwie uważana
 Biorę dłoń do ręki
 Za wiesz kobnego kapłana
 Najczulsze oświadczenie
 W krótko maie Krzywim robaczy
 Nim jednak będzie la droga
 Niech Krzyż Proboszcz westchnięcie
 Za naszym synem do Bogu

„Zobacz, jak się stało,
 Zmieniło piwko na szampa,
 Każde ci z drzewca karczować,
 Ioh „Karcz“ odstręcza gości,
 Ty zaś — chod powiesz: „Będzie karcz panie,
 Godzina gościom minąć się stanie.”

DO

W. JX. JAKÓBA JENDRZEJEWICZA

Parocha Dermańskiego.

Dość szczęśliwie rozwiązana,
 Biorę dziś pióro do ręki,
 Za wiersz godnego kapłana,
 Najczulsze oświadczam dzięki.

W krótkce mnie Krzywin zobaczy,
 Nim jednak będzie ta droga,
 Niech Ksiądz Proboszcz westchnąć raczy,
 Za naszym synem do Boga.

PODZIĘKOWANIE

d. 28 Sierpnia 1819 r.

Grzeczna, przyjemna Giersztowa,
Dotrzymała wiernie słowa.

Miałem téj prawdy dowód oczywisty,
Gdy poleczone odesłała listy.

Za grzeczność swoją przyjmij czule dzięki,
Wolałbym jednak wziąć list z twojej ręki.

Niechciój go odtąd powierzać nikomu,
Przyjdę wezwany do twojego domu.

Mógłbym łatwy znaleźć sposób,

Wyplacenia się wzajemnie,

Gdybyś do przyjaznych osób,

Chciała pisywać przezemnie.

Odpowiadając twemu zaufaniu,

Pokazałbym się codziem w twém mieszkaniu.

Zobaczyłbym bardzo wiele.....

Dobre serce — w piękném ciele.

WYMÓWIENIE SIĘ OD OBJADU

W N A T O L I N I E .

Lubo mnie szczerą chęć wiedzie,
Być przez Hrabiego wezwanie—
W Natolinie na objedzie,
Stawić się nie jestem w stanie.

Dziś objadować w stolicy —
Będę na Długiej ulicy,
Dałem słowo — iż Niedziele,
Z domem Raczyńskich podziele.

Ma Natolin gust i wdzięki;
Wisła, gaik, okolice,
Godne są Verneta ręki,
Przekładam je nad stolicę.
Ale nad wszystkie rokosze,
Serce Hrabiego przenoszę.

Händer-voss: jest krzywe-kolo.
 Gdzie nam schodzi czas wesoło
 Księżyc słońce za wymówki blato;
 Zaraz wam tego dowiedzę;
 Dofaxym jest honor — nad życie, nad złoto.
 Przecież — nad własną wyrodę.

DO

S. K. i A. D.

Kto dzisiaj na to wyzwanie,
 Przed szóstą wieczór nie stanie,
 Stanąwszy wzgardzi butelką,
 Będzie: hetką i pentelką.
 Pan Stanisław w tym momencie,
 Niech myśli o testamencie;
 Niech wie: że córki i żone—
 Zostawi osieroczone.
 Gdy się niestawi pan Adam,
 Równy los mu zapowiadam.
 Chociaż ślubnej niema współki,
 Oplaczą go przyjaciółki.

**Rendez-vous: jest Krzywe-koło,
 Gdzie nam schodzi czas wesoło.
 Niemoże służyć za wymówkę błoto;
 Zaraz wam tego dowiodę:
 Droższym jest honor — nad życie, nad złoto,
 Przyjaźń — nad własną wygodę.**

DO

TOMASZA DYDYŃSKIEGO.

Od Marcina Pułkownika —
Idzie ten bilet otwarty,
Do Tomasza Komornika —
Z zapytaniem: czy uparty?

Ów gość w Paryskim hotelu,
Pan na Szeligach Szeliski,
Który do oświadczeń wielu,
Łączy zwykle ukłon niski,

Chce sto talarów zapłacić;
Czekają go skutki smutne,
Bo pieniacze muszą tracić,
Na Woźnych, na egzekutne.

Kto od pierwszego Maja mnie uwodzi,
Zabrać mu powóz,—piechotę niech chodzi.

DO

KALENDARZYKA

na rok 1820

posłanego do Rzymu

JO. K. ARCY-BISKUPOWI GNEŹNIŃSKIEMU

Hrabiemu

IGNACEMU RACZYŃSKIEMU.

Pod konwojem tego rymu,
Kalendarzu idź do Rzymu,
Tam dobremu powiedz Panu,
Iż ludzie wszelkiego stanu,
Niezagładzą w swój pamięci,
Najgorliwszych jego chęci.

Że Wisła, Prosna i Warta,
 Przykładem cnót jego wsparta,
 I z przyjaciółmi rodzina,
 Arcy-Biskupa wspomina.

Zanieś Mu kalendarzyku,
 Hold Marcina w tym wierszyku.
 Lubo się do Jego chwały,
 Nieprzyłoży wierszyk mały;
 Ale świadectwem niech będzie,
 Jak szanowany jest wszędzie.

Chcę powrotu zgadnąć chwilę,
 Licząc każdą z Rzymu milę;
 Wiem—że Mu się dobrze dzieje,
 Bo w Bogu złożył nadzieje.

W pięknym ustroniu Ciążenia,
 Miał płacić dług przyrodzenia.
 Niedały zdrowia mixtura,
 Ale Bóg, — Twórca natury.
 I dozwoli żyć lat wiele,
 Bo skryte są Bóstwa cele.

Trzeba jeszcze zostać z nami,
 Zepsutych leczyć cnotami.

Więszą nadgrodeę ma w niebie,
Kto dłużej wzór dawał z siebie.

Nim przyjdzie wieczności droga,
Przeżyj liczbę lat podwójną,
Westchnąwszy potem do Boga,
Oddasz Mu duszę spokojną.

Tam się zważą w jednej chwili,
Cnotliwe serce i wina,
Lecz cnota szalę przechyli:
Takie jest zdanie Marcina.

DO

W. Szefa w Dyrekcji Skarbu

BOBROWSKIEGO

d. 12 Lipca 1814 r.

Na godnym Szefie Bobrowskim,
Ufny w światłe jego zdanie,
Z Kapitanem Wydorowskim,
Moje opieram żądanie.

Pięknie czyni, kto może Magazynem soli —
Do polepszenia cudzej przyłożyć się doli.

Wydorowski jest bez chleba,
Opatrzyć by go potrzeba.

Niechaj kosztowną porzuci stolice,
Łaskawy Panie! — wyrób mu Jakszyce.

DO

J. D.

d. 18 Września 1819 r.

W imie Adolfa, Matki Honoraty,
Grzecznej Działoty, i miłej Maryni,
Chciój panie rekurs, dziś bez czasu straty —
 Złóżyć w najwyższej świątyni.
 Nie jest to rekurs Marcina,
 Lecz Walewskiego kuzyna.
Mecenas, który w sprawie jego stawa,
 Dowiedzie obraży prawa.
 Bo feryalne Wydziały,
 Do zimnej podobne skały;
Niecują co jest prawo, co znaczą umowy,
Są to z prawym rozsądkiem rozwiedzione głowy.

Jest tam świątłych kilka osób,
Lecz złych przegadać nie sposób.
Rekursujący ma przecież nadzieję,
Że Sąd Najwyższy przekonać się raczy:
Jak są gwałtowne ustaw przywileje,
Co arbitralność w niższych sądach znaczy.
Jeżeli czułym jesteś na skrzywdzonych dole.
Niech dziś mój rekurs będzie złożony na stole.

DO

JO. KSIĘCIA EDWARDA LUBOMIRSKIEGO.

Mości Xiążę! na Sobotę —
Odlóżmy naszą robotę.
W Xiążęcia Sapiechy sprawie,
Dzień cały z Sędziami stawie;
Żeby podług jego życzeń,
Ukończył się przyszły Styczeń.

„Bijmy żelazo póki bić się daje,“
Takie przysłowie wszystkie mają kraje.
Zgadzam się z smakiem Xiążęcia Edwarda,
Mowa poety niech nie będzie twarda.
Duch tego wieku jest inny,
A gust — swoich strzeże granic,

Oba znosić się powinny,
Inaczéj praca jest zanic.

Jeżeli się sądzić godzi,
Tego jestem przekonania,
Że pośpiech dziełu zaszkodzi,
Bo głowie myśleć zabrania.

Pan Faust jest płodem pierwszej Xięcia pracy,
Niechże go dobrze przyjmą współrodacy.

DO

ADAMA BRONIEC

d. 21 Marca 1821 r.

Marcinowi się niewiedzie,
Wywrócił go dróźkarz rano,
Nie może być na objedzie,
Bo stłukł rękę i kolano.

Dwoistą więc poniósł stratę w dzień swojej oktawy,
Przyjemny moment z Adamem — i smaczne potrawy.

DO

PEWNEJ DRUKARNI

d. 18 Listopada 1817 r.

Niech będzie Bogu cześć, chwała,
Wojna o druki ustała.

Wojna, która tego czasu,
Narobiła dość hałasu.

Mniemam więc — że teraz mogę,
Małą drugim dać przestrozę.

Jeden z tutejszych drukarzy,
W Gazetach i Kuryerze,

Na kogoś z znawców się skarży,
Iż mu sławę druków bierze.

Niech miłość własna nikogo nie mami,
Nie każdy znawcą, nie wszyscy mistrzami.

Krytyk z artystą drażliwe rodzaje,
 Najczęściej nie żyją w zgodzie,
 Ów żąda pochwał, burzy się i laje,
 Gdy go piórkiem ktoś ubodzie.
 Przychodzi w pomoc obrońca,
 I bój toczy się bez końca.

Ileż nam czasu drogiego struł marnie,
 Rzucony pocisk na pewną drukarnię.
 Niewchodzę — czyli drukarska robota,
 Może się z pismem porównać Didota.

Czyli czcionki, w drukach zmiany,
 Co były powodem wrzasku,
 Że nam przyszły z nad Sekwany,
 Są płodami wynalazku.

Lecz się dziwię, ile razy—
 Czytam grube przymiotniki,
 Te żółci pełne wyrazy,
 Za użycie praw krytyki.

Dar nawrócenia drugich jest przymiotem z nieba;
 Przekonywać, nie lajać piszącego trzeba.
 Rzekł Ajax widząc gniewną Jowisza postawę,
 „Ty się gniewasz Jowiszu—mujesz mieć złą sprawę.“

Mości Panie typografie,
 Ja ci w główniejszy błąd trafię:
 Niechodź z głoskami w zaczepki,
 Po co im ucinać łepki?
 Chceszli z druków mieć zaletę,
 Gdzie ma być ł niekładźże t.

Sam się przypatrz dziwacznej wyrazów postawie:
 Któs napisze: *żył w sławie* — ty kładziesz: *żyt w stawie*,
 Z tych słów: *on woty ptałat* — *Lucya płakata*,
 Zrobi się: *on woty ptałat* — *Lucya ptakata*.
 Cóż mnie tam do pisowni Francuza, Anglika,
 Każdy podług własnego niech pisze języka.
 Słowianie — w Europejczyków najlicznijsi świecie,
 Przybrali ł potrzebne w swoim alfabecie.
 Drukuj w Polsce Polakom — i przestań na sławie,
 Żeś się pięknnością druków zasłużył Warszawie.

DO

REGENTA TRUSZCZYŃSKIEGO.

Dzień dobry Panie Regencie!
Muszę spieszyć w tym momencie,
Bo mi dziewiąta godzina,
Hypotekę przypomina.
O Gurowskich się nieboję,
Z pocziwemi dobrze stoję.
Ważniejszą sprawę mam z Andrychiewiczem,
Który mój zapis radby zrobić niczem,
Już dawno ustały cuda,
Szarlataństwo się nie uda.
Przed Wilskim stawić się pragnie,
Lecz nietrafił wilk na jagnie.
Ja chcę podług wyroku Turskiego Prezesa,
Przed Truszczyńskim Regentem skończyć interesa.

DO

JW. SĘDZIEGO BIEŃKOWSKIEGO.

Cała moja jest nadzieja,
W łasce Pana Dobrodzieja,
Dla zdrowia mi rozkazano,
Jechać do Wyczółek rano.
Jakże mam odbyć tę drogę?
Słabą będąc iść nie mogę:
Chciéj moim być przewodnikiem,
I pozwól koni z koczykiem.
Co tam zobaczę, usłyszę,
Wszystko ci wiernie opiszę.
Niech to pan Sędzia uczyni,
Dla poezciwéj gospodyni.

DO

W. D Y B K A

PROFESSORA SZTUKI LEKARSKIEJ.

Łasce pana profesora,
Polecam przez te wierszyki—
Niewiastę, która jest chora,
Żeby ją wziąć do kliniki.
Przyczyna choroby taka:
Pan mąż gniewem zapalony,
Zasadził paznokciem raka,
W piersi kochającej żony.
Sypiać nie może po nocy,
I z ufnością, twojej panie—
W cierpieniach szuka pomocy,
Byś ją ratował w złym stanie.
Wszakże za nędzną uprasza sierotą,
Wrócić jej zdrowie — dwojaką jest cnotą.

DO

JW. FERGISA.

Jeżeli w słusznej przyjaciela sprawie,
Wolno świątłych osób użyć,
Niech godny Fergis przemówi łaskawie,
I raczy dzielnie usłużyć.
W sprawiedliwym interesie,
Polegamy na Prezesie.

Na szanownym Wiszniewskim, znanym przez tę sławę,
Iż pod nim wygrać musi, kto ma dobrą sprawę.

Wszelako przyjaciół trzeba,
Gdy idzie o kawał chleba.
Jest przysłowie starszych braci,
Z terażniejszym zgodne duchem:
Iż najlepszą sprawę straci,
Ktokolwiek będzie leniuchem.

Wcześniej więc za Łubieńskim biore w pomoc Pana,
Ratuj mego kuzyna dziś — i jutro zrana.

DO

WÓJTOWICZA PISARZA.

Sześć dni na świętym Temidy ołtarzu,
Leży mój wyrok mospanie Pisarzu.
Kanceliści z twego bióra,
Niepośpieszni są do pióra.
Z ich łaski, może w półroku,
Będę miał wypis wyroku.

DO

KOMANDORA MODZELEWSKIEGO.

Dziś jest dla przyjaciół pora,
Węgrzynem, albo porterem,
Wypić zdrowie Komandora,
Ozdobionego orderem.
Niech ojciec pędzi wiek długi,
A syn dla kraju usługi.

DO

JO, Księcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego
RACZYŃSKIEGO
W DZIEŃ WSZYSTKICH ŚŚ.

dnia 1 Listopada 1814 roku.

Mości Xiąże Dobrodzieju!
Czcic dzień pierwszy Listopada,
Bonifacy w przywileju,
Obowiązek na nas wkłada.

Papież ten w wieku siódmym czcąc sług Bożych imie,
Poświęcił ich pamiętce bałwochwalnią w Rzymie (1)

(1) Pantheon Janum Idolorum in honorem OO. SS. dedicat a Bonifacio IV. anno 609 Roma.

W jakizby dziś sposób trzeba,
 Uczcić tych mieszkańców nieba?
 Dobra jest rada, lecz nie idzie zatém,
 Żebyśmy wszyscy wzgardzić mieli światem.
 Przyszłoby z smutném zawsze chodzić czołem,
 Z smacznym Xiążęcia pożegnać się stołem;
 I sług Boskich obyczajem,
 Uczynić rozbrat z Tokajem.
 Naostatek wszystkie zmysły,
 Wzięść pod areoszt bardzo ścisły.

Wtak przykrój między duchem a ciałem zatardze,
 Ażebym z prawej nie zboczył kolei,
 Polegam Mości Xiąże na rodaku Skardze,
 Pierwszym — z wielkich kaznodziei.
 Niech nam za prawidło stanie,
 Dzisiejsze jego kazanie.
 Gdzie ku chwale Wszystkich Świętych,
 Po nadgrode w niebo wziętych,
 Mówiąc o wielkim szczęściu, gruntownie wywodzi,
 Że nam się radość Świętych w duchu dzielić godzi.
 Dzielmyż ją dzisiaj pospołu,
 U twojego Xiąże stołu.
 Jeśli chodzą toasty za zdrowie Mocarzy,
 Za pomyślność wielkich panów,

Czemuż nie ma iść toast? „wzniesienie ołtarzy,

Wieczna szczęśliwość niebianów.“

Tam się cieszą Mości Xiąże!

Szczepanowscy, Odrowąże,

I Jagiełończyk, wzór skromnej młodzieży,

Który w Wileńskiej bazylice leży.

Są pierwszjej Królów stolicy —

Arcybiskupi, twoi poprzednicy,

Których świątynie, wyzuły z intraty,

Opatrujesz w aparaty.

Jest z Polakami twój patron — Ignacy;

Nie zapomnijmy w tym kole,

O Japońskim apostołe.

Nie zwiędną nigdy owoce ich pracy,

Jest tam mój patron, co za kawał płaszcza,

Część niebios sobie przywłaszcza;

Jest cudotwórca Antoni,

Który powraca zguby, albo od szkód broni.

DO
SZTAMBUCHA
P. CHŁAPOWSKIEJ.

Nieznana, nieznajomój hołd składam osobie,
Ale nadzwyczajnego niema nic w tym czynię;
Podobnie lud Ateński postępował sobie,
Nieznajomemu bóstwu stawiając świątynie.
A gdy poznam serce twoje,
Hołd mój dla niego podwoję.

OJCIEC DO CÓRKI

W SZTAMBUCHU

dnia 1 Lutego 1819 roku.

Pierwszą zapisuję karte,
W oddanym tobie sztambuchu,
Znajdziesz tu prawdy otwarte,
W ojcowskim pisane duchu.

Rok dziesiąty masz Anielu!
Chron się z kokietkami współki,
Nieszukaj przyjaciół wielu,
Umiej wybrać przyjaciółki.

Niesłuchaj co babki pletą,
Z fanfaronem wierszokletą.
Babka przy trunku pleść rada,
Wietrznik — głupstwa rymem gada.

Za ojcowską idź przestrogą,
Moje rady zwieść nie mogą;
Będziesz mieć po ojca stracie,
Drugiego mnie — w Honoracie.

Bądź wdzięczną, czułą dla matki,
Wspieraj ją w każdej potrzebie,
Jaką będziesz, twoje dziatki,
Takiemi będą dla ciebie.

Krótką przestrogę ci daje:
Łącz z nauką obyczaje.
A zresztą, jak się zachować przystoi,
Niech tu dopiszą przyjaciele moi.

DO

JW. KANTORBEREGO TYMOWSKIEGO

VICE-REFERENDARZA STANU RADY KRÓLESTWA POLSKIEGO

KAWALERA ORDERU Ś. STANISŁAWA

NA ŚLUBNY ZWIĄZEK

Z JW. KONSTANCYĄ ŁĄCKĄ

wiersz posłany z Warszawy na prowincję dnia 17 Marca 1821 roku.

Exemplumque bonae conjugis esto mihi.

Ovidii.

W nieznaną wchodzisz krainę,
Pod berło Hymeneusza,
Że w dobrą trafisz godzinę,
Twoja nam zaręcza dusza.

Czytając w przyszłości księdze,
Powieм jak przyjaciel szczerzy:

„Przed przysięgą, po przysiędze,
Jest szczęśliwym Kantorbery.“

Los z ludźmi wyrabia dziwy,
Są to ofiary igrzyska,
Lecz ten prawdziwie szczęśliwy,
Kto przyjaźń z cnotą pozyska.

Ta, co twoją ma być żoną,
Łączy z przymiotami wdzięki,
Jest od niebios przeznaczoną,
Uszczęśliwić daniem ręki.

A czas na wszystko łakomy,
Lubych uczuciów pożerca,
Będzie szanował dwa domy,
Gdzie się zjednoczą dwa serca.

Za tobą mówią nadzieje,
Boś piękne wziął dary nieba,
Lecz skromność ma przywileje,
Które szanować mi trzeba.

Przed święte stawaj ołtarze,
Niech was kapłan wiąże stulą,
Oddając w dobranej parze,
Cnotliwemu — żonę czulą.

Co do mnie, nikt nieuwierzy,
 Jak odżalować nie mogę,
 Że do cukrowej wieczery,
 Mam na przeszkodzie złą drogę.

Niezrażaj się nie pogodą,
 Przypomnij sobie stolicę,
 Dla społeczeństwa jest szkoda,
 Kryć godną oblubienicę.

ALOIZEGO I IGNACEGO

IGNACIEMU

Tam gdzie mieszka jest kotłownia
 Której dla niego palenisko

Co tam nie odtopiła się
 Srebrna kawałek wieszak

Widząc tu odtopiła się
 Srebrna kawałek wieszak

Albo może być przynajmniej

D O

Jedną nogą stojąc w grobie,
 Pocziwym będzie miernikiem,
 Nic on nie przywłaszczy sobie,
 I nie podzieli się z nikiem.

Niech się utrzyma w Warszawie,
 Nie tam gdzie się mierzy zboże,
 Bo staruszek przy kurzawie,
 Wzrok i piersi stracić może.

Zdrowiej dla niego byłoby:
 Tam gdzie mięsna jest komora
 Czasem kawałek wątroby,
 Zostanie się od topora.

KAD & IGNACY

Wspieraj Klienta swego wybrany Patronie,
On Boskich prawd naukę stwierdza przysłabani;
A nim wstąpię do w swiętym towarzystwa gronie,
Długo za nim wstawiaj się, a przy nim—za nami.

N A D P I S Y

nad obrazami Świątych:

ALOIZEGO i IGNACEGO

ofiarowanych JO. Księcin

IGNACEMU Hr. RACZYŃSKIEMU

Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu

d. 31 Lipca 1817 r.

NAD Ś. ALOIZYM.

Święty młodzieńców wzorze! patrz na wiek zepsuty,
Jak młódź na złe jest wylaną,
Zjednaj im z dwóch łask jedną: powrót do pokuty,
Albo niech broić przestaną.

NAD Ś. IGNACYM.

Wspieraj Klijenta swego wybrany Patronie,
 On Boskich prawd naukę stwierdza przykładami;
 A nim ujrzysz go w świętym towarzystwa gronie,
 Długo za nim wstawiaj się, a przy nim—za nami.

DO

TEGOŻ

przy oddaniu wierszy pod tytułem:

HYMN o Śwym IGNACYM.

O ty! co w sobie przez szczęśliwą sztukę,
 Złączył dwóch stanów cnoty i naukę,
 Małą Ci niosę ofiarę,
 Nie w twoich dobrodziejstw miarę.
 Chciałem w tym hymnie uwielbić Lojole,
 Kształcony uczeń w jego synów szkole,
 Dwóch czczę Ignacych: Hiszpańskiego w niebie,
 Na ziemi Ciebie.

JW. ANTONIEGO BIEŃKOWSKIEGO.

Niech cię ten kalendarzyk tak długo zatrudnia,
Dopóki rok nie skona w dniu ostatnim Grudnia.

Na wstępie nowego roku,
Zginie w papierów natłoku.

Mniejsza o kalendarzyk, gdy serce Korwina—
Niezmieni się dla Marcina.

Odpowiedź w Piątek.

Dziś nie zależy odemnie —

Korzystać z tych chwil przyjemnie,

Sobotę na poczty dziele,

Muzom poświęcę Niedziele.

Jeżeli pani z domu nie wyjedzie,

O czwartęj służyć będę po obiedzie.

Wspieraj Klienci swego wybrańcy Patronie,

On Bankiersi prawda przychodami

Hasło.

Antonięckiego Antonięckiego

Długo — — — — —

Każdy stan własnym sobie hasłem się odznacza,
Zgrać kogo, albo siebie, jest to hasłem gracza.
Nigdy sprawy nie kończyć, duch jura zamierza,
Umrzć, albo zwyciężyć, jest hasłem żołnierza.

Pająk (bajka).

Obpiewek w Pająk

Snuł pająk pajęczynę pełen tój otuchy,
Że w niej kiedy uwięzi łatwowieczne muchy.
Właśnie bielie zaczęto, pająk spracowany—
Niedostrzegł, jak go mularz przytłoczył do ściany.
Widząc to zdala mucha, dzięki zbawcy składa,
„Kto pod kim dolki kopie, często sam wnie wpada.

Ż a b a (bajka).

Powtórzę wam: — co Ezop powiedział dla Greków,
Bo zawsze świat jednaki mimo zmianę wieków.

Widząc rosłego wołu jedna żaba mała,
Koniecznie zrównać wielkością mu chciała:
Więc się jak mogła nadeła, podniosła,
I pyta swoich: czy już go dorosła?
„A gdzie tam — jeszcze daleko,“
— Wszyscy jej rzeką.
„—No teraz“ — „żadnego podobieństwa niema.“
„—No teraz“ — „a — jeszcze daleko jesteście“
Więc kiedy coraz więcej się nadyma,
Pękła nareszcie.

Co dzień widzimy przykłady podobne,
Lada szlachcianki chcą znaczyć jak panie,
Szale, zaprzęgi, pokoje ozdobne;
A jak wieś pęknie, — to chleba nie stanie.

— DO —

MAGDALENY •••

**Twoja patronka karząc występne uczucie,
Trzydzieści trzy lat w ostrój przeżyła pokucie.
Tobie włosienic nie trzeba;
Czuła matka, dobra żona,
Będziesz kiedyś tam gdzie ona,
Ale niespiesz się do nieba.**

A co jeszcze mniej się zdarza,
 Widać serce gospodarza,
 Gdybyś miał Młoci Kasian mógł przyjąć na siebie —
 Świcy charakter kapłana,
 Namast stopu kosciołowy, chciałbym mieć u Ciebie
 Obowiązek kapłana.
 Lecz gdy mnie stało światło wiary,
 Przeszedłem na obładowanym

JO. KSIĘCIA Hrabiego NAŁĘCZ

R A C Z Y Ń S K I E G O

Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego.

Lubo różne utrudzenia,
 Odstęczać podróży mogą;
 Ale podróż do Ciężenia,
 Nigdy przykrą nie jest droga.
 Jeśli się zdrowia mego stan nie zmieni,
 Który często miewa przerwy,
 Chcę przed nadejściem wilgotnej jesieni,
 Stanąc w przybytku Ciężęńskiej Minerwy.
 Widzieć tam — co w tym wieku widzieć się nie daje:
 Wiarę Ojców — i zgodne z wiarą obyczaje.

A co jeszcze mniej się zdarza,
Widzieć serce gospodarza.

Gdybym dziś Mości Książę mógł przyjąć na siebie —
Święty charakter kapłana,
Zamiast stopni kościelnych, chciałbym mieć u Ciebie,
Obowiązki kapelana.

Lecz gdy mnie stan świecki wiąże,
Przestałbym na chlebie miernym,
Jeżeli mnie Mości Książę,
Zrobisz pałacu odźwiernym.

BACZYŃSKIEGO

Arce-Biskupa Gnieźnieńskiego.

Wierzę Ojów — i zgodne z wiarą obywatela.
Widzieć tam — co w tym wieku widzieć się nie daje.
Stano w przystępu Czapkińskiej Między.
Ciec przyed nadojściem wliłojnej josiemi.
Kłóty często mowa przewy.
Jeśli się xhowis mozo stan nie zmian.
Nigdy przykit nie jest droga.
Ale podrot do Cizłonia.
Odstaćz podrotówch ogra zaspoini all.
Lubo różne przydasz.
Będzta hody: tam.
Czud matka, dobro tam.
Tale wliłojnej josiemi.

DO

W. JX. SZCZEPANA SAWICKIEGO

Rektora Collegijum Pijarskiego

d. 26 Grudnia 1814 r.

Cóż ci powiedzieć dzisiaj szanowny Rektorze?

W roku zeszłym — o tój porze,

W rocznicę twego imienia,

Miałeś różnego rodzaju —

Przysłane sobie życzenia.

Po których skutku, butelkę tokaju—

Mieliśmy w Rektorskiej celi,

Wypić w gronie przyjacieli.

Biorąc na uwagę rzeczy,

Tój prawdy nikt nie zaprzeczy:

Tak jest dzisiaj — jak przed rokiem,
 Szczęście zółwim idzie krokiem.

Niechaj ci ono sprzyja nieodmiennie,
 Przy czerstwym zdrowiu miej dziennie—
 Tyle dukatów w kieszeni,
 Ile na twego patrona—
 Wyrzucić mogła kamieni,
 Horda żydów roziuszona.

GOSPODARZ**do Łusi kucharki swojej**

dnia 13 Grudnia 1816 roku.

Łusiu! żyj długo, jesteś dosyć zdrową,
 Raz owdowiawszy, bądź do śmierci wdową.
 Szalony, kto się powtórnie ożeni,
 Mówią i piszą ludzie doświadczeni.
 Jeśli są szczęśliwemi w drugim związku wdowce,
 Jest to bilet co wygra za złoty Tyszowce.
 Małą nauzkę przyjmij na wiązarek,
 Potrzebną może dla wielu kucharek.
 Miałbym objady—nie tajno nikomu,
 Ale najzdrowszy jest objadek w domu.
 Kiedy najpóźniej przed czwartą się budzę,
 Mógłżebym czekać na objady cudze?

Chcę o pierwszej sięść do stołu,

Stosuj się do mojej woli,

Nieprzesalaj mnie rosolu,

Każdy go sobie dosoli.

Nie żądam pasztecików po tegim rosole,

Kielbasę z musztardą wolę.

Daj mi potrawę dawniejszych Polaków:

Misę tłustych z kiszka flaków,

Sztukę mięsa białą, kruchą,

Zrazową pieczeń nie suchą.

Gdy drób' tani, niech będzie raz w tydzień pularda,

Zrumieniona i nie twarda.

Groch z wędliną, barszcz z rurą w tygodniu dwa razy.

Wieczór kasza z słoniną, kartofle i zrazy.

Drgająca rybka co Piątek, Sobota,

Zgotowana po polsku nie z smakiem Schowota,

U którego sos jeden, żółty z kaparami,

Pół roku w słojach czeka za rybami.

Moja Łusiu już dzisiaj nie łatwo się zdarza,

Widzieć rybnego kucharza;

Póki w dnie zakazane Polacy pościli,

Nasi kucharze najlepszemi byli.

Jak się pobratał szczupak z sztuką mięsa,

Kucharze poszli do biesa.

Bo tak się Łusiu pospolicie dzieje:
Najlepszy talent bez wprawy tępieje.

Wnijdziecież teraz między pany,
Jakież tam ryby znajdziecie?
Sandacz jajkiem osypany,
Albo szczupak w galarecie.

Lecz na to miejsce każda część kapłona,
Ma szczególniejsze imiona. ⁽¹⁾

Ledwie w klasztorach można znaleźć losem,
Szczupaka z żółtym po Węgiersku sosem;
Szafran, rodzenki, imbir, żołądkom dogodny,
Wyśmiewa dziś kucharz modny.

A wiecież jaką na miesiąc ma płacę:
Raz tyle — co wy na rok za swą pracę;
Prócz tego zyski płyną mu jak woda,
Przy każdym kupnie coś w rejestrze poda.
Lecz wy Łusiu ubocznych nie pragniecie darów,
Dla was na kwartał dosyć pięć talarów.
Dziękuję wam za wierność, w podarunku macie:
Od słoty kaftan, od mrozu berlacie.

⁽¹⁾ Obacz Łusiu kartę potraw modnych u Restaurato-
rów Schauvot i Poirier.

DO TEJŻE

d. 19 Grudnia 1817 r.

Największą to jest zasługa,
 Być wiernym dla pana sługa.
 Pan wzajemnie, dobre chęci —
 Mieć powinien na pamięci.
 Łusiu! już w siódmym krzyżyku żyjecie,
 Powiedzcież jakie dawniej były sługi?
 Zapewne mi odpowiecie:
 Jeśli pan djabeł, sługa djabeł drugi.
 Tak się dzieje, — lecz dla Łusi—
 Każdy pan dobrym być musi.
 Ja — moja Łusiu o nic się nie troszczę,
 Czy mięso jem, czyli poszczę.

Wszystko jest na czas— i zdrowe i czyste,

Rosół, rybka i pieczyste.

Chcę tylko uniknąć ciosu,

Jaki z rąk twoich był mi już raz danym,

Niegotujcie mi bigosu—

W rądlu, choćby wybielanym.

Róbcie go w Ratkowskiej glinie,

To jest do kwasów naczynie.

Ja na wiązarek daję wam przestrogę,

Na jaką zdobyć się mogę.

Od tygodnia do tygodnia,

Za co Łusiu wstajesz do dnia?

Od Niedzieli do Niedzieli,

Za co nie sypiasz w pościeli?

Możnaż w tym wieku, w tym słabości stanie,

Sypiać jak żołnierz na gołym tapczanie.

Za nic u was moje dary,

O zdrowie nie dbacie wcale,

Po co wam cztery talary,

Zmarnotrawić na korale.

Chcielibyście stroić szyję,

A mój baścik w skrzynce gnije.

Wszystko jest na cześć — i zdrowie i czystość
 Rozumi, byłam i piewczynie
 Ciepło tylko miłość dłoń
 Jak z ciał twój był mi już raz dawno
 —
 Wiedzieliśmy mi przeto —
 Wiedzieliśmy, choćby wychylił
 Hosić co w Katedrze Kłosa

DO

JW. ANTONIEGO KORWIN BIEŃKOWSKIEGO

Sędziego Najwyższego Trybunału Królestwa Polskiego

ORDERU Ś. STANISŁAWA KAWALERA

dnia 13 Czerwca 1821 r.

Sine me liber ibis in Urben.—

Ovid.

Idź przyjacielski wierszyku,
 Gdzie ozdobny domek stoi,
 Gdzie wszystko w dobrym jest szyku,
 Gdzie można żyć — jak przystoi.

Ażebyś nie zboczył z drogi,
 Mojej trzymaj się przestrogi:
 Z rogatek wejdiesz w te pola,
 Gdzie naród obierał Króla.

W lewo idzie droga z Woli;
 A wyszedłszy za stolicę,
 Poznasz z wyniosłych topoli,
 Przyjemną ustron — Pęcice.

Żyje tam gospodarz rządny,
 Urzędnik prawy, rozsądny,
 Co przez gorliwe uczucie,
 Żyżne opuścił Pokucie.

Staw się w imieniu Marcina,
 Przyjmie cię pan w domu z chęcią,
 Dusza godnego Korwina,
 Nie gardzi dobrych pamięcią.

Powinszuj mu w krótkiej mowie:
 Niech ci sprzyja czas i zdrowie,
 Masz bez Jazona pomocy,
 Złote runo na północy.

Gdy cię odrażą intrygi,
 Podstępny, zazdrość, nieładny,
 Puść zawistnych na wyścigi,
 I do lubej wróc osady.

Rola, książka, przyjaciele,
 Sprawią ci rokoszy wiele;

Po stu latach błogiej doli,
Zaśnij z chwałą Agrikoli.“ (1)

Choć po skonie nikną blaski,
Ty wznieść kamień rozkaż sobie;
Niech Wojewoda Podlaski, (2)
W jednym z tobą leży grobie.

(1) Życie tego męża opisane jest przez Tacyta.

(2) Roku 1625 Andrzej Chaczyński Wojewoda Podlaski
dziedzic Pęcic-- ma w tym kościele pomnik z marmurem.

Paprocki.

DO

PANA SĘDZIEGO W OKTAWIE IMIENIN

(W SOBOTE).

Zasmuciła mnie nowina,
 Żeś wyjechał do Lublina;
 Czekaliśmy w dzień rocznicy,
 Czy powrócisz do stolicy.
 A pan Sędzia niełaskawy,
 Wytrzymał nas do oktawy.
 Lecz zwłoka długu nie maże,
 Płacę więc co wdzięczność każe.
 Jeśli chcesz pracę osłodzić zabawą,
 Niech wioski twoje graniczą z Warszawą.
 Lipków, Komorów, Pęcice,
 Mają piękne okolice,

I wielki dochód uczynią,
 Gdy mnie zrobisz gospodynią.
 Będę ci co dwa poranki,
 Przyselać masła, śmietanki,
 Będą serki, kapłon młody,
 Owies, sianko dla wygody,
 Chleb świeży — jak słońce jasny,
 I z ogródka tytoń własny.
 O wszystkim da ci Aniela,
 Rapport wierny co Niedziela.

—————

Niech wioski twoje graniczą z Warszawą,
 I Lipków, Komarów, Pęcisz,
 Jeśli chcesz pracę osobistą zabawa,
 Płacy więc co wdzięczności kawa,
 I niech czołobę długą nie masz,
 Wyrzucił nas do ołtawy,
 A pan Sędzia niechaj się wstawy,
 Czy powrócisz do stolicy,
 Zarabiamy w dzień rocznicy,
 Żeś wyjechał do Lublina,
 Znamy cię i nie dowina.

ANIELA MOLSKA

OD SIEBIE I RODZICÓW Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

JÓZEFOWI CZEKIERSKIEMU

d. 19 Marca 1816 r.

Mój Ojciec zawsze pamięta,
O rocznicy twego święta.
Mówił dziś: „moja Anielu,
Pamiętaj o Czekierskim — naszym przyjacielu.“
Ale biedna cóż ci powiem?
Życzenie zdrowia mam na pogotowiu,
A ty sam szafujesz zdrowiem,
Więc próżno z tobą rozprawiać o zdrowiu.
Chciałabym żebyś miał złoto,
I talarów pełne wory,
Nie trudno u ciebie o to:
Bo je musi dawać chory.

U niego za nic złoto, za nic są talary,
I niczém najmilsze związki,
Wszystko dać gotów, by karawan stary —
Nieprzeniósł go na Powązki.
Życzyłam: żebyś miał dziatki,
Wszak można je mieć bez matki,
Bo powszechnie baby mówią,
Że się dziatki w Wiśle łowią.
Ale widzę żeś uparty,
I wszystko obracasz w żarty.
W przeszłym roku — o tym czasie,
Radziłam ci wybrać żonę,
Na nic rada nie zdała się,
Recepta poszła na stronę.

W której kobiecie ważyłam przymioty,
Na drachmy, uncy, grany i łoty;
Więc kiedy ci życzeniem dogodzić nie mogę,
Sam do szczęścia talentem, otwórz sobie drogę.

DO

JW. J. Księdza SZCZEPANA HOŁŁOWCZYCA

Biskupa Sandomierskiego,

na dzień Imienin d. 26 Grudnia 1818 r.

Podług kościelnych roczników,
Którym nie przeczą uczeni,
Twój patron — szef męczenników,
Zginął pod stosem kamieni.

Bo lud Mojżeszowej wiary,
Twardego serca i głowy,
Chciał mieć wszystkiem — zakon stary,
A niczém — testament nowy.

Tak było, jest i będzie szanowny Biskupie,
 Nie chcą dobrych pasterzy znać owieczki głupie.

Godzi się umrzeć gdy trzeba,
 Niewiernych zwrócić do Boga,
 Lecz niekoniecznie do nieba —
 Męczeńska prowadzi droga.
 Alboż nie siedzą wyznawcy?
 Przy tronie naszego Zbawcy,
 Łagodniejsze dziś są żydki,
 Nie kamienują dla wiary,
 Bóstwem dla nich są pożytki,
 Przemysł, kredka i talary.

Plemie to małżeństwa rai,
 Oszuka, lichwiarstwem zedrze,
 Ale najwięcej się czai,
 Na prałatów przy katedrze.

Nie wchodzi w dzisiejszego wieku obyczaje,
 Że duch czasu nie chojny, bierze, lecz nie daje.

Cóż by tam tłuszcza łakoma,
 W twojej znalazła komorze?
 Bernarda i Chryzostoma,
 Księgę o Trydenckim zborze,

Horacego, Tulusza,
 Niecierpi tego jęj dusza.

Żydek rachuje i korzyści szuka,
 Pewniejsze złotko, nizeli nauka,
 Bo nikt nie dokazał sztuki,
 Przyjsć do złota przez nauki.

Mości Księżę Biskupie! — Kieleckie dochody,
 Podobno do twęj jeszcze nie wchodzą komody,
 Mniej staranny o szkatułę,
 Za ciężar wzięłaś infułę.
 Droższym jesteś w mych oczach przy światle i cnoćie,
 Nad tych, którym traf ślepy nagromadził krocie.

DO

JW. STANISŁAWA KOSTKI

W E G R Z E C K I E G O

Sędziogo Appellacyjnego Królestwa Polskiego

ORDERU Ś. STANISŁAWA KAWALERA

w dzień Imienin d. 19 Listopada 1820 r.

Sędzio światły, sprawiedliwy!
Dziś winszowania jest pora,
Że sierot szczęściem szczęśliwy,
Pełnisz wolę testatora.

Sześciomiesięczna mężatka,
Przynoszę ci czułe dzięki,
Zachowam do dni ostatka,
Pamięć posagu z twój ręki.

Gdy mieć będę imię matki,
 W młode serca wdzięczność wpoje,
 Przy mnie nauczą się dziatki,
 Błogosławić imię twoje.

Nie gardź wieśniaczki prostotą,
 Jak umie tak się tłumaczy,
 Kto zawsze był za sierotą
 Prosty wierszyk przyjąć raczy.

Zofja z B. O.

Gdy miś był małym dzieckiem,
 W młodości sęczył wędrowną wprawę,
 Przy miś biegał się biegał,
 Błogosławie miś swoje.

Ten gwałt wieloletni przetrwał,
 Jak miś tak się tłoczył,
 Ten zawsze był za siebie.

D O T E G O Ż

d. 18 Listopada 1820 r.

Dziś mojego patrona kończy się oktawa,
 Dziś obchodzą rocznicę Kostki Stanisława.
 Niechaj oba patrony w świętej z sobą znowie,
 Rodakom użyteczne wymodlą ci zdrowie.
 Widziemy jak obstajesz z rzadką dzisiaj cnotą,
 Za prawdą, za słusnością, prawem i sierotą.
 W pismach szkodliwe zbijasz przesady, nowostki,
 Oto rys: Wegrzeckiego Stanisława Kostki.

DO
MAJORA MIROSZEWSKIEGO

d. 19 Marca 1820 r.

Dobry, Czegóż ci życzyć w tym roku?
Przy Zły los ciebie nie dotyka,
Masz zdrowie, jesteś przy boku —
Królewskiego Namiestnika.
Mów Niezawiedzisz się w nadziei,
Prze Iż stopień przyjdzie z kolei.
W twoim wieku niemożesz truć się myślą smutną,
Żeś znalazł obojętną, niewdzięczną, okrutną;
Jeśli jejmość nielaskawa,
Użyłbyś odwetu prawa.
Tego ci w winszownym rymie,
Życzę kochany Majorze,

Jeśli chcesz rozplenić imię,
 O dobrym pomyśl wyborze.
 Lecz musisz zapomnieć o tém:
 Że małżeństwo jest kłopotem,
 Iż żonki dzisiejszych czasów,
 Pełne tonów i grymasów.

Że pierwszych dni roskoszą jest ślub i wesele,
 Po śnie małżeńskim zgryzot, kosztu wiele,
 Lecz na wszystko nie zważaj, mierne wybierz krocie,
 Grzeczność, dobroć, rozsądek niech będą przy złocie.

DO

MIKOŁAJA GERYCA

dnia 6 Grudnia 1816 r.

Dobry mężu i czuły ojciec dla rodziny,
Przyjemny w społeczeństwie, użyteczny w kraju,
Mości Panie Mikołaju,
Przyjmij ten wiersz w imieniny.
Mówią Mędrcy: iż szczęścia zasadą— jest cnota,
Prawda, ale przy cnocie trzech rzeczy potrzeba:
Zdrowia, przyjaciół i złota,
Pocziwy Geryc ma to z łaski nieba.
Jeśli go znudzi Warszawa,
Rzuca z nią nudy i troski,
Wpół dnia w pięknej wiosce stawa,
I z miasta—wraca do wioski,

Tak więc z zimą lato dzieli.

Część dnia handlowi, część daje gazecie,
 Pod wieczór, w małym gronie przyjacieli —
 Wnioskuje z gazet, co będzie na świecie.
 Jeśli Hamburgczyk przyjemnie nas zwodzi,
 Albo z pewnością lepszym cieszy losem,
 Gość z nad Renu na stół wchodzi,
 Gość co przestał być młokosem.
 Bo podług smaku znawców godnych wiary,
 Wart panicz cztery talary.
 Gość ten z łaski Hamburgczyka,
 I mnie dość często spotyka.
 Grzeczna żonka z dobrą głową,
 Trudni się rzeczą domową.

Handel — miast wielkich urządzony kształtem,
 Wśród stolicy zbywa się ryczałtem.
 Ogromne w sieniach wagi wbite do sklepieni,
 Stękają pod ciężarem zamorskich korzeni.

Pieczyste chłopcy się poca,
 Wytaczając oksefty, bele dniem i nocą.
 Błady Brzeziński z rumianym Kromerem,
 Trudnią się winem, kawą i porterem.
 Sklepowym czeladnikom czas upływa na tém:
 Ten waży, ten rachuje, ten wiąże szpagatem.

Przed naczelnikiem handlu wielka leży księga,
Która od brzegów Wisły miast pocztowych sięga.

Nie widać w niej rubryk, kratków,
Kalkulatorskich przydatków;
W trzech słowach ją wyobraze:
Bierze się, płaci i maże.

Przydawszy do cnotliwych gospodarza czynów,
Dwóch w zawodzie wojskowym zasłużonych synów,
Zdrowie, spokojność, handel, przyjaciół i wioski,

Wszystko jest to prawdziwy dar Boski.

DO TEGOŻ

d. 6 Grudnia 1818 r.

U przodków było w zwyczaju—
 Najprzód zapytać się o to:
 „Czyś zdrow panie Mikołaju?“
 Bo zdrowie lepsze niż złoto.

Kiedy czasem w nasz żołądek,
 Zakradnie się nieporządek,
 Kiedy przyciśnie choroba,
 Nic się wtedy niepodoba.

Bez zdrowia niczém są zbiory,
 Za nic w szkatule gotówka,

Przy zdrowiu miłsze honory,
Miłszą jest Mikołajówka.

Z takim dziś idę pytaniem,
Do ciebie zacny sąsiedzie,
Gdy masz zdrowie, przestań na niem,
Zdrowemu wszystko się wie dzie.

Gdybym do miejskich należał układów,
W inną bym stronę przeniósł dwóch sąsiadów.
Na co domu twego blisko,
Wolter swoje ma siedlisko?
Gdy spojrzę się na doktora,
Z przecucia drzy na mnie skóra.
Pan Aptekarz z mnóstwem słoï,
Przez ścianę od ciebie stoi.
Nie cierpię tego zapachu,
Co daje powód do strachu.
Widząc maście, flaszki, słoje,
O własne zdrowie się boje.
Czemuż Lessel, albo Mini,
Takiego wstrętu nie czyni?
Smaczniejszy tort, pącz i pączki,
Niż mikstura od gorączki.
Kogóż Gwajak rozweseli?
Czy tego dokaże china,

Lub dekokt z sassaparelli,
Co kielich dobrego wina.

Dzień twych imienin zacny Mikołaju!
Burgonem oblać potrzeba,
Dni twoich pasmo użytecznych w kraju,
Niech raczą przeciągnąć nieba.
Żebyś bez lekarza sztuki,
Pieszcząc przy winku i lulce—
Po dwóch synach praprawnuki,
Umizgnął się dobrej Julce.

Przeżyj sąsiadów: Woltera,
I aptekarza Cramera.

Jeśli z życzeniem odwiedzą cię zrana,
Daj anodini na miejsce szampana.

DO TEGOŻ

d. 6 Grudnia 1819 r.

Chciěj mi powiedzieć zacny Mikołaju!

**Które od wieków rzemiosło,
Najwięcej wpływa na pomyślność kraju,
Prywatnym zysku przyniosło.**

**Każdy innego jest zdania,
Bo któż na jedno się zgodzi,
Podług mojego mniemania:
Stan kupca, wszystko przechodzi.**

**Winszować panu Gerycowi trzeba,
Iż drogą handlu przychodził do chleba;
Handel narody przybliży do siebie,
Handel jest ojcem oświaty,**

Handel dogadza zbyt kom i potrzebie,
 Jemu hołdują dwa światy.

Dla handlu wszystkie zbroją się narody,
 Pod ich banderą przenosi —
 Okręt surowe, wyrobione płody,
 Od jednej do drugiej osi.

Na dobro handlu piszą się ustawy,
 I kupiec prędzej dojdzie końca sprawy
 Bez dowodów, bez przysięgi,
 Sędzia wierzy w kupców księgi.

Uczony, ledwie domek swój wyżywi,
 Bo któż na talent jest czuły?

A pan Dyzmański błyskotkami dziwi,
 Garnie złoto do szkatuły.

Wzrosły kupców majątki jak na drożdżach ciasto,
 Niebiorąc obcych stolic, weźmy nasze miasto.

Żebraki pod obcym niebem,
 Ryszardy i Szodoary,
 Przyszedszy do nas za chlebem,
 Zbili ogromne talary.

A ten, co przed kilku laty,
 Czeladniczek niebogaty,

Co mierzył perkal, tule, wstążki, lewantyny,
 Rozpościera się w gmachu Królewskiej rodziny,

z tylu świeżych panków, co w każdej ulicy,
Wzniesli o sto procentów ozdobę stolicy.

Jakąż że przyszli do bogactwa drogą?

Wielkiego handlu odnogą.

Była może w ich wspólnie buntownicza horda,
Maskowane bankructwo, podstępne akkorda.

Lecz to pomińmy, tak było na świecie,

A świat dotąd stoi przecie.

Zacny Gerycu! jesteś od zarzutów wolny,

Stowarzyszony przez handel ogólny —

Z Gdańskiem, z Królewcem, z Hamburgiem, Sztety-
nem,

Nigdy się podłym nie splamiłeś czynem.

Cóż wzniosło pana Geryca?

Dobra miara i pszenica.

Mąż dobry, ojciec czuły, z sąsiadami zgodny,

Przy nieomyłnej gotówce,

Niech w zdrowiu z przyjaciółmi pędzi czas swobodny,

W dziedzicznej Mikołajówce.

DO TEGOŻ

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 13 Grudnia 1819 r.

**W dniu imienin przy chorobie,
Krótki wiersz przeczytaj sobie.**

Mości Panie Mikołaju!

**Niech ci Bóg odpuści winy,
Żartujesz z przodków zwyczajem,
Któż choruje w imieniny?**

**W tym dniu świętym, wieczór, rano,
Nigdy drzwi niezamykano;
Hajduk niekłamał nikomu,
Nie masz dzisiaj pana w domu.**

**W obchód imienin, urodzin,
Cnót ojczystych dziedzić prawy,
Nigdyby na kilka godzin,
Nie śmiał wymknąć się z Warszawy.**

Żeby widział za powrotem,
Winszowny bilet ze złotem,
Lub na arkuszowej liście,
Podpisanych osobiście.

Dawniej przyjmowano gości,
W żonki, dzieciak obecności,
Przyjąwszy powinszowanie,
Solonizant dał śniadanie.

Teraz Polacy zmodnieli,
Wyszli z przodków obyczaju,
Smak obcych nauczycieli,
Zganił nam kielbasy w kraju.

A sumiennie wyznać trzeba,
Z względu na pierwsze wygody,
Paryż — niema tego chleba,
Ani takiej pije wody.

Zacny Gerycu! ty wpośród cierpienia,
Przyjmujesz szczerze rodaków życzenia;
Do twego serca i głowy,
Nieprzyłgły obce narowy.

Żyj dla przyjaciół, nie smuć się chorobą,
Opatrzność czuwa nad tobą.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

W. ANDRZEJOWI SOKOŁOWSKIEMU

dnia 30 Listopada 1819 roku.

Sokołosiu! za wsparciem patrona Andrzeja,
W handlu niedoświadczysz licha,
Dla kupców początkowych gruntem jest nadzieja,
Przejdiesz Sztama i Braunicha.
Ale ci daję przestrożę:
Porzuć mylną kupców drogę,
Co fałszywego trzymają się kroku,
Zieloném winkiem uwodzą,
Zebrawszy grosza — zmienia się w pół roku,
Gościom i workowi szkodzą.
Głos—powszechności jest dzwonem,
Jeden drugiemu jak powie:

„Znęcił nas winkiem zielonem,
Dziś miesza, truje nam zdrowie.“

Mości panowie kupcy! — z waszój to jest winy,
Ze od sklepu do sklepu robiem przenosiny.
Sokołowski zachował przodków obyczaię,
Jakie nam winko dawał, takie dotąd daje.

Każdy się o tém przekona,
Święcąc rocznicę patrona.

Pijmy za jego zdrowie, raz do roku,
Niech mu się dobrze w każdym wiedzie kroku,
Niech mu przez dzielną sprawę Apostoła,
Pocziwa żonka urodzi sokola.

DO TEGOŻ

W OKTAWIE IMIENIN

d. 30 Listopada 1819 r.

Lepiej późno—jak nigdy, dawne jest przysłowie,
Przewłoka nie wiele szkodzi,
Gdy mnie w dzień twych imienin opuściło zdrowie,
Niech to oktawa nadgrodzi.
Panie Andrzeju! zgadnij: jakiego ci daru—
Do twego szczęścia potrzeba?
Gdańsk, Hamburg, tak przedniego niemają towaru,
Wprost się zapisuje z nieba.
Mamy wprowadzie w naszém mieście,
Głównych kupców najmniej dwieście;
Można za ich Remis-pasem,
Ten towar sprowadzić czasem.
Lecz im drogo trzeba płacić,
Często cały handel stracić.
Gdy strażnik z kosą dybiąc na komorze,
Którego nikt nie przekupi

Zabierze towar — mówiąc o doktorze:

„Remis-pas zły, doktor głupi.“

Otóż panie Andrzeju! — zdrowie jest towarem,
Niech cię nieba tak drogim opatrują darem,
Pilnujesz sklepu, idzie handel gospodarnie,
I żadna ci godzina nieupływa marnie.

Ale trzeba gospodyni,

Dobra żona pomoc czyni.

Jeśli pojmiesz kokietkę piękną, ale gołą,
Będzie ci z nią wesoło,

Uściska, ucałuje, po buzi poklepie,

Ale w dzień czyli jéjmość będzie siedzieć w sklepie?

Codzień na inszą namówi zabawę,

Dziś pojedzie do Fraskaty,

Jutro do Schucha, lub na Wiejską kawę,

I łowić będzie dukaty.

Wybierz skromną panienkę, córkę dobrej matki,
Z miernym posagiem, niedbaj o dostatki.

Niech będzie grzeczna, staranna, nie płocho,

Pilnuje sklepu i męża niech kocha.

Opatrz swój handel w dobry towaru gatunek,

W czysty, zdrowy, i cenie sprawiedliwej trunek ;

A najprzód w Bogu, potem w gościach jest nadzieja,

Że się wślawi w stolicy sklep pana Andrzeja.

Zabiorę towar — mówią o doktorze;
 „Rozmieszają się, doktor głupi.”
 Ojciec panie Andrzeju! — zdrowie jest tuwaram,
 Niech się nieba tak doznają opatrzyć daram,
 Piłnujcie się, idzie handel gospodarnie,
 I żadna ci godzina nieupływa martwie.

DO

JW. WINCENTEGO MODZELEWSKIEGO

KOMANDORA MALTAŃSKIEGO

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 5 Kwietnia 1819 r.

Dzień Wincentego z Ferrary,
Będą święcić Bieniędzice,
Odnowią obyczaj stary,
Przyjacielskie okolice.

Płec piękna dom twój odwiedzi,
Duchowni i Generały,
Co życzyć będą sąsiedzi,
Ponowi to powiat cały.

A godny Kanclerz dobrych pełen chęci,
Położy na tém znak wielkiej pieczęci.

Znajduje się ktoś w stolicy,
 Który zdawna ciebie kocha,
 Polak w dzień twojej rocznicy,
 Będzie czcił świętego Włocha.

Niech żyją dwaj Wincentowie,
 Pierwszy niebios jest ozdobą,
 Drugiemu niech zjedna zdrowie,
 A w sto lat widzi się z Tobą.

Niech w objadowej w dniu piątym godzinie,
 Dworskie zarykną moździerze,
 Malaga, bischoff i medok niech płynie,
 Co kto lubi niech wybierze,

I spełni kielichem sporem,
 Wincentego z Izydorem.
 Bo w kalendarzu i w niebie,
 Sąsiadują obok siebie.

My w stolicy o tej porze,
 Z wybranych przyjaciół składem,
 Pójdziem godny Komandorze,
 Za Radomianów przykładem.

Edward z Józefem, Ordega z Marcinem,
 Na czele Kaźmierz Marszałek,
 Za pośrednictwem kucharza z Węgrzynem,
 Uświetniemy poniedziałek.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

WILCZYŃSKIEJ

d. 11 Sierpnia 1819 r.

Miałem szczęście znać cię panna,
 Później mężatką, dziś wdową,
 Cnotliwą zawsze Zuzanną,
 Z pięknym sercem, z światłą głową.

Każda dzisiaj z czułych matek,
 Mająca pociechę z dziećmi,
 W rocznicę twego imienia,
 Będzie ci składać życzenia.

Wychowanych przez siebie panienek, mężowie —
 Szczęśliwi, wzniosą toast za Wilczyńskiej zdrowie,

Każda z młodych wychowanek,
Z kwiatu czułości da wianek.

Serca twego bardzo bliska,
Którą, od naszej stolicy—
Dzielią odległe Waliska,
Wspomni sobie dzień rocznicy.

Znam jej duszę, i wyznam przed światem, przed
[tobą,
Że była, jest, i będzie płci swojej ozdobą.
O Anusi wtenczas powiem,
Gdy się o jej stanie dowiem.

Siostrzenica Justynia—kształtna, pełna wdzięku,
Którą dawniej na swoich piastowała ręką,
Kochając dobrą Ciotule,
Powinszuje z mężem czule.

A kiedy obcy—i cała rodzina,
Dziś uczucia swoje dzieli,
Zuzanno! przyjmij życzenia Marcina,
Najszczerzego z przyjacieli.

Każda z miłości wychowana,
Z kwiatu czołochi da wianek.

Serca twego bardzo bliska,
Która, od naszej stolicy —
Dziś odległa Włocława,
Wspomni sobie dzień rocznicy.

DO

JO. JX. ANDRZEJA WOŁŁOWICZA

BISKUPA KALISKIEGO

W DZIEŃ IMIENIN

dnia 30 Listopada 1818 roku.

Niech godny pasterz owieczek Kalisza,
W imienin swoich rocznicę,
Przyjmie życzenia z mojego zacisza,
Niech naszą zdobi stolicę.

Do pasienia trzody Pana,
Użyć może Suffragana.

Niech go zły traf nie uciska,
Ciągłe niech służy los dobry,
Niech co wieczór grając w wiska
Wygra najmniej cztery robry.

Gdy mu Opatrzność dała dosyć chleba,
O jedną łaskę błagać Ją potrzeba:

Niechaj go obdarzyć raczy,
Takim życia przywilejem,
Że się nieprędzej zobaczy,
Aż w sto lat z Świętym Andrzejem.

Kto dzisiejszego bliższym jest krzyżem,
Kogo nieba zdrowiem darzą,
Ma słuszną prawo karować i miodzika,
Co z wywiedzłą chęcią tworzą.
Powiedzieć może, ślicznej cioteczki stary
Mać iżna ciotkę kochaną, wspaniałą
Ja skromnie zystem, że jeśli obłąkany
U wasci kłopot jest, toina, wawow, fobol sin
Xyj Polkowanka na przystroję miodzik, że tyś
Kto nie strasze zdrowie i piniędy, same, toś
Temu ryr, ani wank się nie otrodzi, wawow
U Bonifatorów musi unaxć w nędy. (wawow)

ANDRZEJA PIOTROWSKIEGO

PUŁKOWNIKA

W DZIEŃ IMIENIN*d. 30 Listopada 1819 r.*

Kto dziewiątego bliskim jest krzyżyka,
Kogo nieba zdrowiem darzą,
Ma słuszne prawo żartować z młodzika,
Co z wywiędłą chodzi twarzą.

Powiedzieć może: „słuchaj chłopcze stary,
Mnie liczna cieszy rodzina,
Ja skromnie żyłem, tyś palił ofiary,
U waści kiepska jest mina.“

Żyj Pułkowniku na przestrogę młodzi,
Kto nie szanuje zdrowia i pieniędzy,
Temu syn, ani wnuk się nie urodzi,
U Bonifratrów musi umrzeć w nędzy.

Ale dobódy las was niepomocne,
 Nieporzwyaj się na malinokio las
 — Pamiętaj! Jakio przywioz —
 Zostawil nam ojcowio:
 „Łe miłosc, gdy jest o glodzie,
 I przytęty nie wstawiaj.”

DO

ANDRZEJA Z.

w dzień Imienin d. 30 Listopada 1819 r.

Moje dla ciebie życzenie jest szczerém,
 Przyjmij w wiązarku trzy ważniejsze punkta:
 Trzeci rok jesteś Magazynierem,
 Staraj się najprzód o stopień Adjunkta.
 Może niedługo pora się wydarzy,
 Iż cię postawią w rządzie Kommissarzy.
 Nie lataj zawsze jak motyl za kwiatkiem,
 Abyś nietrafił na osę przypadkiem,
 Gdyż od jój żądła wielkie cię złe czeka:
 Ból, strata zdrowia, doktor i apteka,
 Nakoniec, w wolnej od pracy godzinie,
 Odwiedzaj, ściskaj, kochaną Marynie,

Ale dopókał los wam niepomocze,
Nieporrywaj się na małżeńskie łożo.

Pamiętaj: jakie przysłowie—

Zostawili nam ojcowie:

„Że miłość, gdy jest o głodzie,

Uprzykrzy się Wojewodzie.“

ANGIELA

W tym tomie 200 stron 1818 r.

Obwiedzi, ciekaw, Kochana Marynko, owszem U
Nakoniec, w walnej od pracy godzinie, czyż
Ból, strata zdrowia, dobor i zepska, czyż
Gdyt od jej ciała wielkie cię ale ciesz
Aby niebdał na oze przybadkiem,
No laty zawsze jak moży, za kwitkiem,
Je cie postawie w rzedzie komisarz, czyż
Może niedługo pora się wzdary, czyż
Stary się najród o stopie Adjuktar, czyż
Trzeci rok jesto Makazynierem,
Przymy w warzaku trzy wainjere punkt:
Moje dla ciebie kzeranie jest szczerem,
W tym tomie 200 stron 1818 r.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

ALEKSANDRZE Z.

d. 3 Maja 1919 r.

Cóż Olesi Papa powie?
 Niech jej sprzyja młodość, zdrowie,
 Niechaj ma tak świeże lice,
 Jak są świeżemi Pęcice.
 Niech pędzi wiek swój bez troski,
 Choć w częście podobnej wioski.
 Niech z siedmnastu pokoi,
 Cztery dla siebie przyswoi,
 Niechaj dla niej w pierwszej wiośnie,
 Ogórek i szparag rośnie,
 Niech w tej przyjemnej zaciszy,
 Słowika, kukulkę słyszy.

Niech zajmują jój momenta:
 Kurczątką, krówką, cielecią;
 Niech ogromne zjada raki,
 Okonie, karpie, szczupaki;
 Niech pobawiwszy w ogrodzie,
 Pływa bacikiem po wodzie;
 Zwiedzi kępkę czarodziejską,
 A z niej okolicę wiejską.

Ręczę, iż żyjąc przez miesiąc w tym stanie,
 Matką córeczki, lub synka zostanie.

Stawka, kukułkę spłaz,
 Niech w tej przynajmniej kaszy,
 Ogórek i szparag rośnie,
 Niechaj dla niej w pierzawej wianus,
 Cząstki dla siebie przyswoi,
 Niech z siedemnastu pokoi,
 Chod w czysto podobnej wioski,
 Niech pędzi wiew swój bez troski,
 Jak są świadkami Pędzi,
 Niechaj ma tak święte las,
 Niech jej sprzyja miłość, zdrowie,
 Cóż Oleni Pędzi powie!

DO
JÓZEFA LEŚKIEWICZA

SEKRETARZA JENERALNEGO URZĘDU MUNICIPALNEGO

MIASTA WARSZAWY.

Rzadki w dziejach Ratusza dzień nam się wydarza,
 W którym Jeneralnego wielbią Sekretarza.
 Niech się łączą Wydziały koło niego spolem,
 Niech się łączą natychmiast, a w pienu wesolem,
 W dniu dzisiejszym znacznym dniem jego imienia,
 Nieśmy mu bracia wszyscy serdeczne życzenia.
 Niech fortuna, od innych zwracająca oczy,
 Wartkim obrotem ku niemu się toczy,
 Niech z rogu obfitości bogactwa mu sieje,
 Niech pomnaża honory, podsyca nadzieje

Niech mu parka z jedwabiu długie pasmo przędzie,
 Niechaj w miejscu przeciwnym dzisiejszemu siedzie.
 Niech Saturnus bieg zwolni swęj bystręj obręczy,
 Niech reumatyzm nie łamie, podagra nie dręczy,
 Niech . . . lecz dość tego, patrzcie jak się Józef
 śmieje,

Godło nieskapęj ucztę krzepi w nas nadzieje.
 Pewno Bachus z Cererą połączą swe dary,
 Będziem Ambrozyjskiemu równe pić nektary.

Nuż szanowni Urzędnicy!

Zastępcy, Radni, Ławnicy!

Obsiądźmy Bacha ołtarze.

Dalęj — i wy Sekretarze!

Archiwiści!

Kancelliści!

A gdy wszystkich fetować jest Józefa wolą,
 Siadaj i ty Dzienniku z niemylną Kontrollą.
 Sądu policyjnego prosić Assessora,
 Kasę Ekonomiczną, Lombard, Egzaktora,
 Niech wiedzą, że tę ucztę, że ten festyn walny,
 Nasz czcigodny Sekretarz daje Jeneralny.

Dalęj Ghauvot, Lelievre zastawiajcie stoły,
 Gąsiorowski, Rozengard, Neumann, na wyścigi,
 Gdy nasz Józef ochoczy, gdy Józef wesoly,
 Znoście bewsztyk, kotlety, szynki i ostrygi.

Dalej Strykowska, Fukierze,
 Niech się z was każdy zabierze—
 Pełnić swoje powinności,
 Macie solenizanta i szanownych gości.
 Dalej chłopcy za koszyki,
 Dalej zwinne czeladniki,
 Znoście wina, piwnica niech otworem stoi,
 Bo się nasz solenizant niestrawności boi.
 Precz ztąd z cierpkim Austryjakiem,
 I z Francuzkiem ladajakiem
 Niech ten napój kwaśny, lichey,
 W refektarzu piją mnichy.
 Nuż Dobryczu, Łuczyński, Szlenkier, Antonecie,
 Podajcie co najdroższym, co najlepszym wiecie.
 Nektarowi równego stawcie nam tokaju,
 Którego ledwie liznąć można w szczęsnym raju.
 Próżno skąpa natura dla dawnych Sarmatów,
 Niedostępnym go pasmem odcięła Karpatów:
 Musiał nareszcie Polak i z głodu i z biedy,
 Żłopać niedzną miodzinę syconą przez żydy.
 Lecz gdy później przyjemny zapach pośród wiatrów,
 Przedarł się przez wierzchołki niebotycznych Tatrów,
 Zawsze waleczny z rodu, zgwałcił kres natury,
 I z garncowym pucharem przeszedłszy przez góry,—
 Gardząc cechą znikomą, więdnącym wawrzynem,
 Na znak chwały zwycięstwa—upił się węgrzynem.

I odtąd—dzięki niebu, niezbywa nam na niém,
Choć drogi, chociaż bieda, przecież go dostaniem.

Dalej—niechaj nam go dają,
Niech nim stoły zastawiają,
Niech nie będzie zachód wielki,
Dla każdego trzy butelki.

A jeżeli czyje zdrowie,
Tak mocnemu nieodpowie,
Niechaj innego zawoła,
Wszystko gotowym jest zgoła.

Wszak—gdy obce narody zgodzili się z nami,
Pogodzi się zapewne Węgier z Francuzami.

Dalej — szampanie pienisty,
Dalej—szambert, sotern czysty,
Bordo, burgundzkie rumiany,
I krajom nadreńskim znany;
Dalej—i ty pośród wielu:
Zawsze łagodny lunelu.

Malago!—i ty który wzbudzasz w nas żal szczéry,
Płodzie żyznój, a teraz zapadłej Madery.
Wiem o tém że nasz Józef za szampanem wzdycha,
Lubi patrzeć, gdy z więzów uwolniony szumi,
Karząc jednak zuchwalstwo, dopadłszy kielicha,
Tuzin jeden po drugim łatwo połknąć umie.
Naśladujmyż go wiernie, a kto zje, wypije,
Spiesząc do do domu krzyczy: niech żyje, niech żyje!

DO

Basi M.

Basiu! w rocznicę imienia,
Przyjmij odemnie życzenia:
Niechaj ci dadzą nieba najlepszego męża,
Nie takiego co idzie za losem oręża.
Wiesz że nie jedna dziś żonka,
Oplakuje śmierć małżonka.
A lubo czarny kolor do twarzy jest tobie,
Niechciałbym jednakowoż widzieć cię w żałobie.
Niech on będzie cywilista,
Czyli prawnik, czy artysta;
Byle nie był nazbyt stary,
Bo każdy starzec zazdrości,

I największe oto swary,
 Gdy kto siedzi przy Jójmości.
 Nieobieraj takiego, który na wsi żyje,
 Na wieki nam ciebie skryje.
 Lecz ten szczęśliwy, co ma z ojca ręki—
 Otrzymać Basię, jój posag i wdzięki.
 Niechaj Tatula zwyczajem,
 Prowadzi handel z tokajem.
 Ażebyśmy jak dzisiaj, mogli w przyszłym czasie,
 Ciągnąć winko zielone i patrzeć na Basie.

Także i tak...
 Burmistrz...
 Z tego...
 Kto...
 A...
 Is... DO

W. J. KOŚCIEWSKIEJ.
 W. J. KOŚCIEWSKIEJ.
 PRESSA

Lubo mnie w swoim rzadko widzisz domu,
 Moje dla ciebie życzenia,
 Jak zawsze, tak w dzień imienia,
 Nieustępują z przyjaciół nikomu.
 Masz szczęśliwy w każdym czasie –
 Dar, podobania się.
 A kto zna, czego inne przymioty są warte,
 Wszystko by dał by wzruszyć mógł Kościewskę
 [Martę.

Jest w moim...
 Praw...
 Pojechała...
 Progo...
 Bo...
 Z...

DO

JW. XAWEREGO LEWIŃSKIEGO
PREZESA

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 3 Grudnia 1821 r

Żyjesz w średniej wieku dobie,
Czynny przy wielkim objęciu,
Winszować imienin tobie,
Jest w moim dziś przedsięwzięciu.

Praw znajomość z doświadczeniem,
Połączyła cię z Temidą,
Drogo te przymioty cenię,
Bo nam sprawy spieszniej idą.

Jaka szkoda, iż ta dzika—
Burmistrzując dobrodzika,
Z kosą i klepsydrą lata,
Kogo zechce, sprzątnie z świata.

A niedosyć mając na tem,
Iż się zwaśniła z Senatem,
Zaszła baba rozjuszona,
Do najwyższych sędziów grona.

Jak użytecznie byłoby—
Zawiązać święte przymierze,
Ażeby jój zamknąć groby,
Do których oślep nas bierze.

Ale wszechwładni panowie,
Niechcą się łączyć pospołu,
Na widokach tracąc zdrowie,
Wchodzą z drugimi do dołu.

Niemamy na śmierć lekarza,
On sam należy do płatki,
Dziś wysła do cmentarza,
Jutro jedzie za rogatki.

Cóż mamy godny Prezesie,
Z nieodwrotnym czynić losem?

Huffeland nam rady niesie,
Za jego więc idźmy głosem:

Humor wesoly, pokarm z płodów kraju,
Snu i rokoszy nie wiele,
Przy stole kielich dobrego tokaju,
Umacniają ducha w ciele.

Do zdrowych potraw nawykły żołądek,
Zepsuła kucharzy banda,
Daje nam: ostrość, kwasy, nieporządek;
Te są słowa Huffelanda.

DO TEGOŻ

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN.

Niemijałem twego święta,
 Święce je godny Prezesie,
 Dobrze długo się pamięta,
 Złe dłużej — (jak powieść niesie).

Może z Wyższego wyroku,
 Jak się rozchodzą nowiny,
 Święcić będziem w przyszłym roku,
 W wyższym stopniu imieniny.

Może — jeśli ich dożyję,
 Szampana kielich łokciowy,
 Z drugimi w kolój wypiję,
 Żyj nam długo wesół, zdrowy.

A solenizant Xawery,
 Może mnie lepiej oceni:
 Że Marcin zawsze był szczery,
 I nigdy się nieodmieni.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

XAWEREMU KOSSECKIEMU

9-cio letniemu Synowi Generała.

Twoje znając wychowanie,
 Mogę o twym wróżyć stanie:
 Do usług kraju użyty,
 Czekają ciebie zaszczyty.
 Jeżeli świadkiem twojej będę sławy,
 Bądź na mnie więcej niż papa łaskawy.

Procedura wstąpiła potrzeba,
Młodzieńcze Państwo stało o daniach;
„Kto mógłby przystąpić do obłady,
Buzwyczanin się białe rozumie.”

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

JW. MIKOŁAJOWI OKOŁOWICZ

b. SĘDZIEMU APPELLACYJNEMU

Posłowi na Sejm z Powiatu Szadkowskiego

d. 6 Grudnia 1820 r.



Pominę dzisiaj stolice,
O jej błędach wspomnę potem,
Bo przyjacielskie Behcice,
Są wiersza mego przedmiotem.

Zasłużony w swoim kraju,
Nie obcy w uczonym świecie,
Odbierz godny Mikołaju,
Hołd mój w Szadkowskim Powiecie.

Proroctwu wierzyć potrzeba,
 Mędrzec Pański rzekł o dumie:
 „Kto nagle przyszedł do chleba,
 Bożyszczem się być rozumie.“

Jak miło żyć z Mikołajem,
 Niemamy w zdaniach różnicy,
 Każdy kącik dla mnie rajem,
 Gdy go zobaczę w stolicy.

Powtórzmy ojców przysłowie —
 Braterskie pijących zdrowie:
 „Żyjmy, niech się djabeł smuci,
 Bóg pocziwych nieporzuci.“

Stożki objęła się spoda,
A takich dżainj jest mało.

Tobie jest to zastawionem,
Bez żadnego na stan wyglądu,
Wszystkich przeczajmy przysięć łona.

Z POWINNOZOWANIEM IMIENIN

Jednemu z najwyższych urzędników Muncypalności

MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY

d. 21 Września 1821 r.

Dzień Mateusza rocznicy,
Święcą przyjaciele twoi,
Mnie — mieszkańcowi stolicy,
Obojętność nie przystoi.

Nie śpiewam pochlebcy głosem,
Nie przynagła mnie potrzeba,
O nic się nie kłóczę z losem,
Mając swój kawałek chleba.

Lecz mam szacunek dla osób:
Którym wychowanie dało —

Słodki obejścia się sposób,
A takich dzisiaj jest mało.

Tobie jest to zostawioném,
Bez żadnego na stan względu,
Wszystkich grzecznym przyjąć tonem,
W pośród trudnych prac urzędu.

Ukryłem twoje nazwisko,
W podanym od serca rymie,
Bo ten co ciebie zna blisko,
Może łatwo zgadnąć imie.

Niech światło lamp i kagańców,
W tej nie jaśnieje ulicy,
Sama uprzejmość mieszkańców,
Uświetni obchód rocznicy.

Długo bezkwestow jest szkodą,
 Tam wędrowni nie mają pomocy,
 Z kłopotem albowiem, grzeszą, młodo,
 Przejmione są dnie z nocy.

Kto ma skarb leżący w domu,
 Używa go podobny woli.

KAROLA WIERZBOŁOWICZA.

Uwielbiam serce i duszę,
 Dostatki dla mnie są niczem,
 Więc dzisiaj pomówić muszę,
 Z Karolem Wierzbołowiczem.

Podobną sercu ma głowę,
 Zdrowia mu tylko potrzeba,
 Bo mając względy Rządowe,
 Nie może zostać bez chleba.

Lecz nie jest dosyć na chlebie,
 Jeśli mnie zagadniesz czemu?
 Łatwo przekonałbym ciebie:
 Że niedobrze samotnemu.

Długie bezżeństwo jest szkodą,
 Tam wspólnej niemasz pomocy,
 Z żonką słodką, grzeczną, młodą,
 Przyjemne są dnie i nocy.

Kto ma skarb leżący w domu,
 Używa go podług woli,
 Nienadskakuje nikomu,
 Nie wie — jak odmowa boli.

Panie Karolu! wybierz którą z Polek,
 Jej serce przenieś nad złoto,
 Podobny ojcu niech będzie Karolek,
 Ja przyjaciół — proszę o to.

DO
 JW. RADCY STANU
KAROLA WOYDY

Prezydenta Miasta Warszawy

d. 4 Listopada 1820 r.

W Muncyjalnym hotelu,
 Który pięknił stolicę,
 Zbiera się przyjaciół wielu,
 Twoją obchodzi rocznicę.

Radbym do liczby należęc,
 Ale ważne są zawady:
 Trzeba dni kilka poleżęc,
 Podług Czekierskiego rady.
 Niech pan doktor rządzi ciałem,
 Jego władzy nie zna dusza,

I święci festyn z zapalem,
Karola Boromeusza.

Niech ten Kardynał z Milanu,
Za cudowną swą przyczyną,
Prezydenta Radcę Stanu,
Trzyma w opiece z rodziną.

Ty! na pracownym urzędzie,
Nie wolny w żadnej godzinie,
Jeśli chcesz być w świętych rządzie,
Czekaj — aż sto lat upłynie.

Poświęcony dla Warszawy,
Dla przyjaciół, dla rodziny,
Jakież są twoje zabawy?
Część wieczora w imieniny.

Ja smutną będę miał dole,
Tam burgony i szampany —
Stawia goszczącym na stole,
Mnie w domu — kleik owsiany.

Uczczę jednak dzień imienia,
Zdrowie rumiankiem wypije,
Powtarzając te życzenia:
Karol Woyda niech zdrów żyje.

Ala jak będą grymasy,
Kryki, pławy i balony,
Wszystko wziętych, w porządku
Rozłożę, alba spale,
Amulet idzie tu, a co,
Przeważnie będzie w rubryce.

DO

DOMINIKA KRZYWOSZEWSKIEGO.

Światły, grzeczny Mecenasiu!
W dniu patrona Dominika,
Bukiet wity na Parnasie,
Przyjmij z ręki Pułkownika.

Jest za tobą dar wymowy,
Masz za obowiązek święty,
Łamać mocą tęgiej głowy,
Pieniackie w sądach wykręty.

Serce twój żonki daję ci w wiązarku,
Z nią gospodaruj w Drwalewskim folwarku,
Niechaj jej łono plonując szczęśliwie,
Syna lub córkę da po każdym żniwie.

OJCIEC

do czteroletniej córki Anieli.

Gdy Anielku! jak będziesz greczna,
Niegrymaśna, ani spreczna,
w szkole czasu nie stracisz daremnie,
Wszystko mieć będziesz odemnie.

Modne rękawiczki,
Paradne trzewiczki,
Pończoszki jedwabne,
Sukienki paradne.

Będą czepki, różne wstążki,
I haftowane podwiązki.

Nauczysz się abecadła,
Będziesz gruszki, wiśnie jadła,
Będzie ponczyk, winko, lody,
Dorożka do twój wygody.

Ale jak będą grymasy,
 Krzyki, płacze i hałasy,
 Wezmę wszystko, a perkale —
 Rozdaruję, albo spale.
 Anielku! idzie tu o cię;
 Brzozoska będzie w robocie.

DO TEKSTU

Słyszcie w Anielcu miła
 Alabry nie porwana
 Dzień mi króci, słońce mi
 Za' jak mi słońce mi
 A ty wcale nieboż
 Szisz dingo, biegasz, aniego
 Na trzy talarki co musisz
 Dwa razy tyle placisz
 Wierzeć mi nie da
 Wpród trzeba kastać
 Uciek się Anielku, do
 Bo widać jak
 A widać jak
 Ujawni
 Chęć
 Bada
 Zapewna

Ale jak była grzywna;
 Któryś płacze i balaga;
 Wzrost ważył, a porba —
 Rozbierały, albo spala;
 Anielku! idzie tu o cie;
 Biorozba bydzie w robocie.

DO TEJŻE.

Życzę ci Anielciu miła,
 Ażebyś się poprawiła.
 Dzień się króci, schodzi lato,
 A ty wcale niedbasz na to.

Śpisz długo, biegasz, ani tego czujesz,
 Że trzy talarki co miesiąc kosztujesz.
 Dwa razy tyle płacić jestem gotów,
 Lecz nie dla samych szalów i gawotów.
 Wprzód trzeba kształcić głowę, potem nogi;
 Ucz się Anielku, bo czas bardzo drogi.

DO TEJŻE

d. 11 Maja 1818 r.

Córko! dożyłem dnia twoich urodzin;
Zaczniesz lat dziewięć za czternaście godzin.
Za rok od niebios wyroku zawiśnie:

Czyli cię ojciec uściśnie.

Korzystaj z jego przestrogi,

Pamiętaj: — że czas jest drogi,

Więc czy ze mną, czy bezemnie,

Nie trać czasu nadaremnie.

Bo wdzięki wędzną, mieni się uroda,

A wiek płci waszłej upływa jak woda.

Ujmuję własnej potrzebie,

Chcę dobrze wychować ciebie.

Bądź roztropną i cnotliwą,

Zapewne będziesz szczęśliwą.

DO TEJŻE

d. 11 Maja 1819 r.

Anielu! co rok ci radzę:

Bądź posłuszną i pokorną,

Czcij nad sobą matki władzę,

Bądź dla niej wdzięczną, nie sporną.

Lat dziesięć skończysz wieczorem,

Dziś wyjdiesz z wieku dzieciny,

Czas pożegnać się z uporem,

I dziecinne zmazać winy.

Zaklina cię ojciec czuły,

Na wszystkie twoje tytuły:

Jesteś dzisiaj i córką i siostrą i ciotką,

Bądź cnotliwą, roztropną, grzeczną, nigdy plotką.

Uważajcie się oboje, żona, córko moja,
Za zdrowie przysposobienie, zdrowie
Zdrowie w waszym życiu
Jeszcze lat kilka w gospodarstwie, w domu
Słyszysz u gwiazdach o Głobie,
O (Chinach, Włoszech, o wielkim Włochach, o
Co mnie, przodkiem, jest obojętne, o Głobie,
Dziś widać, że zdrowie, zdrowie o Głobie,
Znasz Eufrozynę, zdrowie, zdrowie o Głobie,
Dziś widać, że zdrowie, zdrowie o Głobie,
Długo się, zdrowie, zdrowie o Głobie,

DO TEJŻE

d. 2 Sierpnia 1820 r.

Co dzień ojcowską daję ci przestroge,
Słyszysz ją w dniach urodzenia,
Dotąd się jednak zapewnić nie mogę,
O skutku mego życzenia.

Widzę córko pewne wady,
Które z uporu pochodzą,
Zaniedbane ojca rady —
Smućą go, a tobie szkodzą.

Staram się o dobro twoje,
Masz u mnie domową szkołkę,

Uważamy cię oboje,
Za natury przyjaciółkę.

Jesteś lat cztery w guwernantek szkole,
Słyszysz o gwiazdach, o globie,
O Chinach, Persach, o wielkim Mogole,
Co mniej potrzebném jest tobie.

Znasz Etnę, Wezuwiusza,
Dziewięć muz, Ledę i Feba,
Ale śpią serce i dusza,
Które wprzód obudzić trzeba.

Córko! moralność, rozsądek,
Pierwszą mają być nauką,
Raz przewrócony porządek,
Nie da się przywrócić sztuką.
Muzyka, taniec, mowa z obcych granic,
Są zaletą dla kobiety,
Lecz bez przymiotów uważamy za nic,
Sztuką nabyte zalety.

Tańcz jak Vestris, graj jak Rode,
Śpiewaj Catalani głosem,
Miej czarującą urodę;
Któż się z twoim złączy losem?

Jeśli upór, złość, kaprysy,
Zaćmią najpiękniejsze rysy,
Z dobrą miłszy jest rok w nędzy,
Niż dzień—przy krociowej jędzy.

Grzeczną, roztropną chcę widzieć Aniele,
Przy dobrem sercu możesz być szczęśliwą,
Umięj co trzeba, umięjąc zbyt wiele,
Zrobisz się prózną, nudną i swarliwą.

DO

KSIĘŻNICZKI

JADWIGI JABŁONOWSKIEJ

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 11 Października 1821 r.

Księżniczko! na wiek dziecinny,
 Przyjmij wiązarek niewinny,
 I noś te przepaski obie:
 Ich kolory służą tobie.
 Biała — jest twój duszy wzorem,
 Druga nadziei kolorem.
 Domu całego pieszczoto!
 U ciebie niczém jest złoto,
 Ani tak brylant polyska,
 Jak wstążka, z lalką kołyska.

Podobne fraszki, jedynie—
W tym wieku bawią Jadwinie.
Ale po dwónastój wiosnie,
Chęć do nowych zabaw rośnie.
Natenczas, przed oczy twoje —
Świat inne wystawi stroje;
Co bawiło w trzecim roku,
Nie zachwyci twego wzroku.
Nim te zmiany świat uczyni,
W sercu i w gustach Jadwini,
Nim na scenę wyjdzie sama,
Niech ci rady daje Mama.
Masz Ojca, dziadzię, babule,
Którzy cię kochają czule.
Wcześniej przepowiedzieć mogę:
Iż baczna na ich przestroję,
Księżniczko! będziesz cnotliwą;
Przy cnocie, będziesz szczęśliwą.
Przyjdzie czas gdy powiesz skromnie:
„Kiedy Molski pisał o mnie —
W rocznicę mego imienia,
Czytał księgę przeznaczenia.“

Rodzina krasi, jedynie—
 W tym wieku jawie jedynie.
 Ale po dwadzieści wiosnie,
 Ciepło do nowych zabaw rocznie.
 Nienawist, przed oczą twą —
 Świat nasz wystraszony
 Co bawilo w przeszłości,
 Nie zachwyca już.

DO

JO. KSIĘCIA MAXYMILJANA JABŁONOWSKIEGO

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 12 Sierpnia 1820 r.

Mości Książę! w imieniny—
 Zdrowia ci życzyć potrzeba,
 Gdy jesteś ojcem rodziny,
 Już ci wszystko dały nieba.

Uśmiech dwojga dzieci razem,
 Pełen niewinnego wdzięku,
 Jest twego szczęścia obrazem,
 Kiedy je trzymasz na rękę,

DO

JO. KSIĘŻNÉJ JABŁONOWSKIEJ
SIOSTRY KSIĘCIA
EDWARDA LUBOMIRSKIEGO.

Nim list mój nad Sekwaną, lub Tamizą stanie,
Racz przyjąć Mościa Księżno dziś powinszowanie.
Niech żywa paryżanka, lub angiелka charda,
Umie ocenić serce Książęcia Edwarda.
Niechaj z nich jedna, przy wdziękach i cnoście,
Czarnobrewa — czy blondyna,
Funtów szterlingów, lub luidorów krocie,
Wnieście mu do Radzymina.

D O * * *

Pojutrze zaczniesz rok trzeci,
Na ósmy wieku dziesiątek,
Życzliwi tobie poeci,
Cieszymy się z tych pamiątek.

Gdyby mi darów wybranie,
Chcieli powierzyć Bogowie,
Posłałbym ci na wiązanie:
Sto lat, apetyt i zdrowie.

Ale pierwszym, szczerze powiem,
Nikt, prócz Stwórcy nieobdarza,
Zły apetyt z słabym zdrowiem,
Naprawia się przez lekarza.

Nie w wielkim u mnie kredycie,
Sassafras, gwajak i china,

Myśl wesola, skromne życie,
I kielich dobrego wina.

To pewniejszy skutek sprawi;
A gdy przez soki nadpsute,
Krnąbrny żołądek źle trawi,
Do Egry z nim na pokute.

Tam doktor Francbronn zwany,
Ma w ziemi aptekę swoją,
Nie waży proszków na grany,
Leczy przez czyste napoje.

Zdrowie, przy onych użyciu,
Wzmacnia się wanną i ruchem,
A za dawne zbytki w życiu,
Chory pokutuje brzuchem.

Ty coś w rannijszej lat dobie,
Żadnym nie gardził przysmakiem,
Może zaszkodziłeś sobie,
Trybem życia niejednakiem.

Nawiedz ten święty zdrój Czechu,
On zgładzi stołowe winy,
Jeśliś dopuścił się grzechu,
Z kucharza swego przyczyny.

Duszą rzeczy jest porządek,
 On wpływa na twoje sprawy,
 Zaprowadź go w swój żołądek,
 W pokarm, napój i zabawy.

Głos ten — jest lekarza głosem,
 Znanego tobie z osoby,
 Staruszka, — co z szklannym nosem,
 Goni po mieście choroby.

do
 W. CHILICZKOWSKIEGO

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU

1819.

Utrzymują ludzie modni,
 Iż obchód Nowego roku,
 Ciągnie się do dwóch tygodni;
 Przestaje na ich wyroku.
 Dodam nawet iż do życzeń,
 Służyć może cały Styczeń.

Niech się o pomoc udają do nieba,
 Którym dla rymu wzywać Bogów trzeba,
 Ja znając dawno śliskość pańskich progów,
 Chciałbym się obejść bez pomocy Bogów.

Więc na przyjaźni ołtarzu
 Składam ci hołd Sekretarzu.

Rozsądny Panie! pomyśl o rodzinie,
 Dom Chiliczkowskich niech z tobą nie ginie,
 Lecz przyjaciołom nie śmieję z drugiej strony,
 Ani odradzać, ani radzić żony.
 Małżeństwo — dziwnym jest krajem,
 Ktoś go przezwał ziemskim rajem.

I ja myślałem tak z młodu,
 Stolica wabną ma postać,
 Roskoszny wstęp do ogrodu,
 Każdy tam chciałby się dostać.

Niemasz takiego zakazu,
 Jak mieli Adam i Ewa;
 Wolno rwać owoc od razu —
 Z złego czy z dobrego drzewa.

Ale najczęściej obcy w tej krainie,
 Trafia na gorzki, a z słodkim się minie,

Dwakroć osiadłszy w tym Himena kraju,
 Widzę: iż obcy, tak młodzian jak wdowiec,
 Cisną się do tego raję,
 A radby umknąć krajowięc.
 Wiem czemu, lecz przysięgłem nie wydać do skonu,
 Tajemnic tego zakonu.

Ichon się mieszkać w Pańskim hotelu.
 Nie wszystkim oś, mamy forów wielu.
 Nie dla oszustów talarzy.
 Kąpiąc sobie w kalendary:
 Ale z lubości dużej wiarę,
 Xy! Wieś-lelelebardarzu!

DO TEGOŻ

w Oktawie d. 30 Czerwca 1820 r.

Wybacz iż w krytycznym czasie,
 Przy Świętym Janie Chrzcieliu,
 Zapomniałem o Parnasie,
 Szukając dłużników wielu.

Od świtu, do nocnej pory,
 Śledzili nosem ogarów,
 Po całym mieście faktory,
 Dłużnika dwóchset talarów.

Wydrwigrosz zemknął, ja upadłem w sprawie,
 Bo ci winszuję imienin w oktawie.

Żyj Vice-Referendarzu!

Ale z ludźmi dobrej wiary,

Zapisz sobie w kalendarzu:

Nie dla oszustów talary.

Nie wszystkim ufaj, mamy łotrów wielu,

Chroń się mieszkańca w Paryskim hotelu.

Co pięknie powinnam mieć,
 Prowdzi rozstrząsać dnie,
 Swobodnie być i momenta,
 Pasterko lubo prawomęta,
 Żyć i szczęśliwie obaj,
 Takie są życzenia moje.

WOJCIECHA WASIŁYŃSKIEGO

DO

IGNACEGO FIJAŁKOWSKIEGO

Medycyny i Chirurgii Doktora.

Nie jest to dla mnie pociesza,
 Chęć jednak sławę przynieść,
 W imię Memmura Wojciecha.
 Ty! co sztuce Hippokrata,
 Poświęcasz zdrowie i lata,
 A za przepis dla włościaków,
 Wzięłeś okłask wszystkich stanów.
 Zaczny Fijałkowski! w dniu twego imienia,
 Za dług przyjaźni odbierz me życzenia.
 Co myślę w krótkości powiem:
 Lubo sam szafujesz zdrowiem,
 Niechaj twój duch przez lat wiele,
 Będzie gościem w twoim ciele.
 Niech przyjemna twoja żonka,
 Godna takiego małżonka,

Co pełniąc powinność matki,
 Prowadzi roztropnie dziatki,
 Swobodnie pędzi momenta,
 Pieszcząc lubę prawnuczęta.

Życie szczęśliwie oboje,
 Takie są życzenia moje.

IGNACEGO FIJAŁKOWSKIEGO

Nauczyciel i Chirurgi Doktor

Godaś takiego matkowską,
 Niech przyjeżdża twoja kochka,
 Będzie gościem w twoim domu,
 Niechaj twój duch przyjeżdża do niego,
 I jako sam skądś przyjeżdża do niego,
 Co myśli w krótkości powiem
 Na dług przyjeżdża do niego
 Zaczę Fijałkowski w dniu twojego imienia,
 Wzruszył obłok wszystkich stanów,
 A za przapisał dla wiośniaków,
 Poświęcając zdrowie i lata,
 Tyl co szlono Hippokratu.

DO

WOJCIECHA WASIUTYŃSKIEGO

d. 23 Kwietnia 1820 r.

Zyskać wyrok połączenia,
 Nie jest to dla mnie pociecha,
 Chcę jednak złożyć życzenia,
 W dniu Mecenasa Wojciecha.
 Może wyrządzoną psotę,
 W przyszłą naprawi Sobotę,
 Gdy od stron pozwanych stanie;
 Takie prawników jest zdanie.
 Niech od dzisiejszej rocznicy,
 Sto lat z łaski niebios żyje;
 Czy to w Promay, czy w stolicy,
 Z przyjaciółmi niechaj pije.
 Leonardek w trzeciej wiosnie,
 Na pociechę niech mu rośnie;
 A podług Marcina życzeń,
 Da mu córkę przyszły Styczeń.

198

Co polaję powiadać żonki,
Prowadzi roztrąpani dżonki,
Swadniała yedli znowiada,
Pizantę bżę prawniżona.
Bżęc zardżony obęc,
Tęc na tycedłiżę.

WOJCIECHA WASZYŃSKIEGO

ANIELA MOLSKA

WRAZ Z RODZICAMI

DO

JÓZEFA CZEKIERSKIEGO

Nauczyciela Sztuki Lekarskiej.

Najlepszemu z lekarzy, który drugim radzi,
Posłuchać pacjentki czasem nie zawadzi.

Posęlam Ci na wiązanie,
Szczerę mego papy zdanie.

Mogąc iść drogą, chodzić nie trzeba manowcem,
Ktoby się mógł ożenić, niech nie będzie wdowcem.

Sam tylko młodzian, albo wdowiec stary—
Grzeszy, jeśli szuka pary.

Ale Czekierski grzeczny, hoży i luby,
Dla dobra domu niech ponowi śluby;
Jeżeli nic dobrego w płci białej nie widzi,
Albo to jest chorobą, albo z kobiet szydzi.

Więc na te obiedwie wady,
Niech mojej posłucha rady.

Weź panienkę nie nadto bogatą, ni biedną,
Z rozsądku uncję jedną,
Niech posiada umysł czuły,
I dowcipu dwa skrupuły.
Jego zbytek zółc poburza,
I męża humor zachmurza.
Niech ma charakter otwarty,
Cierpliwości cztery kwarty,
Serca i duszy przymiotów,
Dziesięć garnicy, dziewięć lutów,
Sześć granów wdzięku, tyleż wesołości,
I jedną drachmę zazdrości.
Nie mogą nadto tego ziółka radzić,
Żeby męża nieprzesadzić.

Niechaj się z takiej massy składa twoja żonka,
Nie będzie szczęśliwszego Ojca i małżonka.

Że to papy mego zdanie,
Jest podpis na przekonanie.

Iż zgodne z oryginałem
Zaświadczam się domem całym.

Wyc na to obiedwie wady,
Niech mój posłucha rady.

Wot panienkę nie nadto bogatą, ni biedną,
& rozsądną unyć jedną,
Niech posiada umysł czuły,
I dowcipu dwa słaby.

SEKRETARZA JENERALNEGO

M O R A W S K I E G O.

Najżyczliwsi przyjaciele,

Nie mogą ci życzyć wiele.

Los pomyślnością dni twoje przeplata,

Publicznym w kraju zatrudniasz się czynem,

Żonka przyjemna, grzeczna i bogata,

Pięknym się tobie przysłużyła synem.

Przestać na pierwszym nie godzi się kroku,

Miej córeczkę tego roku.

DO

SZWEJKOWSKIEGO.

Kto zdatność i zasługę na pierwszym ma względzie,
Życzy: abyś na czynnym zasiadał urzędzie,
Jeśli mi wolno czegoś więcej żądać:
Radbym cię długo wdowcem nie oglądać.

DO

JÓZEFY GRUDZIŃSKIEJ.

Jeśli szczęśliwość może śmiertelnych być działem,
Gdzieżby jój szukać potrzeba?
Tam gdzie się piękna dusza z pięknym łączy ciałem,
Lecz tém — nie szafują nieba.
Znajdzie ten skarb najpewniej pod Warszawy strzechą,
Kogo wyrok połączy z Grudzińską Józefą.

KAWYKOWSKIEGO

KOMORNIKA

ROSZEWSKIEGO.

Nieśmy w rocznicę imienia,
Komornikowi życzenia;
Niech niebo szczęściem i zdrowiem obdarza,
Ochoczego gospodarza.
Dzisiaj za jego i Józefów zdrowie,
Cztery kielichów w mojej będzie głowie,
A kto się z grona przyjaciół wykradnie,
Sekwestrowi niech podpadnie.

MARCINA W. K. DO
JÓZEFA MĘDRZECKIEGO.

Szczęśliwym z każdej uważam cię strony,
Iwon i Józef są twoje patrony,
Ten z powołania, ten z łaski kościoła;
Jakaż przeciwność dokuczyć ci zdoła?
Lecz towarzyszkę przybrać trza do siebie,
Nim cię zapozwą abyś stanął w niebie.
Świętych mieć będziesz obrońców po skonie,
Na ziemi piękną Loronie.

DO

JW. U. K. M.

d. 4 Marca 1815 r.

W dzień świętego Kazimierza,
Racz przyjąć powinszowanie,
Ubogiego dziś żołnierza;
Na inne dary niestanie.
Niechaj ci ten patron polski—
Wyjedna: co życzy Molski.
W miarę serca i zasługi,
Przepędzaj czerstwo wiek długi,
Ale na Ojczystej ziemi,
Bo najlepiej żyć z swojemi.
Odpuść winy zazdrośnikom,
Bo ta do nieba jest droga,
Odpuścił Bóg Hebrajczykom,
Choć się targnęli na Boga.

DO

MARCINA WĄGROWSKIEGO

w dzień Imienn d. 11 Listopada 1818 r.

Drużbo! niech ci Bóg da zdrowie,
Miej pociechę w dzieciach, w żonie,
To było przodków przysłowie,
Dziś wszystko w modnym jest tonie.

Ton zepsuł charakter szczery,
Serca zimno się tłomaczą,

Z. P. I. — te trzy litery,
Cóż w oczach przyjaźni znaczą?

Wybiegł Polak za granicę,
Ducha zepsuł, sen ukrucił,
Otarłszy się o stolicę,
Małą i gołcem powrócił.

POWINSZOWANIE
dla córki
oddającej bukiet Ojcu.

Najlepszy papo żyj z nami,
Szczęśliwe pędząc godziny,
Znajdziesz tu między kwiatami,
Serce wdzięcznej Filipiny.

Dla syna.

Racz mnie kochany Ojcze w tym kształcić sposobie,
Ażebym w świecie żyjąc był podobnym tobie.

Dziś za ojcowskie staranie,
Przyjmij serce na wiązanie.

DO

JW. KAJETANA KOZŁOWSKIEGO

d. 7 Sierpnia 1819 r.

Niech trwa wesołość do zachodu słońca,
Niechaj prawa doktorowie,
Każdy adwokat, mecenas, obrońca,
Kozłowskiego piją zdrowie.

Obecni w tój tu stolicy,
Czasem grzeczni, często groźni,
Niechaj piją komornicy,
I z wyprawném gardłem woźni.

Niechaj oddzielnie piją jego zdrowie,
Pro i Prokuratorzy,
Trybunałów assessory,
A w końcu, Jaśnie Wielmożni Sędziowie.

DO

KAZIMIERZA GLISZCZYŃSKIEGO.

Panie Kaźmierzu! jest chęcią Marcina,
Napić się z tobą dobrego węgryzna,
Odpisz mi krótko, chcę panie Marcinie —
Widzieć się z tobą po piątej godzinie.

Ale gdzież? moja jest rada,

Zejsć się do twego sąsiada.

Miejsce nie tajne nikomu,

Jest złoty napis na domu,

Zwany powszechnie Niemiecką gospodą.

Tam w oddzielnym pokoiku,

Siadłszy sobie przy stoliku,

Bawić się można z wygodą.

Gdy zechcesz, będzie pularda,

Prosto z rożna i nie twarda.

Osób jest cztery w społeczeństwie naszym,

Kazimierz z Marcinem, Franciszek z Tomaszem.

DO

MICHAŁA PRUSZAKA

d. 29 Września 1818 r.

Dwudziesty pierwszy rok minął,
Jak my się w Carlsbad poznali,
Czas ten jak woda upłynął,
Co bieży za pędem fali.
Lecz w każdym losie i stanie,
Pamięć przyjaźni zostanie.
Cóż ci powiedzieć kochany Michale?
Sis felix, ama Martinum, et vale.

DO

KUJAWSKIEGO

d. 25 Sierpnia 1821 r.

Solenizancie Ludwiku!

**Łączą nas związki pokrewne,
Zaręczam ci w tym wierszyku,
Iż serce moje masz pewne.**

**Z serca pochodzą życzenia,
Niech ci niebo lat udzieli,
Byś setny obchód imienia,
Odbył w gronie przyjacieli.**

**Tak w zdrowiu pędząc wiek długi,
Zasłuż na Rządowe względy,
A idąc drogą zasługi,
Na wyższe postąp urzędy.**

DO

LUDWIKA OSIŃSKIEGO.

**Znany z talentów pisarzu!
Płci pięknej i muzom luby,
Dziś na kilku bóstw ołtarzu,
Czynią się za tobą śluby.**

**Niech ci się wszystko podług myśli darzy,
A jeśli możesz przeżyj lat tak wiele:
Ile w Minerwy, Temidy kościele,
Niższych od ciebie liczymy pisarzy.**

Do K * * *

Lubo już dla mnie słodkie minęły godziny,
Ja przecież twoje dzisiaj święcę imieniny,
 Używaj dni swych przyjemnie,
 I bądź szczęśliwą bezemnie.

Ta się pamiątka z przyjaźni została:
Żem ja był wiernym, ty jesteś niestała.

 Chować będę twoje listy,
 Jako dowód oczywisty.

 Czyniłaś mi w nich nadzieje,
 Że się przyjaźń nie rozchwieje,

 I przyjęłaś z rąk mych dary,
 Za czyste serca ofiary.

 Dziś inna się niemi stroi,

 Lecz tak czynić nieprzystoi.

A kiedy nieznam winy, może w krótkim czasie,
Znajdzie inny kochanek niestateczną Kasie.

Mimo przyrzeczeń i szczerzej ochoty,
Nie mogę ciebie dziś widzieć dla słoty.
A niemogąc osobiście,
Posełem życzenia w liście.

DO

JW. LANCKOROŃSKIEGO.

Rzadkie serca i duszy posiadasz zalety,
Piszącym zaszczyt twoja kreska czyni,
Jesteś podług uznania mówcy i poety,
Kaplanką gustu świątyni.
Pod twój sąd idzie dawne pismo moje,
Twój kreski pragnę, twój kreski się boje.

A kiedy nocna woda w kielichu
 Znajdę myślną, młotem
 Jlimo przytoczę i szarym
 Że mogą sobie tak widać
 A nieprzyjemnie
 Łożem się widać

DO

FLORYANA WYDŹGI.

Temidy Polskiej godny namiestniku!

Z swego światła znany w kraju,

Przyjmij odemnie w tym krótkim wierszyku:

Hołd złożony nie z zwyczaju.

Życzę ci: niech czerstwe zdrowie,

Twojej odpowiada głowie.

Spokrewnione z sobą szwagry,

Reumatyzmy i hiragry,

Których się każdy z nas boi,

Niech ustąpią z twych pokoi.

Jeśli Czekierski, Küntzel ztąd ich nie wypłoszą,

Sami siebie za miernych lekarzy ogłoszą.

Cóż mi po ich receptach, po ich dobrzej woli,

Wszystko piję co każą, a mnie przecież boli.

DO

TEODORA CZEMPIŃSKIEGO.

Światły pisarzu aktowy!
Masz przyjaciół, kawał chleba,
Jesteś wesół, dosyć zdrowy,
Czegóż ci więcej potrzeba?

Grzeczna żonka i piękna jedynaczka córka,
Napelniają rokoszą serce Teodora.
A jeśli oto chodzi, kto zamieszka domek,
Jeszcze się znaleźć może płci męzkiej potomek.
Ale zapisz najlepsze twoich aktów dzieło,
Żeby dobre Czempińskich plemie nie zginęło.
Niech ci nieba korzystne zsyłają momenta,
Rób co dzień interczyzy, zgody, testamenta.

DO

JAKÓBA KUBICKIEGO.

Hold przyjaźni w skromnym rymie,
Skladam tobie w dzień rocznicy,
Czém był w Rzymie,
Tym Kubicki jest w stolicy.

Połączyłeś talent z gustem,
Nikną w zamku ślady Gotów,
Pod polskim żyjesz Augustem,
Co zna wartość twych przymiotów.

Niech ci zdrowie dają nieba,
Da majątek Król łaskawy,
I tyle będziesz miał chleba,
Ile z talentu masz sławy.

O kłosa w żywotach czytamy,
Po przysięgach i naradach,
Foliks wzywawc czytamy,
Który przysięgi w Listopadzie,
Wskazy za polni zastoy Foliks niedzielnia,
Przynaj się do każdego święty Kasztelania.

DO

JW. CZARNECKIEGO

Senatora Kasztelana

dnia 20 Listopada 1818 roku.

Kasztelanie Senatorze!
Mnie kalendarz nie przekona,
W której obchodzi się porze,
Rocznica twego patrona.
Mało mi zależy na tém,
Czyli w jesieni, czy latem.

Czemuż Ksiądz Proboszcz nie powie?
Żadnej nie uczyni wzmianki,
Kiedy go święci w Strykowie,
Lud miejski z ludem Tymianki.

O kilku w żywotach czytam;
 Po przyjacielskiej naradzie,
 Feliksa wyznawcę chwytam,
 Który przypadł w Listopadzie.

Wszyscy są pełni zasług Feliksy niebianie,
 Przyznaj się do każdego światły Kasztelanie.

Kto z nich od kogo pochodzi,
 Święta nie uczy kronika,
 Lecz się zapierać nie godzi,
 Niebieskiego imiennika.

Na łonie lubej żonki, lube miej godziny,
 Niech zdrowie, szczęście mieszkają w twym rodzie,
 W tym roku Kasztelana święcę Imieniny,
 W przyszłym—winszować będę Wojewodzie.

D O * * *

Bydź sam nie mogę, chociaż jestem zdrowy,
Jeżeli mnie spytasz czemu?
Odpowiem ci: że świat nowy,
Nie jest dogodnym staremu.

Wystawiam sobie, ale nie bez żalu,
Żeś lepszą była dla mnie na Podwalu.
Ja zaś, jaki bywałem w dniach twojej rocznicy,
Takim na Konwiktorskiej dziś jestem ulicy.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

J. O. TERESIE z Księżąt LUBOMIRSKICH

KSIĘŻNIE

JABŁONOWSKIEJ

dnia 15 Października 1819 r.

Za świadectwem dawnych dziei,
Dobrym matkom przy nadziei,
Zwykli Grecy i Rzymianie,
Sklądać dary na wiązanie.
Ja Księżnę bliską połogu,
Miłą światu, wierną Bogu,
Pięknym obdarzoną synem,
Wiąże dzisiaj tym bursztynem.

Jeśli mierny ma szacunek,
 Dostyc, gdy nosi na sobie—
 Zbawiciela wizerunek,
 Już tém, podoba się tobie.
 Jeszcze ma oddzielną cenę:
 Wyobraża Magdalenę.
 Mościa Księżno! to nazwisko—
 Leży twego serca blisko.

JW. WALENTYNI SOBOLJEWSKIEMU

Recepcyjny, Województwa, Ministerstwa

1891

Przychodzi najchętniej przesłuchać
 że i warte są dobre słowa,
 Nigdy dzień twego patrona,
 Mój nie ucałuję kamień.
 Gdybym w niebianów gronie mógł się bawić,
 Należał do ich wyroku,
 Niechoby czego życzyć,
 Ministerowi tego roku.
 Nieczuły w przyszłości minister,
 Hamajson a toż nie rozszedł by

Jaki mierny nas wzrostek
Drogi, gdy nosi na sobie
Zbawienia wianuszek
Jaki ten, podobny się tobie
Leczże ma oddziaływać
Wojnowa Władysław

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

JW. WALENTEMU SOBOLEWSKIEMU

Senatorowi, Wojewodzie, Ministrowi Stanu

dnia 14 Lutego 1821 r.



Przykład najlepiej przekona,
Iż trwale są dobre chęci,
Nigdy dzień twego patrona,
Mojój nie uszedł pamięci.

Gdybym w niebianów gronie mógł się liczyć,
Należć do ich wyroku,
Niebyłoby czego życzyć,
Ministrowi tego roku.

Nieczułbyś wpływów mglistej atmosfery,
Rumatyzm z tobą nie toczyłby boju,

Czekierscy, Wolfy, Künclę, Roemery,
 Nigdyby w twoim nie byli pokoju.
 Przy zdrowiu milsze pędziłbyś godziny,
 Wpóśród przyjaciół i lubój rodziny;
 Lecz na to niemam przywileju z nieba,
 Więc na chęci przestać trzeba.

Czekając, Wolff, Kändler, Hübner,
Nigdy w twym nie był pokój.
Przy zdrowiu miłość pędziłaś godziną,
Wporód przyjaźni i lęku robisz;
Lecz nie to niema przywileju z nieba,
Wzrost na cześć przetrwać trzeba.

BUKIET

NA DZIEŃ IMIENIN

DO ***

OD SIOSTRZENICY

dnia 2 Sierpnia 1821 r.

Nim siostrzenica dorosnie,
Racz przyjąć ten bukiet mały;
W jedenastej wieku wiosnie,
Moje go ręce wiązały.
Przy bukiecie w imieniny,
Odbierz serce Antoniny.

Strojniejszym będzie w dniu twojej rocznicy,
Bukiet oddany sercem siostrzenicy;
Nie zwiędnie nigdy, bo twoje zalety,
Dłużej trwać będą niż wszystkie bukiety.

DO

JÓZEFA ELSNERA.

—————

Znakomitemu artyście,
Którego znam osobiście,
Co się talentem zaleca w stolicy,
Chciałem zagrać w dniu rocznicy.
Lecz dobra chęć nic nie warta,
Bez daru Haydna, Mozarta.

Ani do górnych wznieść się mogłem tonów,
Niewziąwszy życia pod niebem auzonów.

Niech przynajmniej te wierszyki,
Zastąpią miejsce muzyki,
Niech cię szczęśliwa nie opuści dola,
Dopóki trwać będzie: ut-re-mi-fa-sol-la.

—————

DO

JÓZEFA KULPIŃSKIEGO

DOKTORA

W DZIEŃ IMIENIN

d. 19 Marca 1812 r.

Jeśli zdrowiu wyrównać skarb żaden nie może,
Bardzo słusznie zaleca ozić was pismo Boże;
I byłaby myśl szalona,
Gardzić radą Salomona.

Wiemy, iż z dwojga jedno dziełem jest lekarza,
Opóźnić, lub przyspieszyć drogę do cmentarza.
I tém się tylko różnią ich dla nas usługi:
Że jeden wiezie pocztą, a furmanem drugi.

Nauka z doświadczeniem poznawać wam daje,
 Ziół i krzewów własności, ich skutki, rodzaje.
 Wam winniśmy, nieznanym w wieku Hippokrata—
 Przychodniów, z pod klimatów najdalszego świata:
 Kory, piżma, balsamy, Indyjską roślinę,
 Sassaparelłę, gwajak, sassafras i chinę.
 Właśnie, jakby natura w swém działaniu płocha,
 W Peru i Chinach matka, a w Polsce macocha,
 Dawszy nam wspólne innym mieszkańcom choroby,
 Ukryła za morzami leczenia sposoby.

Tak więc chory z odrazą i na słowo wasze,
 Półka słoje mixtur i dekoktów flaszę.
 A zamiast ulgi, którą miały przynieść leki,
 Ginie często pomyłką służalca z apteki.

Który nie dość obeznany,
 Z napisem w recepcie dzikiem,
 Da uncyę za dwa grany,
 I robi go nieboszczykiem.
 Albo w zamian chińskiej kory,
 Przedaje nam swojskie wióry. (1)

Wybaczcie panowie moi!
 (Nie o wszystkich ja tu mówię)

(1) O podobne fałszywe w Szpitalach Wojskowych była kommissya ustanowiona na urzędników zdrowia.

Czyliż na mędrca przystoi?

W rzeczy tak ważnej jak zdrowie,

Laską, krzyżykiem, pałąką, zakrętem ogona,

Czarnoksiężkie receptom nadawać znamiona.

Na co ten sekret przed chorém,

Aptekarczyka z doktorem?

Czy nie dość widziem ofiar z niedbalstwa lekarzy,

By do spółki przybierać bandę aptekarzy.

Chwała czcigodny Carnocie (1)

Twojemu światłu i cnocie!

Żeś receptom czytelne przypisawszy znaki,

Wygnał z aptek Rządowych chemiczne gzygzaki.

A my na ten przesąd stary,

Patrzemy jeszoze przez szpary.

Z takich jednak zdrożności wnosić, broń mnie Boże!

Iż doktor stu zabije, jednemu pomoże.

Powołanie lekarza boskim zwałby stanem,

Dłużej by tu można gościć,

Gdyby pilny, niechciwy, mniej był szarlatanem,

I nie chciał drugim zazdrościć.

(1) Zarządem konsulów pod Ministrem wojny Carnot, zapadł wyrok względem Szpitalów wojskowych w te słowa: Les prescriptions, seront lisiblement écrites en François on ne pourra se servir d'euveun caractere chimique ou pharmaceutique pour designer la substance et les doses, arreti 24 Thermidor an 8 section 9—229.

Lecz w tym Eskulapa rodzie.

Głowa z sercem rzadko w zgodzie.

Natura mu dwoiste nadała przymioty,

Jest orłem dla bogacza, zółwiem dla sieroty.

I gdyby ten Bóg lekarzy,

Przed siebie tutejszych zwołał,

Śmiem powiedzieć bez potwarzy,

Ledwie by trzech wybrać zdołał.

Co ludzkości przyjaciele,

Nie patrząc gdzie dają wiele,

Równo swoją dzielą prace,

Między chaty i pałace.

Jeśli tu o lekarskich nadużyciach wzmianka—

Nie będzie miłą dla wielu,

Przynajmniej pióro moje, godny uczniu Franka,

Nie ciebie miało na celu.

Moralność i nauka często sporne z sobą,

Twoją zacny Kulpiński stały się ozdobą.

Tobie gościu niedawny przyznała Warszawa,

Nabyte za granicą do szacunku prawa.

Ja ciebie w rzędzie darów Opatrzności mieszczę,

Szczęśliwy kto cię wezwał i ma wezwać jeszcze.

Gdy nam inni w galopie na ćwiartce arkusza,

Co im poda myśl pierwsza, kreślą z Lineusza,

Ty znając cenę życia, troskliwy o sławę,
 Baczenie zdrowia naszego rozpoczynasz sprawę,
 I wolisz czynnie jednym zajmować się chorem,
 Niż leczonych bez liczby gubić niedozorem.
 Masz mniej, ale nie razisz zbytkiem cudzych oczu,
 Nie w modnym od Müllera rozpierasz się koczu.
 Patrzaj zacny Józefie, jak los igra z cnotą:
 Trzpiotów ciągną rumaki, ty chodzisz piechotą.
 Wszystko to czas poprawi, gdy na wiernej szali,
 Twoje zważy przymioty i twoich rywali;
 Pojmij tylko: gdy szczęście obsypie cię złotem,
 Jakim cię widzę dzisiaj, takim zostań potem.

Bachus powiedział: wino w polskim nie ma kraju,
 Ja go sokiem opatrę z Bordeaux i Tokaju.
 Córka zaś Eskulapa (!) na to nie odpowie:
 Ja mu w wigantu dam zdrowie,
 Bac zdrowie mi na ziemi szukać nie może,
 Kłoto, wroty, wino i wspaniały lot.
 Ładnie widać się

DO

XAWEREGO KIEDRZYŃSKIEGO

Z POWIN SZOWANIEM IMIENIN

dnia 3 Grudnia 1824 r.

Zebrane dziś bóstwa w niebie,
 Umyśliły związać ciebie.
 Temis rzekła, że mając zasługę na względzie,
 Obok mnie pierwsze miejsce Kiedrzyński mieć będzie.
 Matka miłości na to: ja mu z mojej strony,
 Zaręczam wybór pięknej i rozsądnej żony.
 Plutus rozdawca bogactw, twym się zajął stanem,
 Ażebyś panie Xawery!
 Więszym dwa razy był panem,
 Niżli Londyńskie bankiery.

Bachus powiedział: winnic w polskim nie ma kraju,
 Ja go sokiem opatrzę z Bordeaux i z Tokaju.
 Córka zaś Eskulapa (1) na to im odpowie:

Ja mu w wiązarku dam zdrowie.

Bez zdrowia nic na ziemi smakować nie może,
 Złoto, urzędy, wino i roskoszy łożo.

Ustąpcie więc tój godziny:

Proszki, krople, pigułki, sassafrassy, chiny;
 Niech nie będzie potrzebną Czekińskiego praca,
 Niech z Kiedrzyńskim wypije, lecz pulsów nie maca.

(1) Bogini zdrowia Hygia.

POWINSZOWANIE

WACŁAWOWI KWIATKOWSKIEMU

Majstrowi Krawieckiemu

OD

ALEXEGO ZAPARTOWICZA

syna chrzestnego w dzień Imienia

d. 28 Września 1819 r.

Gdy cała święci Warszawa,
Dzień Kwiatkowskiego Wacława,
Niech ma szczęście Oleś mały,
Złożyć mu winne pochwały.
Chrzestny Ojczy w dzień imienia,
Przyjmij dziecinne życzenia,
Całe moje są dostatki:
Szczere serce i te kwiatki.

Już do téj przyszedłeś sławy,
 Żeś pierwszy krawiec Warszawy,
 Młodzież mówi jednozgodnie,
 Że robisz pięknie i modnie.
 Gdy mój wiek dziecinny minie,
 Pamiętaj o chrzestnym synie.
 Mając talenta i cnoty,
 Użyj syna do roboty.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

MICHAŁOWI MODZELEWSKIEMU

Uczniowi w Konwiktie XX. Pijarów

d. 29 Września 1819 r.

Ojca twego przyjaciele,
Składają tobie życzenia,
Ja nie będę mówić wiele,
W rocznicę twego imienia.

Małą cię wiąże przestroga;
Rady starszych dla młodzieży,
Za naukę służyć mogą,
Młodszym przyjąć je należy.

Szczęścia zasadą jest cnota,
 Niech wraz z twoim wzrasta wiekiem,
 Nikt bez cnoty w pośród złota,
 Szczęśliwym nie był człowiekiem.

Czej Rodziców, szanuj wiare,
 Jeżeli ktoś z mędrków powie:
 Że to są przesady stare,
 Dumnych głupców nie wierz mowie.

Z rozsądkiem połącz naukę,
 Nad nią przenoś obyczaje,
 Znaj podobania się sztukę,
 Ta dzisiaj wszystko nadaje.

W rzędzie pierwszych przyjacieli,
 Kładź swoich nauczycieli;
 Dar życia masz z łaski nieba,
 Od tych przepis—jak żyć trzeba.

W końcu dla twego pożytku,
 Słuchaj Michasiu! co powiem:
 Nigdy nie szafuj do zbytku,
 Ani workiem, ani zdrowiem.

Nie kapryśnik ani biłowy,
 Górną wymiarę z kontroli.
 Jakże mógłby czuć głowie—
 Z grozów, z denerwów ulanki,
 Dobrze mówił ojcowi:
 Królowski krzyżem klanie.

DO

KAPITANA
PIOTRA JAROSZEWSKIEGO.

Święto Piotra w Poniedziałek,
 Niewiem czemu związać ciebie,
 Niech wielki dworu marszałek,
 O twoim zaradzi chlebie.

Stan wojskowy nie da wiele,
 Niech cię własny przykład uczy:
 Chlubny jest krzyż, rany w ciebie,
 Lecz to oboje nie tuczy.

Urząd leśny, lub skarbowy,
 Twojej niezapewni doli

Bo kapryśnik szef biórowy,
Gotów wymazać z kontroli.

Jakiż mozół czynią głowie—
Z groszów, z denarów ułamki,
Dobrze mówili ojcowie:
Królewskiej trzymaj się klamki.

Trzeba się panie Piotrze stosować do czasu,
Jeśli chcesz mieć chleb stały, chodź koło tarasu.

Helena! mój miły sąsiedzie,
 Wola obywatelstwa nas łączy,
 Pół swójój jesteś przywładzą,
 I bodaj wstąpił ożenić.

DO

P. HELENY N.

OD

KONSTANTEGO D.

dnia 26 Lutego 1819 roku.

Jednostajny głos jest wszędzie,
 Że łączysz z dobrocią wdzięki,
 Szczęśliwy, kto panem będzie—
 Twojego serca i ręki.

Powaby ciała są w cenie,
 Za piękną wzdychamy duszą,
 Lecz kto wspomni o Helenie,
 Wszystkie jój ustąpić muszą.

Heluniu! masz mnie sąsiadem,
 Mała odległość nas dzieli,
 Płci swojej jesteś przykładem,
 I godną wiernych czcicieli.

Przyjaciół jestem stały—i tobą zajęty,
 Bo imię Konstantego dał mi Paweł święty.

KONSTANTEGO B.

Twojego serca i ręki,
 Szczęśliwy, kto u niego będzie—
 Za jego z dobrocią wdzięki,
 Jednostajny, kto jest wzdychać.

Wszystkie jej ustąpie muszą,
 Lecz kto wspomni o Heluniu,
 Za piękna wzdychamy duszą,
 Powaby ciała są w cenie.

DO

JW. STANISŁAWA Hr. POTOCKIEGO

Prezesa Senatu, Ministra Oświecenia

d. 16 Listopada 1819 r.

Jeśli śmiałego ten wiersz nie jest toku,
Nie będzie dziwno nikomu;
Jakże być śmiałym, raz tylko do roku—
W Ministrowskim gości domu.
Gdyby miał bywać prócz święta,
Uchodziłby za natręta.
Jestem podobny włościanom Powsina,
Każdy z nich pilnuje raty,
A wypłaciwszy czynsz Święto-Marcina,
Spokojny wraca do chaty.
Puki wiek sprzyja, czerstwe zdrowie służy,
Nigdy się w rocznym czynszu nie zadłuży.

DO TEGOŻ

d. 19 Listopada 1820 r.

Dawca życia, długimi niech obdarza laty—
Tych, co żyją dla kraju, dla ziomeków oświaty;
A czego się dotknie piórem,
Jest smaku, wymowy wzorem.
Natura więcj skąpa, niżeli wspaniała,
Po wieku dwóch Zygmunatów długo spoczywała.
Dzięki jój, że obudzona,
Wydała nam z swego łona—
Męża, który w dwóch wiekach żyjąc z rodakami,
Zbogacił i zbogaca własny kraj pismami.

DO

JW. ALEXANDRY z Książąt LUBOMIRSKICH

WOJEWODZINY Hr. POTOCKIEJ

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

dnia 3 Maja 1821 r.

Pani! trudno jest od razu,
Wydać rys twego obrazu;
Bo najskromniejszej pochwały,
Nie obejmie bilet mały.
Świetną z zasługi rodzinę,
W dzień twego święta ominę,
Przed pięknym sercem i duszą,
Blaski domów gasnąć muszą.
Každy Polak ze mną powie:
Przy długim wieku miej zdrowie;
Bo w lat wiosnie i jesieni
Twoja się dusza nie zmieni.

DO

JO. K. z Hrabiów RACZYŃSKICH

LUBOMIRSKIEJ

w dzień Imienia syna Jój:

K. EDWARDA LUBOMIRSKIEGO

w kraju nieobecnego

d. 13 Października 1821 r.

W dni pamiątek lub rocznicy,
Z przyjętego raz zwyczaju,
Królów swoich namiestnicy.
Przyjmują życzenia w kraju.

Księżno! czynię przyzwoicie,
Gdy Temu—w dzień uroczysty,

Który tobie winien życie,
 Składam przez matkę hołd czysty.

Jakże dzisiejsze święcić będę Imieniny?
 Życzeniem: niech się równie wychowują syny,
 Niech nam zdarza się częściej przykład dosyć rzadki,
 Widzieć nieodrodnego syna dobrej matki.

Po Paryżu, po Londynie,
 Niech znajdzie smak w Radzyminie.

W. KAMIEŃSKI

Miał w łodzi dzień urodzin
 Dzik jest rocznica imienia
 To były przeszły rok
 Lecz się stało życzenie
 Nie znam szkoły hipokraty
 Nie będzie w latynie, w łaci
 Ale wiem, iż drugie jest
 Wszak się na zdrowie zda
 Cożkolwiek się widział zdarzy
 To było trochę się wiodło

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

JW. KAZIMIERZOWI Hr. RACZYŃSKIEMU

d. 4 Marca 1821 r.

Minał w Piątek dzień urodzin,
Dziś jest rocznica imienia,
Do liczby przeżytych godzin,
Łączą się szczerze życzenia.

Nie znam szkoły Hippokrata,
Nie będąc w Getyndze, w Hali,
Ale wiem, iż długie lata—
Ważą się na zdrowia szali.

Codziennie się widzieć zdarzy,
Iż zbyt krótko żyją młodzi,

A sto lat przebiegną starzy;
 Cóż się z tego wnosić godzi?
 Że gospodarz, pan żołądek,
 Lubi miarę i porządek.

Hrabio! do gospodarza stosuj się nauki,
 A będą ci wieszować twoich wnuków wnuki.

DO

JW. MINISTRA

JANA WĘGLEŃSKIEGO

d. 27 Grudnia 1817 r.

Od dwóch miesięcy wieść tu jakaś chodzi,
Gadają o ważnej zmianie,
Niewiem czyli się wieściom wierzyć godzi,
To jest: o Węgleńskim Janie.

Nie byłem nigdy prorokiem,
Lecz powiedziałem przed rokiem,
Wnioskując tylko z rozsądku,
Że w skarbie trzeba porządku.

Że następca korzystniej ułoży fundusze,
Przysięgam na moją dusze.

Znam go w publicznym życiu, poznałem go w domu,
Tę słuszną oddać mu trzeba:

Że gdy nie będzie w stanie pomódz komu,
Zasłużonemu nie odbierze chleba.

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU

1 8 1 8

Rodzicom od ***

Rodzeństwa mego imieniem,
W nowy rok stawam z życzeniem,
Ja wszystkiego nie wyrażę,
Co mi serce mówić każe.
Więc najczulsze przywiązanie,
Za wymowę niechaj stanie.
Jeśli nieba dziecinnych wysłuchają życzeń,
Za lat sto, papa z mamą będzie święcić Styczeń.

POWINSZOWANIE
od
IZABELLI

przy oddaniu bukietu.

Z mojej pani zalecenia,
Składam ci szczerze życzenia,
Gdy mój talent nie jest wielki,
Patrz na serce Izabelki.
W domu naszym jesteś wiosną,
Bo dla ciebie kwiaty rosną,
A ten bukiet jest ztąd miły,
Ze go pani ręce wiły.
Bądź szczęśliwą, a może Izabelka mała,
W tym roku twego synka będzie kołysała.

DO

PROKURATORA

LUBOWIDZKIEGO.

Prokuratorze łaskawy,
Nie z mojej pochodzi winy,
Że dziś w dniu trzecim oktawy,
Twoje święcę imieniny.

Powszechnie sługa w święto gołnąć lubi,
Albo się spóźni, albo bilet zgubi;
Niechajże Marcin w twym sercu nie traci,
Że dług przyjaźni trzeciego dnia płaci.

Nieprzepadły remanenta,
Płacę zaległość z procentem,
Żyj, słodkie pędząc momenta—
Lat sto z Vice-Prezydentem.

DO

JÓZEFA MORAWSKIEGO.

Poselając życzenia w przeciagu oktawy,
Niechaj w sercu Józefa nie przegrywam sprawy.

Niech Izba Obrachunkowa,
Przyjmie w długu szczerę słowa.

Uchybione godziny niech w ogół policzy,
Lat dwa życia, za kaźden Marcin tobie życzy.
Jeśli wyrok, Prezesa na inny świat prześle,
Morawski z głową—niechaj zastąpi go w krześle.

Als byt Ewangelijsk
Przy dubnem soim mal głow
Moralno-ou tchnac chysta—
Głosil prawdy Chrystusow

Moralno-ou tchnac chysta—
Głosil prawdy Chrystusow
Ton straconosci w wyszym stanie
Oboga, w twom wstanie

DO

VICE-PREZYDENTA

M. LUBOWIDZKIEGO

d. 21 Września 1820 r.

Dla zasługi przy talencie,
Którąś dał poznać w stolicy—
Godny Vice-Prezydencie,
Czciemy dzień twojej rocznicy.

Mateusz twój patron święty,
Nie za to, iż przy cie siedział,
Do nieba został przyjęty,
„Precz ztąd,“ byłby Bóg powiedział.

Ale był Ewangelistą,
 Przy dobrem sercu miał głowę,
 Moralnością tchnące czystą—
 Głosił prawdy Chrystusowe.

Moralność potrzebna wszędzie,
 Ton grzeczności w wyższym stanie,
 Obojga, w twoim urzędzie,
 Doświadczamy Warszawianie.

Jeśli patronów zasługi,
 Mogą mieć wpływ jakiś w niebie,
 Niech twój—wyjedna wiek długi,
 I czerstwe zdrowie dla ciebie.

DO

JUSTYNY WOLAŃSKĘJ.

Ojca twego przyjaciele,
Odlegli, albo przytomni,
Których dom wasz liczy wiele,
Każden z nich sobie przypomni,

Iż dzień Justyny nadchodzi.
A gdy przyjaźń Ojca ceni,
Odległość mi nie przeszkodzi,
Znad Wisły przesłać życzenie.

Złączyłaś z cnotą talenta i wdzięki,
Nie jedno serce do twój wzdycha ręki,
Będzie szczęśliwym Ojciec tego syna,
Z którym się złączy Wolańska Justyna.

Godnemu Ojcu Justyni,
Za piękne jej wychowanie,
Niech sto lat niebo przyczyni;
Takie jest przyjaciół zdanie.

DO

PREZESA RĘBOWSKIEGO.

Nie sądz iżbym dla zwyczaju,

Przyjętego w każdym kraju,

W rocznicę twego imienia,

Miał ci poselać życzenia.

Uważaj godny Prezesie!

Hołd który ci Molski niesie,

Z jakiego pochodzi względu?

Szanuję zdolność i przymioty twoje,

Poważam władzę urzędu,

Lecz z łaski Boga sądu się nie boje.

Na wiązarek: jak ojciec, jak wdowiec, jak ziomek,

Chciój przyjąć szczerę przestrogi:

Po szanownej Kulczyńskiej został się potomek,

Twego szczepu owoc drogi.

Znasz iż dzieci w tym wieku nie mogą być same,
 Twoje serce nie jest płoche,
 Wybierz żonkę dla siebie, dla Edwardka mamę,
 Ale broń Boże macochę.
 Niech tym życzeniom więcęj wagi doda,
 Nasz czcigodny Wojewoda.

Nasz is dzisiaj w tym wieku nie może być same
 Twoje serce nie jest puste,
 Wzrost także dla siebie, dla kłopotów same.
 Ale prosz Boga nasocie,
 Znać tym rozumem więcej wagi dala
 Nasz przygodny Wójcucha

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

KACPROWI OLSZEWSKIEMU

d. 6 Stycznia 1820 r.

Twój patron święty ztąd słynie,
 Że Jezusowi dziecinie,
 Urodzonemu na sianie,
 Przyniósł złoto na wiązanie.
 A kto Kacpra imie nosi,
 Ten patron wszystko uprosi.
 W rocznicę twego imienia,
 Ja ci chcę wybrać życzenia:
 Wiesz że dobra, wierna żona,
 Jest od Boga przeznaczona,
 Że Bóg, jest szczęścia początkiem,
 I rozporządza majątkiem,

Jeśli masz tę, co cię kocha,
 A jest stała i nie płocha,
 Możesz z nią zostać szczęśliwy,
 Ale nie bądź podejrzliwy.
 Bo nieufność, w domu swary,
 Są nieszczęściem ślubnej pary;
 Lecz jedność, praca i cnota,
 Przechodzą szacunek złota.
 Módl się do swego patrona,
 A znajdzie się dobra żona.
 Przyjmij tym razem darunek nie wielki,
 Który się składa z chustki i kamzelki.

DO

Ministra Oświecenia i Wyznań Religijnych

STANISŁAWA Hr. GRABOWSKIEGO

d. 8 Maja 1821 r.

Wczoraj na przyjaciół radzie,
Ważna toczyła się sprawa,
Czy w Maju, czy w Listopadzie,
Obchodzić dzień Stanisława.

Skromnie, z kolei tak się tłumaczyłem:

„Ministra święto każdemu jest miłym,
Obchodzmy je dwakroć w roku,“
Przestano na tym wyroku.

Zawsze sąd serca najwyższym jest w kraju,
Nikt uczucia nie odmieni,
Dzisiaj wieszczę Ministrowi w Maju,
Wieszować będą w jesieni.

DO

KAROLA WIERZBOŁOWICZA.

Nieszukając w Kalendarzu,
Czyj festyn kiedy przypada,
Wiem godny Referendarzu,
Że twój—w czwartym Listopada.

Kalendarz zmienia dni święta,
Przenosi, częstokroć zdradzi,
Ten zaś najlepiej pamięta,
Kto się swego serca radzi.

Wiek długi, zdrowie, pewny kawał chleba,
To jest szczęściem, reszta niczém;
Niech o tę trójkę ułożą się Nieba,
Z Karolem Wierzbolowiczem.

DO

MARYNI K.

d. 8 Września 1820 r.

Na łonie lubej rodziny,
W domowej siedząc zaciszy,
Marynia niech w Imieniny,
Głoś przyjaciela usłyszy.

Nie jest w stolicy przytomną,
Niema żadnej z nami współki,
Ale dnia jój niezapomną,
Czciciele i przyjaciółki.

Maryniu! jesień nadchodzi,
Twemu zdrowiu wilgoć szkodzi;
Powróć, wszyscy proszą o to:
Niech tam mama zbiera złoto.

Zebrałbym w stołeczném mieście,
 Panińskich adressów dwieście,
 Wszystkie będą w tój osnowie:
 „Idzie o Maryni zdrowie.“

Głos płci waszój wpływ ma wszędy,
 Bo na wdziękach jest oparty,
 Czci go kapłan, czczą urzędy,
 Doznał tego Jerzy czwarty.

Gdy ten adres Ignacy Fijałkowski podpisze,
 Marynia rzucić musi domowe zacisze.

Cóż ci w rozumie twych imienia powiem;
 Panie Franciszku! gdy wstajesz zdrowiem,
 Do lekarstwa przyszedł stanu
 I za sławami profesora Dybka,
 Ja nie cierpię kairwanu,
 Kromat jest mi w kraj ten podobny wtyk.
 Rządsko polecają drogę,
 Który chętni do czuciaczki,
 Tomu pierwszeństwo dać nieogę,
 Wszystkich uzbawie nie w mocy lekarza!

Zdumiałym w stołecznym mieście,
 Pamiątki adresów dwuletnia,
 Wszystkie będą w tej sprawie;
 „Ibala o Maryni zdrowie.”

Głos pól wazny wpływ ma wazny,
 Ho na waznych jest oparty,
 Cóż to kaplan, cóż to uczy,
 DO

FRANCISZKA DYBKKA

DOKTORA

d. 4 Października 1821r.

Wszystkich uzdrowić nie w mocy lekarza;
 Temu pierwszeństwo dać mogę,
 Który chorym do cmentarza,
 Rzadko pokazuje drogę.

Komuż jest miłą w kraj ten podróż szybka,
 Ja nie cierpię karawanu,
 I za staraniem profesora Dybka,
 Do lepszegom przyszedł stanu.

Panie Franciszku! gdy szafujesz zdrowiem,
 Cóż ci w rocznicę twych imienin powiem:

Lat sto dwadzieścia trwał wiek Hippokrata,
 Ojcu lekarzy równe przeżyć lata.

Szkoły cierpiałyby wiele,
 Chaty, domy i pałace,
 Gdyby zabrzmiał głos w kościele:
 Et requiescat in pace.

Lat sto dwadzieścia trwał wiek Hipokratów.
 Ojcu lekarzy równo przetrwał

Szkół ciepłych wiele,

Chaty, domy i pałace,

Gdyby zabrzmiał głos w kościele

DO

W. MIANOWSKIEGO

d. 15 Stycznia 1819 r.

Dziś lud obchodzi w kościele,
 Święto Pawła pustelnika,
 Niech fetują przyjaciele,
 Wojskowego urzędnika.

Mianowski śladem nie poszedł patrona,
 Tak przeznaczenie mieć chciało,
 Wpadła do smaku grzesznikowi żona,
 Święty grzeszne martwił ciało.

Niechaj się cieszy wiecznie Święty z niebianami,
 A nasz grzesznik Mianowski sto lat z kolegami.

D O * * *

Z POWINSZOWANIEM NOWEGO ROKU.

1819.

Mówią ludzie wiary godni,
Że obchód Nowego roku,
Ciągnie się do dwóch tygodni;
Przestaję na tym wyroku.
Dodam nawet—iż do życzeń,
Służyć może cały Styczeń.
Czy podług starego stylu,
Czy nowego kalendarza,
Niech cię dla przymiotów tylu,
Zdrowiem, szczęściem, Bóg obdarza.
Tak przed wprowadzeniem mody,
Winszowano sobie wprzódy.
Ktoś ton modny z obcych krajów—
Wniósł ze szkodą obyczajów.
Inaczej jest więc na świecie,
Dość trzy słowa na bilecie.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

JW. DOMINIKOWI BORAKOWSKIEMU

SĘDZIEMU NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU KRÓLESTWA POLSKIEGO

KAWALEROWI ORDERU Ś. STANISŁAWA

d. 4 Sierpnia 1819 r.

Życzenia moje przyjmij w tym wierszyku,
Godny Sędzio Dominiku!

Od lat czterdziestu idziesz zasług drogą,

Krajowe przebyłeś kłęski,

Wczasie ich — żadną nieprzejęty trwoga,

Okazałeś umysł mężki.

Lecz rzućmy wieczną na przeszłość zasłone,

Sędzio! przez sto lat pij winko zielone.

DO

JW. RADCY STANU

KAZIMIERZA WICHLIŃSKIEGO

KAWALERA ORDERU Ś. STANISŁAWA

w dzień Imienin d. 4 Marca 1821 roku.

Zawsze prawą idziesz drogą,
Los podwładnych ciebie tyka,
Gdzie zdatni trafić nie mogą,
W tobie znajdą przewodnika.

Ten przymiot wielką jest chwałą—
Dla kraju, szczęściem dla ziomków,
Żyj długo z rodziną całą,
I równych zostaw potomków.

Zaczawszy od członków Rady,
 Od cywilnych, do żołnierza,
 Pytają się bez przesady,
 O Wichlińskiego Kaźmierza.

Odbwszy domowe sprawy,
 Wracaj zdrowo do Warszawy.

DO
W. CZEKIERSKIEGO
od Anieli 4ro-letniej

d. 19 Marca 1819 r.

Szanuj lekarza w potrzebie,
Nakazują boskie słowa;
Papa życie ma przez ciebie,
Ja z twój łaski jestem zdrowa.
Mój papa jest ci wdzięczny, ja cię bardzo lubie,
Zrób to, żebym na twoim tańcowała ślubie.

DO
Pisarza Trybunału

d. 19 Marca 1819 r.

W nadgodę użytecznej dla ziomków usługi,
Niech ci sprzyja szczęście, zdrowie i wiek długi.
Zaszczycaj swych przyjaciół przyjaźnią wzajemną,
I przegrywaj częściej ze mną.

DO

Basi M.

d. 28 Listopada.

Nie filozofa radzę ci na męża,
Praca nad książką zbyt umysł natęża.
Cóż ztąd iż zrównał Newtona w rozumie,
Jeśli być tkliwym nie umie;
I drzemać woli na mapie, na globie,
Niż parę godzin poświęcić przy tobie.
Niebierz męża z elegantów,
Wielkie oni mają wady,
Należą do liczby frantów,
Jednej nie lubią posady.
Twój mąż niech będzie grzeczny i wesoły,
Niezbyt majątny, ani nadto goły.
Dając mu serce z ręką, dasz mu bardzo wiele,
Średni posąg i piękną duszę w pięknym ciele.

Nauka moje kształci wychowanie,
 Z niej, w pięćdziesięciu lat młodość kwiecie,
 Poznaję jak być na świecie;
 Jak sobie rzednąć ciotki przywizaniai!
 Ciocini! co słyszysz z ust moich tej gorkiny,
 Powtarzać będę w każdej kolumnie.

POWINSZOWANIA

DO ***

Piękne wychowania dary,
 Uwieńczył w tobie rok stary,
 Niech tylko Król w nowym roku,
 Równe dla ciebie ma względy,
 Świetniejsze z Jego wyroku,
 Będą cię czekać urzędy.

Każdy z przyjaciół pamięta,
 O rocznicy twego święta,
 Jedni prozą, drudzy w rymie,
 Twoje dzisiaj święcą imię.

Ja lubo się w orszaku poetów nie liczę,
 Zdrowia i pomyślności tym wierszykiem życzę.

Nauka moje kształci wychowanie,
 Z niej, w pierwszych lat moich kwiecie,
 Poznaję jak żyć na świecie;
 Jak sobie zjednać ciotki przywiązanie!
 Ciociu! co słyszysz z ust mych tój godziny,
 Powtarzać będę w każde Imieniny.

Przeka wychowania dary,
 (Wiemcy) w łapie zastępy stała się
 Kłopot tylko kłóć w adwim kłopotem nasz
 Howne dla ciałem mi wziętych, w łapie
 Światu) x jego wyobrażeń był nasz
 Będę się kłóć wziętych, w łapie
 Niechaj się kłóć wziętych, w łapie
 Wziętych, w łapie
 Kłóć x przyjaciół panie
 O imienicy twego świata,
 Jedni proza dążyć w czasie,
 Twoje działy świecą imie,
 Ja lubo się w orszaku posłów nie liczę,
 Zdrowia i pomysłności tym wierszkiem żyję.

DO

W. JÓZEFINY GUTAKOWSKIEJ

W DZIEŃ IMIENIN

d. 19 Marca 1821 r.

Składam bukiet w imieniny,
Gutakowskiej Józefiny.

Kto zna piękność jej przymiotów,

Słodycz, humor bez różnicy,

Wszystkie kwiaty zebrać gotów,

Dla uczczenia jej rocznicy.

Rozsądna, uprzejma, miła,

Hold od wszystkich serc wymogła,

I zazdrość by ją chwaliła,

Gdyby zazdrość chwalić mogła.

Pani! niech wszystkie będą podobnemi tobie,

A ty zawsze sama sobie.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN
JW. IGNACEMU PLICHCIE

Sędziemu Najwyższego Trybunału w Królestwie Polskiem

d. 3 Sierpnia 1819 r.

(W OKTAWIE).

Gdybym w Sądzi najwyższym upadł w takiej sprawie,
Iż dzień twoich Imienin obchodzę w oktawie,
 Odwołam się do wyroku;
 Lubo takie odwołanie
 (Jak prawnicy mówią z boku),
 Wprost odrzuconém zostanie.
Lecz serce Plichty moim Sędzią będzie,
Był sprawiedliwym na każdym urzędzie,
I powie: „rekurs prawnym jest Marcinie,
Życzenia w każdej przyjmuję godzinie,

Życzenia są życzeniami,
 Choć późniejsze trzema dniami.“
 Mięj czerstwe zdrowie, przy zdrowiu wiek długi,
 Rządowi twoje polecam zasługi.

DO

JW. TABĘCKIEGO

Z POWINSZOWANIEM IMIENIA

dnia 19 Marca 1820 r.

Po dniu swojego imienia
 Moje odbierasz życzenia,
 Lecz się nie spóźnił, ktokolwiek dziś niesie—
 Hold Tabęckiemu po zgasłym Prezesie.
 Rząd sprawiedliwy bierze pod rachunek,
 Zdatność, zasługę, powszechny szacunek.
 Co z tej rachuby Józefie wypadnie,
 Godny Minister Skarbu niechaj zgadnie.

Rzadzi twoje polecam nauki.
 Mój czerstwe zdrowie przy zdrowiu wisk drugi.
 "Chcę poświęcić trochę czasu."
 Wyższemu się przyznaję.

DO

PELAGII JAROSZEWSKIĘJ

d. 11 Marca 1820 r.

Pelasiu! jest to za wiele,
 Chcieć wierszyków na Niedziele,
 Mam ja pilniejszą robotę,
 Muszę załatwić Sobotę.

Dzisiaj obchodzę imieniny twoje,
 Niech zaczekają Kolnarsey oboje.

Jak tylko dzień twój przeminie,
 Pomyślę o Józefinie.

Pelasiu! najstarsza z córek!

Przenoś cnotę nad urodę;

Będiesz mieć wierszyk na Wtorek,

Lub najdalej w przyszłą Środę.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

DO

KOŚCIEWSKIEJ MARYNI

d. 8 Września 1821 r.

Dziś winszujemy Kościewskiej Maryni,
Ale ta chwila jest blisko,
Która z jej stanu przemianę uczyni,
Dając mężatki nazwisko.
Ślubuję,—trzy te sylaby,
Nadają prawo swobody,
Przy nich najskrytsze powaby,
Bierze dziedzictwem pan młody.
Czego pilnie strzegła Mama,
Na to zezwała dziś sama.
Nim czarodziejskie słówko powiesz za Tomaszem,
Wróżbę szczęścia przyszłego miej w życzeniu naszym.

DO

KOŚCIEWSKI MARYSI
W. ANTONIEGO PÓLKOWSKIEGO.

Podług Rzymskiego rocznika,
Dwóch Antonich mamy w Niebie:
Rodem z Padwy zakonnik,
Opat należy do ciebie.
Czy to pierwszy, czyli drugi,
Gdy równe mają zasługi,
Patron od zguby Antoni,
Niech cię od złodziejów broni.

A gdy ufność położysz w Antonim Opacie,
Będiesz miał nad potrzebę co dzień po dukacie.

On poleci łasce Pana,
Los twojego Oktawiana.

W. TOMASZA OSTATKOWSKIEGO

A. M.

KRÓLEWSKI WYDAWNIK

DO

PULKOWNIKA

KORYTOWSKIEGO.

Chociaż mnie z Ojcem poróżniły baśnie,
Niech przyjaźń nasza przez plotki nie gaśnie,
Niedbam o gniew twego szwagra,
On mi na nosie nie zagra.

Ty zawsze będąc szczęśliwy,
Sławy dorabiaj się koniem,
I bądź w życiu tak szczęśliwy,
Jak pod Utratą i Błoniem.

DO

JW. TOMASZA OSTASZEWSKIEGO

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 21 Grudnia 1818 r.

Jak w stolicy odgłos niesie,
Bogowie ten wyrok dali,
Ażebyś godny Prezesie,
Do czarodziejskiej wszedł sali.

W której Temis igrzysko czyni sobie z ludzi,
Gdzie się golec bogaczem, bogacz golcem budzi.

Gdzie sąd w groźnej jest postaci,
Gdzie na wchodzącym drzy skóra,
Bo wszystko zyska, lub straci,
Za jednym pociągiem pióra.

Schylam głowę przed jej władzą,
Ale mnie sąd niezastrasza,
Skoro w tém gronie posadzą,
Ostaszewskiego Tomasza.

A. M.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

DO

JW. BIĘNKOWSKIEGO

dnia 13 Czerwca 1820 r.

Już z dziesiątej wyszłam wiosny,
W tym wieku, jeszcze dziewczyna—

Może mówić do Korwina:

Kocham dziedzica Chrosny.

Ale guwernantki zdaniem,

Któręj słuchamy wyroku,

Panna po dwónastym roku,

Powinna kryć się z kochaniem.

Niżli Anieli rok dwudziesty minie,

Głos serca w każdej usłyszysz godzinie.

W. TOMASZA OSTASZEWSKIEGO
M. A.

SYN do OJCA

W DZIEŃ IMIENIN

d. 13 Czerwca 1816 r.

W piewszym wiosny mojej kwiecie,
Cóż Ojcu da syn ubogi?
Chciéj przystać na tym bukiecie,
Papo! sercu memu drogi.
Nic swego niemam, i te nawet kwiatki,
Są darem kochanej Matki.
Mówić nie zdolny, lecz czuć jestem w stanie,
To czucie przyjmij dzisiaj na wiązanie.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

D O * * *

d. 25 Lipca 1817 r.

W dniu uroczystej rocznicy,
Niechaj piją do wieczora,
Wszyscy mieszkańcy stolicy,
Za zdrowie Konserwatora.
A któżby dzisiaj u licha?
Wymówił się od kielicha;
Kiedy ten zwyczaj przyjęto,
Żeby pić w przyjaciół święto.
Żyć wam wypada z kochanym Sciborem,
Wszakże nie tajno nikomu,
Iż nasze prawa pod jego dozorem,
Są święte w Rządowym domu.
Niech zacny Jakób często z nami pije,
Niechaj przynajmniej tyle minut żyje:
Ile się liter w jego aktach liczy,
Tego mu szczerze każdy rodak życzy.

DO

X. KAJETANA KAMIŃSKIEGO

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 7 Sierpnia 1818 r.

Być w Zoliborzu Rektorem,
Wznieść się na Prowincyonała,
Za świątłych osób wyborem,
Wielka zapewne jest chwała.

Lecz Kajetan Kamiński większe ma przymioty,
Wśród zepsutego wieku idzie drogą cnoty.

Znając na czem pomysłność narodów zależy,
Zatrudnia się gorliwie kształceniem młodzieży.

Świątły, gospodarny, czuły,

O szumne niedba tytuły.

Niech żyje, wiek dzisiejszy potrzebuje wzorów,

Niech młódź nasza podobnych więcej ma Rektorów.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

JW. RADCY STANU

KAZIMIERZOWI WICHLIŃSKIEMU

d. 4 Marca 1820 r.

Umiemy cenić przymioty Polaka,
I nie próżno Kościół święty,
Nadał ci imie Kazmierza rodaka,
Boś dobrém kraju zajęty.

Na urządzie Rady Stanu,
Trudnisz się skarbu odnoga,
Trafiasz w myśl dobremu Panu,
Idąc zawsze cnoty drogą.

Wiek twój najdłużej niech przeciągną Nieba,
Podobnych mężów dla kraju potrzeba.

DO

TEKLI KOWALEWSKIÉJ

d. 23 Września 1818 r.

Tekluniu! gdybym był panem,
I Wileńskim Wojewodą,
Twoim zająłbym się stanem,
Twoją za wierność nadgroda.

Gdybym dochodów miał krocie,
Los piękny Tekli—nie słownie,
Ale w Banku, albo w złocie,
Zapisałbym urzędownie.

Gdy zaś szczupły majątek opatrność mi dała,
Odselam cię do skarbu Książęcia Michała.

DO

JW. SALOMEI z DEMBIŃSKICH
GENERAŁOWEJ
WIELCHÓRSKIÉJ.

Zacnego męża dni pracowne słodzić,
Kochać go jak ty z zapalem,
Umieć ton świata z powinnością zgodzić,
Jest Salomei udziałem.

Jeszcze do tego obrazu,
Niektórych ozdób brakuje,
Mógłbym je przydać od razu,
Lecz skromność twoją szanuje.

Może nie jeden z liczby twych czcicieli,
Zrobi obraz twój przyjemnie,
Może mu żywszych kolorów udzieli,
Prawdziwszych—żaden odemnie.

NA DZIEŃ IMIENIN
W. XAWEREGO KIEDRZYŃSKIEGO

Mecenasa Sądu Kassacyjnego

d. 3 Grudnia 1812 r.

Kto sprawie mojej w złem zaradził stanie,
Kto się nią dotąd zatrudnia,
Temu publiczne wdzięczności wyznanie,
Należy w dzień trzeci Grudnia.

Winieniem tobie szanowny współziomku,
Że po dniu Lutego czwartym,
Biorę spokojnie dochód z mego domku,
Z którego miał być odartym.

Że pan Kommissarz, pan Woźny,
Obaj przybrani w ton groźny,
Nieprzychodzą na korzyść Izraelskich capów,
Obierać mnie z stolików, krzesel i kanapów.

Oprócz wdzięczności za całość kieszeni,
 Niosę tobie dzięki szczerze,
 Żeś mnie z napastnej uratował pieni,
 Od wyroku en reféré.

Słyszałem go w cudzej sprawie,
 Daruj więc mojej obawie.
 Gdybym nawet nie słyzał, nie wiedział o niczém,
 Niechcę być nigdy pod jednego biczem.

Wprawdzie niemasz jeszcze końca
 W sprawie mojej z Talmudystą,
 Lecz Kiedrzyski mój obrońca,
 A sprawa jest oczywistą.

Dwakroć z nią się rozbiłem, trzeba było zginać,
 Tyś mnie radził na wyspę nadziei zawinać,
 Płynę, może nam trzecia uda się żegluga,
 Lepiej niż pierwsza i druga.
 A nadzieja wiele znaczy,
 Jest to balsam od rozpaczy.

W pewniejszej dziś pływam łodzi,
 I ze mną owe talary,
 Na które godził i godzi,
 Od lat siedmiu Zakon Stary.

Już światły Prokurator, z światłym Mecenasem,
 Może wolni od przesądu,

Powody mojej walki z starym testamentem,
 Wnieśli do Temidy sądu.
 A sama Temis poznawszy zatargę,
 Wyrzekła, przyjmuję skargę.

Krzywdziłbym nieufnością majestat Bogini,
 Mniemanie moje byłoby zbrodniczym,
 Że mnie na to do górnej wpuściła świątyni,
 Abym ztamtąd wyszedł z niczym.

Wszystkim jest znana święta jej ustawa.
 Żeby od gwałtu strzedz jasnego prawa.

Kiedrzyński! dzisiaj twoje kościół święci imie,
 Jeśli patron Xawery z zakonem Lojoli,
 W poczet mieszkańców Nieba przyjęty jest w Rzymie,
 Że głosił Indyanom prawa Boskiej woli.

Bądź praw moich apostołem,
 Przed najwyższych sędziów stołem,
 Ja świecki, nie jestem w stanie,
 Dać ci niebianów mieszkanie.

Ale na ziemi czciciel twojego imienia,
 Dwie rzeczy wielbić będę: rękę przyrodzenia,
 W dary serca i duszy dla ciebie tak szczodra,
 I światło, któreś czerpał w Frankforcie nad Odrą.

DO

M. H. od H. M.

Gdy mnie boleść zęba dręczy,
Niemogę ci w dzień imienia,
Złożyć mojego życzenia;
Ten bilet niech mnie wyręczy.
Niech los skutecznie twym celom odpowie,
Niech cię niém obdarzą nieba,
Przy zdrowiu czegoż ci trzeba?

DO * * *

Kum kumowi cóż dziś powie?
Niech mu czerstwe sprzyja zdrowie,
Niech jé, smaczne winko pije,
I praprawnuków dożyje.

BUKIET

NA DZIEŃ IMIENIN

JW. SALOMEI z DEMBIŃSKICH

GENERALOWEJ

WIELCHÓRSKIĘJ.

d. 17 Listopada 1812 r.

Dzień Salomei jest mi zawsze drogim,
Lecz z czegoż bukiet ci złożę?
Śnieżny Listopad będąc w kwiat ubogim,
Usłużyć mi w tém nie może.

Nikt nie zaprzeczy że dla dobrych matek,
Jest najstrojniejszym bukiet z własnych dzietek.
Pani! daly ci nieba pięknych dzieci dwoje,
Niemi ja pragnę dzisiaj zdobić łono twoje;
Syn niech ojca ma głowę, babuli dostatki,
Córka postać ciotuli, serce swojej matki.

DO

W. BORAKOWSKIEGO

Sędziego Appellacyjnego i Prezesa Trybunału Handlowego.

Światły, grzeczny i czynny w podwójnym urzędzie,
Przepędzaj w szczęściu wiek długi,
Głos rodaków nadgroda twoich trudów będzie,
Bo dla ich żyjesz usługi.

DO

JÓZEFA CZEKIERSKIEGO.

Na miejscu zdrowia, które w lekarza jest ręką,
Zyczę ci syna z głową, córki pełnej wdzięku.
Gdy spowiedź Wielkanocna, która grzechy maże,
Wszelkich zapomnieć uraz i przebaczyć każe,
Ja od ciebie porzucony,
Przebaczam ci z mojej stony.

W. BORAKOWSKIEGO

Adolf S.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

H O N O R A S I

d. 12 Stycznia 1819 r.

Kochamy się z Honoratką,
Milość ukryć się nie może,
Jest mego dziadzi sąsiadką,
Moją żonko — daj to Boże.
Będziem żyć z sobą przyjemnie,
Będziemy się kochać czule,
Wszystko mieć będziesz odemnie,
Kolczyki, chustki i tule.
Będzie dla twojej wygody:
Kawa, poncz, herbata, lody,

Toruński piernik i figi,
 Pomarańcze i ostrzygi.
 Żebyś bywała w Teatrze,
 Lożę z firanką upatrze,
 Bawić się będziem do woli,
 Czy w Frascati, czy w Tiwoli;
 Przejeżdżać się na przemiany,
 Do Łazienek, na Bielany.
 Będiesz gdy się las rozwinie,
 Za biletem w Natolinie,
 Na kurczętach w Mokotowie,
 Na popielcu w Wilanowie.
 Latem, zimą, w każdym czasie,
 Bawić będę Honorasie.

DO
W. JÓZEFA WILLERTA

Sędziego Trybunału Handlowego

OBYWATELA I KOPCA MIASTA WARSZAWY

w dzień Imienin od M. C.

Wiek młodzięczy pod twoim przepędzam dozorem,
 Żebym połączyć umiał pożytek z honorem.
 Przy tobie ukończywszy przepisane lata,
 Wkrótce pracować zacznę dla mnie i dla świata.
 Jeżeli użytecznym stanę się krajowi,
 Wszystko będę godnemu winien Willertowi.
 Sędzio! obywatelu Królewskiej stolicy,
 Przyjmij życzenia moje w dniu swojej rocznicy.

Niech ci z szanowną rodziną,
 Szczęśliwie momenta płyną,
 Największa ztąd będzie chwała,
 Dla Czarniawskiego Michała.

Kiedy szczęścia przyszłego nie tając nikomu,
 Powiem—„początki losu mam z Willerta domu.“

W. POTRÓJNY WILCZYŃSKIEMU

Dar many dwadzieścia tysięcy

A w przyszły Czarniak oddała

Dar książkę fajnową Harta

Wier nie oddała nie godzi

Hog skrzyżta kraszynie

Że dla nie jest dość stała

Że przeciosa nad stopy

Grucioła Głusz i Wier mała

Widziano miał daniel przy rozkładach warty

Każdyim codziennie ochodząca Harta

Widziano oddała daniel przy rozkładach warty

Widziano ka na krzyżu łob kółkiem

Widziano nie był warty łobem

Widziano ka na w łobem

Kiedyś ci z samowolą robiał
 Zdrętwiałe momenty pisał
 Największą stał bezduszną
 Dla (X)arminskiego miłości.

DO

Marty K.

d. 24 Lipca 1819 r.

Dziś mamy dwudziesty czwarty,
 A w przyszły Czwartek nadchodzi,
 Dzień Boskiej gosposi Marty,
 Więc się odjeżdżać nie godzi.

Bóg skarże Martę grzesznicę,
 Że dla nas nie jest dość stałą,
 Że przenosi nad stolicę,
 Grochale, Głusk i Wieś małą.

Gdybym miał dzisiaj przy rogatkach wartę,
 Kazałbym cofnąć uchodzącą Martę,
 Gdybym odmłodził czarodziejskim darem,
 Płynąłbym za nią krypą, lub galarem.

Gdybym nie był wierny żonie,
 Leciałbym za nią w balonie.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

W. PIOTROWI WICHLINSKIEMU

Kommissarzowi Wydziału Skarbowego

dnia 5 Lipca 1819 r.

Kto idzie za duchem mody,
Nieczekając dnia rocznicy,
Posła bilet dniem wprzód;
Taki jest ton dziś w stolicy.

Ja nie będąc z modnych grona,
Choć zamieszkały w Warszawie,
Rocznicę twego patrona—
Obchodzę dzisiaj w oktawie.

Miej czerstwe zdrowie, przy zdrowiu wiek długi,
Względy od Rządu za ciągłe usługi.

Niech cię patron ma na oku,
 Żeby przez zachody cudze,
 Wietrznik—nie porwał ci z boku,
 Co się należy zasłudze.

Czas dawnych związków zabójca,
 Który umie cenić ludzi,
 Przyjaźni dla twego Ojca,
 W mojem sercu nie ostudzi.

Więc obowiązkiem jest solenizanta,
 Iść za przyjaźni—i za serca głosem,
 A dla miłości Ojca metrykanta,
 Kuzyna mego zajmować się losem.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

JW. STANISŁAWOWI Hr. POTOCKIEMU

d. 17 Listopada 1817 r.

Było raz pytanie między uczonemi,
Co dłużej potrwa na ziemi?
Czy świetny dom Potockich, czyli pisma twoje;
Tak rozwiązano oboje:
Ręka czasu nie chciała zachować Atenów,
Gdzie istniał ród Demostenów.
Nowy starego Rzymu mieszkaniec niech powie,
Czyli są Tulliuszowie?
Zgasła obudwóch rodzina,
Lecz dzieła geniuszu świat ze czią wspomina.

DO

PANI KATARZYNY VIDAL

z powodu nieprzybycia Jój na objad

do Marszałka Nadwornego

RACZYŃSKIEGO

na który zaproszono trzynaście osób

d. 27 Sierpnia 1818 r.

Stół wczorajszy, przez jakiś czarodziejski sposób,
Przemienił się z trzynastu na dwanaście osób;
Každy z goszczących dziwił się nie mało,
Że obok Księżnej (¹) Ciebie brakowało.

Czy to jest artykuł wiary,

Być przy objedzie do pary?

Wiem,—że rano, wieczorkiem, miło żyć pospołu,

Lecz po co szukać pary koniecznie u stołu?

A jeśli wierzysz w pare — jedźmy w tym sposobie:

Kto jój niema, niech wyjdzie, — ja siędę przy Tobie.

(¹) J. O. K. Teressa z Lubomirskich Jabłonowska.

W DZIEŃ IMIENIN

J. P. GABRYELI DEW....

d. 18 Marca 1818 r.

(ostatni wiersz przed skonem napisany)

Nikt się od nas nieoddzieli,
Święto dziś jest Gabryeli,
Wzięła z przyrodzenia ręki,
Cnotę, rozsądek i wdzięki.

Gdybym trzydzieści lat kilka mniej liczył,
Takiębym tylko żony sobie życzył;
Ona by miejsce zajęła kochanki,
Nigdybym nie miał smutnej roku pory,
Sen miałbym słodki, w pieszczotach poranki,
Roskosz by moje dzieliła wieczory.

Lecz mieć żonę, nie byź młody,
Są to dwie główne przeszkody,
Przynajmniej bezzennym mogę,
Do szczęścia pokazać drogę.

Nie będę ją za bóstwo wystawiał młodzieży,
Kto ją pozna, niech oceni;
Sprawiedliwość — która się przymiotom należy,
Chwalonej nie zarumieni.

Jest to dla Gabryelki zaleta nie mała,
Iż skromnie trzyma o własnym rozumie,
Ani by tego uczuć mężowi nie dała,
Ze więcej nad niego umie.

Nikt przy niej z chłopców nie ziewa,
Rozczuli go, gdy zaśpiewa.

Z wszystkich humorem się zgodzi,
Wrzawą próżnych słów nie głuży,
Co z jej pięknych ust wychodzi,
Przejdzie aż do gruntu duszy.

Ale wyrzucmy lepiej fortune błąd wielki,
Gdy się każda z bogiń brała —

Do ukształcenia serca pięknej Gabryelki,
Fortuna wtenczas drzymała.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.